

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Czego będą się uczyć dzieci na lekcjach edukacji zdrowotnej

● Sny o atomie w czasach schyłkowej Polski Ludowej ● Strzały w fabryce żyłek

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
10.04.2026

Nr 83 (5841)
Nakład: 9.400 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Seks, kłamstwa i dramat, który sięga trzewi



FOT. KAMILA RAUF-GUZIŃSKA / NOWY TEATR IM. WITKACEGO

Perfekcyjnie przemyślany, skonstruowany i zagrany – nowy spektakl w Nowym Teatrze w Słupsku **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13**

Region. Kolejna zmiana na stanowisku prezesa szpitala w Miastku **str. 3**

Sadzonka za odpady. W sobotę kolejna edycja naszej eko-akcji **str. 4**

Słupsk. Powrót Urzędu Morskiego najwcześniej w lipcu **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Odkrycie w rejonie Gryfina Ślady krwawej bitwy

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10-11



FOT. PRACOWNIA BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH POMOST

AUTOREKLAMA

PIEG

nadmorski

2 start **12.00** **MAJA 2026**

ORGANIZATOR
GŁOS KOSZALIŃSKI
GK 24.pl

WIĘCEJ INFORMACJI

Trasa biegu - 10 km

start: Stadion w Gąskach
meta: Amfiteatr w Ustroniu Morskim

Trasa Nordic Walking - 5 km

start: Pleśna
meta: Amfiteatr w Ustroniu Morskim

Trasa Bieg na Piątkę - 5 km

start: Pleśna
meta: Amfiteatr w Ustroniu Morskim

Biegi dziecięce

miejsce: Amfiteatr w Ustroniu Morskim
Bieg Malucha (do 6 lat)
dystans 100 metrów
Bieg Średniaka (7-10 lat)
dystans 300 metrów
Bieg Starszaka (11-15 lat)
dystans 800 metrów



PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNERZY



Pomorski Bank Spółdzielczy w Świdwinie
Spółdzielcza Grupa Bankowa



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



0111498024

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Paweł Domagała ciężko pracował na swój sukces

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Kto nie powinien jeść czosnku?

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Śmierć żandarma Koryzmy

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Jawność płac najpierw zwiększy konflikty, ale potem wzmocni rynek

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. Andrzejem Falkowskim, psychologiem biznesu, kierownikiem Katedry Psychologii Ekonomicznej i Biznesu Uniwersytetu SWPS w Warszawie

Od czerwca ma zostać wprowadzona jawność płac. Pracownicy nie poznają konkretnych zarobków współpracowników, ale będą mogli sprawdzić średnie wynagrodzenia na swoim stanowisku z podziałem na płęć. Czy to krok w dobrą stronę, czy raczej ryzykowny eksperyment społeczny?

Zacząłbym od podstawowej kwestii: mówimy o pieniądzach, czyli jednym z najważniejszych elementów życia. Wbrew pozorom nie istnieją ich obiektywne oceny. To, czy dana kwota jest duża, czy mała, zależy od punktu odniesienia wewnętrznego i zewnętrznego.

Co to oznacza w praktyce?

Jeśli ktoś ma 10 milionów złotych na koncie, dodatkowy tyśiąc złotych nie ma dla niego znaczenia. Ale dla osoby bez oszczędności, to ogromna kwota. To jednak mniej istotne niż punkt odniesienia zewnętrznego, czyli porównanie z innymi. Ono w największym stopniu wpływa na nasze poczucie satysfakcji.

Czyli jawność płac może zmienić sposób, w jaki postrzegamy własne wynagrodzenie?

Zdecydowanie tak. Istnieją klasyczne badania, m.in. prowadzone wśród absolwentów Harvard Business School, które bardzo dobrze pokazują siłę porównań społecznych. Często przytaczam je studentom. Zadają im bardzo konkretne pytanie. Pierwsza opcja: zarabiasz 50 tys. dolarów rocznie, a twoi współpracownicy 25 tys. Druga opcja: zarabiasz 100 tys. dolarów, ale inni 200 tys. W której sytuacji będziesz bardziej szczęśliwy? Zdecydowana większość wybiera pierwszą.

To dziwne.

Tak, to pokazuje, że nie liczy się absolutna kwota, tylko relacja. Zawsze patrzymy, ile mamy względem innych. To nie jest tylko teoria. Widziałem to bardzo konkretnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie jawność płac na uczelniach publicznych istnieje od lat. Weźmy konkret: znany ekonomista Justin Wolfers zarabiał około 700 tys. dolarów rocznie, a obok niego inni profesorowie na podobnych stanowiskach - 200-250 tys. dolarów. To są różnice trzykrotne. Na Uniwersytecie Michigan co roku publikowany jest raport średnich zarobków na różnych stanowiskach akademickich. Na przykład w roku 2025 asystent profesor - odpowiednik adiunkta u nas - zarabiał rocznie 179 tys. dolarów; associate professor - u nas profesor uczelniany - 198 tys., a full professor - u nas profesor tytularny - 238 tys. dolarów. Formalnie wszystko się zgadza: osiągnięcia, publikacje, rozpoznawalność. Ale psychologicznie? To działa dokładnie tak, jak w tym eksperymencie. Ten, kto zarabia 200 tys., nie myśli: „mam bardzo wysoką pensję”. On myśli: „mam trzy razy mniej niż kolega”. Może to dziwne, ale bardzo logiczne z psychologicznego punktu widzenia. Nasze zadowolenie nie wynika z samej kwoty, tylko z relacji: ile ja mam w porównaniu z innymi. Jeśli dowiem się, że zarabiam mniej niż współpracownicy, moje dotychczas wystarczające wynagrodzenie nagle przestaje takim być.

Co będą czuć pracownicy, którzy dowiedzą się, że zarabiają mniej niż ich koledzy na tym samym stanowisku?

Po pierwsze - pojawią się frustracja i spadek satysfakcji. Po drugie - poczucie niesprawiedliwości. Ale najpoważniejsza konsekwencja to spadek poczucia własnej wartości. Pracownik może pomyśleć: „jestem gorszy”, „mniej warty”. To już jest bardzo poważny problem psychologiczny. Może pojawić się depresja.

Czyli możemy spodziewać się napięć w firmach?



Andrzej Falkowski: - Czeka nas ostra jazda: konflikty, emocje i spadek satysfakcji części pracowników

Tak, szczególnie na początku. Pojawiają się konflikty, presja na menedżerów i pytanie: dlaczego on zarabia więcej? To będzie trudny okres dla organizacji.

A czy są jakieś pozytywne aspekty tej zmiany?

Tak. Jawność może zmusić firmy do uporządkowania systemów wynagrodzeń. Powstaną bardziej przejrzyste siatki płac, jasne kryteria awansu i wynagradzania. W dłuższej perspektywie może to zwiększyć poczucie sprawiedliwości.

Czy istnieje ryzyko równania w dół, czyli ograniczania różnic płacowych, by uniknąć konfliktów?

Takie zjawisko może się pojawić w krótkim okresie. Firmy mogą próbować spłaszczać wynagrodzenia, żeby zmniejszyć napięcia. Ale w długim okresie to się nie utrzyma, bo osłabia motywację i konkurencyjność.

Dlaczego?

Jeśli wszyscy zarabiają tyle samo, znika bodziec do rozwoju. Organizacje funkcjonują w środowisku konkurencyjnym. Gdy jedna firma postawi na równość, a inna na premiovanie najlepszych, to ta druga wygra.

Czy jawność płac może działać motywująco?

Może. Jeśli pracownicy widzą, że wyższe wynagrodzenie wynika z konkretnych osiągnięć, mogą dążyć do poprawy własnych wyników. To bardziej

motywacja do doskonalenia niż rywalizacja w czystej postaci. Pamiętam bardzo dobrze moment, kiedy przenosiłem się z jednego uniwersytetu na drugi. W poprzednim mieście byłem już w pewnym sensie najlepszy w swojej grupie odniesienia. To oczywiście jest komfortowa sytuacja, ale jednocześnie bardzo niebezpieczna, bo zamyka rozwój. Kiedy przyszedłem do nowego środowiska - na Uniwersytet SWPS - nagle zobaczyłem, że są tam osoby wyraźnie lepsze ode mnie w różnych obszarach. I to było dla mnie bardzo ważne doświadczenie, bo z jednej strony pojawia się pewien dyskomfort - właśnie to porównanie społeczne, o którym mówimy. Ale z drugiej strony to działa niezwykle motywująco. Wiedziałem, że mam od kogo się uczyć, że mogę się rozwijać, że mogę próbować im dorównać, a może nawet kiedyś ich przewyższyć. I to jest bardzo istotna rzecz. Jeśli jesteśmy w środowisku, w którym jesteśmy najlepsi, to w gruncie rzeczy przestajemy się rozwijać. Kiedy trafiamy do miejsca, gdzie są lepsi od nas, pojawia się napięcie, ale ono może być twórcze. Dlatego zawsze powtarzam: lepiej być wśród lepszych od siebie niż być najlepszym wśród słabszych. Bo tylko wtedy mamy realny impuls do rozwoju.

Czy pracownicy staną się bardziej skłonni do zmiany pracy?

Tak, to bardzo możliwe. Jeśli ktoś uzna, że jest niedoceniany finansowo, zacznie szukać innych możliwości. To naturalny efekt gospodarki rynkowej.

Jak więc ocenić wprowadzenie jawności płac w dłuższym okresie?

W długim okresie może przynieść pozytywne efekty - większą przejrzystość i bardziej racjonalne podejście do wynagrodzeń. Ale na początku czeka nas ostra jazda: konflikty, emocje i spadek satysfakcji części pracowników.

KALENDARIUM

10 KWIETNIA POLSKA

1525 Książę pruski Albrecht Hohenzollem złożył na Rynku krakowskim hołd lenny królowi Zygmuntowi I Staremu.

1580 Kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski wydał w Jarosławcu przywilej lokacyjny dla Zamościa, nowo powstającego miasta w swoich dobrach.

2010 Po śmierci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w katastrofie w Smoleńsku p.o. prezydenta został marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który ogłosił żałobę narodową.

2018 Na placu Piłsudskiego w Warszawie odsłonięto Pomnik Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku oraz wmurowano kamień węgielny pod pomnik Lecha Kaczyńskiego.

ŚWIAT

1849 Amerykanin Walter Hunt opatentował agraftkę.

1861 Założono Massachusetts Institute of Technology w Cambridge pod Bostonem.

1912 RMS „Titanic” wypłynął z Southampton do Nowego Jorku w swój jedyny rejs. W nocy z 14 na 15 kwietnia otarł się o górę lodową i zatonął.

1970 Oficjalnie rozwiązano zespół The Beatles.

2010 Samolot Tu-154M z członkami delegacji państwowej na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej na czele z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, rozbił się podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku w Smoleńsku. Zginęło wszystkich 96 osób na pokładzie.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Wiosna to w Bałtyku to czas srebrnych troci, łososi, tubisów i fląder. Mateusz Sierpiński z synem - Kubą pochwalił się ich złowieniem na wędkę z plaży nad Bałtykiem w Darłowie. - Dla jednych wiosna to czas, gdy zaczynają kwitnąć krokusy, a drzewa puszczają pierwsze pączki - mówi Mateusz Sierpiński, miłośnik wędkarstwa morskiego. - Dla A dla nas - wędkarzy wiosna jest wtedy, gdy Bałtyk zaczyna żyć w strefie przybrzeżnej.

Odwołano prezes szpitala w Miastku. Jest już jej następczyni

Wojciech Frelichowski
Region

Jest kolejny prezes Szpitala Miejskiego w Miastku. Stanowisko powierzono Danucie Kuniszewskiej. Jednocześnie Rada Nadzorcza placówki poinformowała, że będzie ona kierować szpitalem do czasu wyłonienia nowego prezesa w postępowaniu konkursowym.

Jak informuje Urząd Miejski w Miastku, który jest jest podmiotem nadrzędnym Szpitala Miejskiego w Miastku, Rada Nadzorcza szpitala podjęła decyzję o odwołaniu z funkcji prezesa Zarządu Szpitala Alicji Łyżwińskiej. Nowym prezesem wybrana została Danuta Kuniszewska.

W uzasadnieniu swojej decyzji członkowie Rady Nadzorczej szpitala wskazali, iż za podjęciem jej przemawiało wyczerpanie się misji obecnego Zarządu Szpitala. W tej sytuacji, dalsza współpraca nie dawała



Szpital Miejski w Miastku

prognozy na, tak konieczny dla miastecznego szpitala, proces przemodelowania i dalszy rozwój. Jednocześnie przedstawiciele Rady Nadzorczej wskazali, że nadszedł czas przekazać stery szpitala komuś, kto tchnie

w niego nowego ducha i zapewni mu odpowiednie funkcjonowanie na przyszłość.

Rada Nadzorcza zaznacza, że kwestia zarządzania miastecznym szpitalem została już uregulowana. Do czasu wyłonienia

nowego prezesa w postępowaniu konkursowym, funkcję prezesa powierzono Danucie Kuniszewskiej, długoletniej pracownicy Szpitala Miejskiego w Miastku, zatrudnionej ostatnio na stanowisku pielęgniarki

koordynującej w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym. Tytuł magistra pielęgniarstwa uzyskała w Wyższej Szkole Gospodarstwa w Bydgoszczy, a tytuł magistra administracji ochrony zdrowia w Elbląskiej Uczelni Humanistyczno - Ekonomicznej w Elblągu.

W przewidywanym przepisami terminie ogłoszony będzie nowy konkurs na stanowisko prezesa Szpitala Miejskiego w Miastku.

Odwołana z funkcji prezesa Alicja Łyżwińska pełniła funkcję prezesa Szpitala Miejskiego w Miastku od 1 lipca 2025 r. Objęła tę funkcję po odwołaniu Krzysztofa Rogalińskiego, który był prezesem ledwo nieco ponad trzy tygodnie. Jak poinformowała wówczas Rada Nadzorcza szpitala Rogaliński został odwołany w wyniku okoliczności związanych z prowadzoną jego działalnością zawodową, która uniemożliwiała dalsze pełnienie tej funkcji.

Co ciekawe, Alicja Łyżwińska wcześniej już była prezesem Szpitala Miejskiego w Miastku od 9 grudnia 2021 roku do 2 czerwca 2022 r. Po objęciu stanowiska zapowiadała m.in. rozszerzenie działalności zakładu opiekuńczo-leczniczego, kontynuację projektów unijnych, w tym remont i rozbudowa oddziału ginekologiczno-położniczego, promocję oddziału reumatologicznego, wprowadzenie modelu budżetowania oddziałów i komórek organizacyjnych.

Z tych planów niewiele wyszło i w rezultacie 2 czerwca 2022 roku Alicja Łyżwińska została odwołana. Jarosław Waśniewski, wówczas przewodniczący Rady Nadzorczej miastecznego szpitala stwierdził, że była prezes nie gwarantowała skutecznego rozwoju szpitala, a wręcz działała na jego szkodę.

Danuta Kuniszewska jest już chyba 10 prezesem Szpitala Miejskiego w ciągu minionych pięciu lat. ©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Od pomysłu do planszy. Jak biblioteka w Świnoujściu uczy młodych tworzyć własne gry

Zamiast gotowych instrukcji - temat i punkt wyjścia. Zamiast ekranów - kredki, ołówki i wyobraźnia. Każda grupa pracuje nad własnym pomysłem tworząc unikalne zasady i historie: od podwodnych miast do wyprawy po skarb. To część projektu „Qlturalne Dzieciństwo”, realizowanego dzięki wsparciu programu Kulturalny ORLEN, w którym młodzi ludzie nie tylko uczestniczą w kulturze, ale zaczynają ją współtworzyć. Efektem będzie pełnoprawna gra planszowa.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Stefana Flukowskiego w Świnoujściu od lat wykracza poza swoją tradycyjną funkcję. Oprócz wypożyczania książek organizuje warsztaty, spotkania autorskie, spektakle i wydarzenia kulturalne dla mieszkańców w różnym wieku. Projekt „Qlturalne Dzieciństwo”, realizowany od września 2025 roku, realnie rozszerza ofertę kulturalną miasta. – Staramy się stale poszerzać naszą ofertę i odpowiadać na potrzeby lokalnej społeczności – mówi dyrektor biblioteki Robert Gawroński.



W ramach projektu przygotowano cykl warsztatów i spotkań dla dzieci i młodzieży – od zajęć plastycznych i teatralnych po działania, w których uczestnicy sami stają się twórcami. Jednym z nich są warsztaty projektowania gier wielkoformatowych, które łączą elementy edukacji, zabawy i pracy zespołowej.

Uruchomić wyobraźnię
Uczestnicy pracują w kilkusobowych zespołach.

Najpierw poznają mechanizmy działania gier, a dopiero później tworzą własne koncepcje – od fabuły po zasady. – Najpierw uczymy się, jak działają gry, a potem młodzi ludzie tworzą własne projekty. Pomysł jest bardzo dużo i często są zaskakujące – mówi Natalia Kościńska z Fundacji Good Culture.

Pierwszy etap warsztatów to wspólne granie i analiza zasad. Dopiero później uczestnicy przechodzą

do projektowania. Dzieli się rolami, dyskutują i wypracowują wspólną koncepcję. Dla wielu z nich to pierwsza sytuacja, w której muszą nie tylko coś wymyślić, ale też przekonać do tego innych. – Nasza grupa tworzy grę o poszukiwaniu skarbu. Zaczynamy na plaży, potem schodzimy pod wodę, gdzie czekają przeszkody i dodatkowe ścieżki prowadzące do zatopionego miasta – opowiada trzynastoletnia Pola.

Warsztaty z budowania relacji

W zajęciach biorą udział głównie uczniowie świnoujskich szkół podstawowych – przede wszystkim z klas szóstych i siódmych. To młodzież z różnych środowisk, która na co dzień często tylko się mija. Tworzenie gry wymaga planowania, przewidywania ruchów graczy i dbania o spójność historii, ale także współpracy i kompromisów. – To zupełnie inne środowisko niż szkolna ławka. Uczniowie mogą swobodnie rozmawiać, tworzyć i od razu widzą efekty swojej pracy. Te zajęcia realnie pomagają im budować relacje – mówi Lidia Gawrońska, nauczycielka języka polskiego.

Dorośli zwracają uwagę również na inny aspekt. – W domu to najczęściej telefon, scrollowanie i szybkie bodźce. Tutaj dzieci muszą się zatrzymać, pomyśleć i stworzyć coś razem z innymi. To zupełnie inna energia – podkreśla pani Katarzyna, mama jednej z uczestniczek.

Od projektu do gotowej gry

Warsztaty nie kończą się na etapie koncepcji. Powstałe plansze i zasady zostaną połączone w jedną, dopracowaną grę, którą biblioteka będzie wykorzystywać podczas kolejnych zajęć oraz wydarzeń lokalnych. Mieszkańcy

będą mogli ją testować, a pomysły uczestników zyskują trwałą formę. Niewykluczone są także prezentacje gry podczas wydarzeń miejskich, co dodatkowo wzmocni jej lokalny charakter.

Więcej niż zajęcia

Realizacja projektu nie byłaby możliwa bez wsparcia programu Kulturalny ORLEN. Wzięcie udziału w programie pozwoliło stworzyć odpowiednie zaplecze do pracy z dziećmi. Zakupiono materiały plastyczne i edukacyjne – farby, kredki, papier oraz elementy do prac rękodzielniczych – a także sprzęt potrzebny do prowadzenia bardziej zaawansowanych zajęć, w tym nagrań i pracy warsztatowej. Zaproszono również doświadczonych animatorów, co znacząco podniosło poziom całego przedsięwzięcia.

Projekt ma również długofalowy wymiar. Oprócz konkretnych efektów rozwija kompetencje miękkie – samodzielność, koncentrację i pewność siebie. Wzmacnia też więź młodych ludzi z lokalną instytucją, która przestaje być jedynie miejscem wypożyczania książek, a staje się przestrzenią spotkań i twórczego działania. Dzięki regularności zajęć uczestnicy mogą rozwijać swoje umiejętności w czasie i wracać do kolejnych etapów pracy.

Powrót Urzędu Morskiego do Słupska najwcześniej w lipcu

Wojciech Lesner
Słupsk

Najwcześniejszym możliwym terminem reaktywacji Urzędu Morskiego w Słupsku jest obecnie początek lipca. Jak podkreśla Tomasz Bobin, pełnomocnik ministra infrastruktury ds. utworzenia tej instytucji, pierwotna data, czyli kwiecień okazała się nierealna.

Reaktywowany Urząd Morski w Słupsku (zlikwidowany w 2020 roku przez rząd PiS kierowany przez Mateusza Morawieckiego) ma objąć swoim zasięgiem porty środkowego wybrzeża, czyli Kołobrzeg, Darłowo, Ustkę oraz Łebę, a także przystanie rybackie pomiędzy nimi. Oznacza to znaczące wzmocnienie administracyjnej obecności państwa na tym odcinku wybrzeża.

Pierwotne plany resortu wskazywały, że ważna instytucja powróci do Słupska w kwietniu bieżącego roku. Już wiadomo, że ten termin nie zostanie dotrzymany. Jak przekazał w rozmowie z „Głosem” Tomasz Bobin, pełnomocnik ministra infrastruktury ds. utworzenia Urzędu Morskiego w Słupsku najwcześniejszy możliwy termin to aktualnie początek lipca.

- W tej chwili mamy przygotowane już wszystkie projekty

rozporządzeń, statut urzędu, jest jeszcze kwestia uzgodnienia z panem ministrem zakresu terytorialnego działania tego urzędu. I taki najszybszy termin, który moim zdaniem można założyć to jest 1 lipca tego roku - mówi Tomasz Bobin.

Utworzenie Urzędu Morskiego w Słupsku spowoduje konieczność częściowego przeniesienia zadań, mienia i zasobów kadrowych z Urzędów Morskich w Szczecinie oraz w Gdyni. Pracownicy nowo utworzonego urzędu mają wykonywać swoje obowiązki w dotychczasowych miejscach pracy: w kapitanatach portów, bosmanatach, obwodach ochrony wybrzeża.

Na początek instytucja będzie opierać się na doświadczonej kadrze już pracującej w delegaturach szczecińskiego i gdyńskiego urzędu, jednak wraz z uruchomieniem Urzędu Morskiego w Słupsku, mają pojawić się też nowe miejsca pracy dla mieszkańców regionu posiadających odpowiednie kwalifikacje.

- Są wieloletni pracownicy, wiedzą co mają robić, są doświadczeni. Zadania są jasno sprecyzowane i tylko jest kwestia teraz przełożenia tego na odpowiedzialność nowego dyrektora, który w Słupsku będzie zarządzał tym obszarem -



Dawna siedziba Urzędu Morskiego w Słupsku przy al. Sienkiewicza. Obecnie jest tu delegatura Urzędu Morskiego w Szczecinie

wyjaśnia Tomasz Bobin - Wstępnie, jak kalkulujemy, będą potrzebne na pewno nowe miejsca pracy - dodaje.

Jak argumentuje resort infrastruktury, przywrócenie Urzędu Morskiego w Słupsku jest częścią działań rządu mających na celu rozwój całego regionu środkowego wybrzeża oraz zwiększenie dostępności administracji morskiej.

- Przywrócenie Urzędu Morskiego w Słupsku wychodzi

również naprzeciw postulatom społecznym mieszkańców wybrzeża środkowego. Oddalenie ośrodków decyzyjnych od ziemi słupskiej spowodowało marginalizację regionu oraz niezaspokojenie jego potrzeb w należyty sposób. Obecność urzędu w Słupsku przyczyni się do usprawnienia komunikacji i poprawy dostępności realizowanych przez administrację morską usług. Ponadto wspomoże rozwój regionu i budowa-

nie pozycji administracji morskiej wybrzeża środkowego poprzez realizowanie zadań na rzecz wspólnoty lokalnej. Przywrócenie Urzędu Morskiego w Słupsku umożliwi podejmowanie decyzji tam, gdzie będą one realizowane, ułatwi zbieranie danych, umożliwi dostosowanie procedur do warunków lokalnych oraz zapewni większą dostępność urzędu obywatelom - uzasadnia Ministerstwo Infrastruktury.

Urząd Morski w Słupsku - historia

Na Wybrzeżu Środkowym w 1954 roku powstał Koszaliński Urząd Morski z siedzibą w Słupsku. Po podziale administracyjnym państwa w 1975 roku nazwa została zmieniona na Urząd Morski w Słupsku. Zlikwidowano go w 2020 roku. Powodem takiej decyzji, jak twierdziły ówczesne władze, była chęć ograniczenia wydatkowania środków publicznych i ujednolicenie administracji morskiej z granicami województw. Przeciwno jego likwidacji protestowały związki zawodowe i politycy ówczesnej opozycji. Po likwidacji UM w Słupsku, jego kompetencje przejął urząd w Gdyni i Szczecinie. Oba organy swoje delegatury mają w Słupsku.

Do zadań Urzędów Morskich należą m.in. nadzór nad bezpieczeństwem żeglugi i życia na morzu, ochrona środowiska morskiego wraz z działalnością inspekcyjną w tym zakresie, budowa i utrzymanie umocnień brzegowych, wydm i zalesień wraz z ochroną pasa nadbrzeżnego, nadzór nad porządkiem portowo-żeglugowym, budowa, modernizacja i utrzymanie infrastruktury zapewniającej dostęp do portów i przystani morskich, utrzymanie oznakowania nawigacyjnego na drogach morskich. ©©

W sobotę kolejna edycja naszej eko-akcji. Tym razem w Jezierzycach

Wojciech Lesner
Region

Po rekordowej zbiórce odpadów w Słupsku czas na naszą kolejną ekoakcję! Już w sobotę, 11 kwietnia, mieszkańcy będą mogli zamienić makulaturę, baterie i elektrośmieci na sadzonki kwiatów oraz krzewów owocowych podczas wiosennej akcji „Drzewko za surowce wtórne” w Jezierzycach.

Podczas marcowej akcji zebraliśmy w sumie 4,6 tony elektrodpadów, 960 kg makulatury i 140 kg zużytych baterii, rozdając blisko tysiąc sadzonek. Taki wynik pokazuje, że mieszkańcy coraz chętniej angażują się w ekologiczne inicjatywy.

Teraz czas na wiosenne porządki w Jezierzycach. W so-



botę, 11 kwietnia, w godzinach 10:00 - 13:00, przy ul. Kolejowej 5 w Jezierzycach, znów wymienimy odpady na życie - tym razem w postaci pięknych kwiatów i krzewów owocowych.

Zasada jest prosta: Ty oddajesz surowce, otrzymujesz kupon i wymieniasz go na wybraną roślinę.

Jakie odpady można oddać? Tym razem skupiamy się na surowcach, które najczęściej za-

legają w naszych domach po wiosennych porządkach:

Makulatura - minimum 2 kg, by odebrać roślinę).

Małe elektrośmieci - wszystko, co zmieści się w reklamie i było zasilane prądem lub baterią (zepsute suszarki, telefony, piloty, zabawki).

Baterie. Dla tych, którzy odwiedzają nas w Jezierzycach, przygotowaliśmy bogaty asortyment sadzonek. Do wyboru będą:

bratki, róże, truskawki, borówki, porzeczki oraz agrest.

Ale akcja w Jezierzycach to coś więcej niż tylko zbiórka. To okazja, by odwiedzić lokalny PSZOK i przekonać się, jak działa system gospodarki odpadami w naszej gminie. Sobotnia akcja będzie też okazją, aby odwiedzić stoiska naszych partnerów.

Firma EMKA zaprezentuje działanie swoich olejomatów oraz aplikacji, która umożliwia zdawanie mieszkańcom zużytego oleju. Firma przygotowała także upominki dla użytkowników swojej aplikacji.

Z kolei Paula Fish rozdawać będzie siateczki wielorazowe do warzyw i owoców, kubki do kawy oraz nasiona. O pyszny poczęstunek zadba Koło Gospodyń Wiejskich Bruskowa z Bruskowa Wielkiego. ©©

Czterech pijanych kierowców w jeden dzień

Patryk Czerwiński
Region

Łęborscy policjanci w ciągu jednego dnia, zatrzymali czterech nietrzeźwych uczestników drogi. Wśród nich znaleźli się traktorzysta, dwóch rowerzystów oraz kierowca Audi.

Traktorzysta został zatrzymany na terenie gminy Wicko. Policjanci skontrolowali go, kiedy jechał drogą publiczną. Badanie alkomatem wykazało u 36-latkę prawie pół promila alkoholu. Mężczyzna tłumaczył się, że nie zdążył wytrzeźwieć po poniedziałkowej imprezie. Stracił prawo jazdy i wkrótce usłyszy zarzuty kierowania w stanie po użyciu alkoholu. Grozi mu grzywna i zakaz prowadzenia pojazdów.

Zaledwie pół godziny po tym zatrzymaniu, również

w Wicku funkcjonariusze zauważyli rowerzystę, który miał wyraźne problemy z utrzymaniem równowagi na jednoślady. Badanie wykazało u 56-latkę ponad półtora promila alkoholu. Mężczyzna dostał mandat w wysokości 2500 zł. Taka sama kara spotkała 58-letniego rowerzystę zatrzymanego wieczorem w Łęborku, który miał ponad pół promila.

Najpoważniejsze konsekwencje czekają 20-letniego kierowcę Audi, zatrzymanego tego samego dnia w Łębieniu na terenie gminy Nowa Wieś Łęborska. Mężczyzna miał w organizmie ponad promil alkoholu. Odpowie za jazdę w stanie nietrzeźwości. Przestępstwo to zagrożone jest karą do trzech lat pozbawienia wolności oraz co najmniej trzyletnim zakazem prowadzenia pojazdów. Jego prawo jazdy zostało zatrzymane na miejscu. ©©

Teraz będzie można sprawdzić wyniki szkół nauki jazdy

Maciej Czerniak
maciej.czenirka@polskapress.pl

W połowie roku ma być dostępna nowe elektroniczna usługa. Będzie można sprawdzić, które szkoły jazdy mają najlepszą zdawalność i jakie kwalifikacje posiadają instruktorzy.

W ostatnich tygodniach pojawiły się w przestrzeni publicznej informacje, jakoby Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych (PWPW) przygotowywała projekt umożliwiający zapoznanie się ze statystykami zdawalności u poszczególnych egzaminatorów Wojewódzkich Ośrodków Ruchu Drogowego.

Jak się okazuje, to nie do końca prawda. Innowacja, faktycznie jest przygotowywana, ale nie dotyczy Wojewódzkich Ośrodków Ruchu Drogowego (WORD), ani tamtejszych egzaminatorów, tylko szkół jazdy.

- Zaczęły krążyć informacje, w których mieszane są dwie odrębne rzeczy - słyszymy w PWPW.



FOT. GRZEGORZ MEHRING

Od początku jednak. Spółka akcyjna PWPW jest wykonawcą i dostawcą rozwiązań, tak zwanej e-usługi, która właśnie powstaje przy wsparciu rządowego Centrum Projektów Polska Cyfrowa. Zadanie jest finansowane z Krajowego Planu Odbudowy, łączny koszt to 3,6 mln zł. Z tego 1,6 mln idzie na realizację usługi pozwalającej, m.in. zapisać się na egzamin państwowy na prawo jazdy, zapłacić za niego online i śledzić status swojej sprawy.

Druga część dotyczy tego, co może w równym, a może nawet większym stopniu interesować przyszłych kursantów, którzy

chcą zdobyć uprawnienia komunikacyjne. Projekt warty 2 mln złotych nosi nazwę „Sprawdź ośrodek nauki jazdy i instruktora”.

- Umożliwi on obywatelowi samodzielną weryfikację rezultatów osiąganych przez poszczególne Ośrodki Szkolenia Kierowców (OSK) i Instruktorów nauki jazdy. Dostępna będzie informacja o statusie OSK i średniej zdawalności egzaminów - informuje PWPW.

Informacje te mają być przekazywane do systemu przez starostów.

Projekt, a w nim bazy danych z nazwami szkół jazdy w Polsce i wyników, jakie osiągają kursanci, ma być gotowy i udostępniony publicznie w czerwcu 2026 roku.

Jak informuje portal brd24.pl zdawalność egzaminu na prawo jazdy w Polsce wynosi średnio około 30 procent. Dla przykładu, w Niemczech ten współczynnik osiąga około 70 proc. Na mapie naszego kraju są jednak takie Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego, gdzie średnia znacznie odbiega od normy.

Również brd24.pl informował swego czasu o egzaminatorze z Ciechanowa, u którego oblało 97 proc. kursantów.

A gdyby upubliczniono dane o zdawalności w poszczególnych WORD-ach w Polsce? Czy takie posunięcie nie wpłynęłoby na szerzenie się zjawiska, tzw. turystyki egzaminacyjnej?

- Trudno powiedzieć - mówi Andrzej Gross, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Bydgoszczy. - To nie jest do końca tak, że kursanci przyjeżdżaliby do ośrodka, gdzie zdawalność jest statystycznie wyższa, bo to tylko jedna strona medalu. Inną rzeczą jest, że nawet w szkołach jazdy instruktorzy zwykle wiedzą, mniej więcej, które miejsca ich uczniowie będą odwiedzali, prowadząc samochód w czasie egzaminu na prawo jazdy. Starają się zatem prowadzić zajęcia na znanych trasach w mieście. A kursant, który pojechałby do innego miasta na egzamin, nie miałby takiej wiedzy o jego topografii. Inna rzecz to specyfika natężenia ruchu.

© P

REKLAMA

0011506925



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ul. ks. J. Poniatowskiego w obrębie nr 0006 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:

- działka nr 1140 o powierzchni 19 m² - cena wywoławcza 50 000 zł, wadium 5 000 zł.

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775). Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL1S/00034256/5.

Działka zabudowana jest jednokondygnacyjnym, murowanym budynkiem niemieszkalnym o numerze ewidencyjnym 1764 o powierzchni zabudowy 19 m². Budynek według Klasyfikacji Środków Trwałych stanowi budynek transportu i łączności.

W ewidencji gruntów działka sklasyfikowana jest jako inne tereny zabudowane - Bi.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Poniatowskiego C” działka położona jest na terenie o funkcji: tereny komunikacji samochodowej - parkingi z możliwością przekształcenia w teren usług (07 9.KS/U).

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 30.04.2026 r. o godzinie 14.20.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.05.2026 r. o godzinie 10.00

w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 14.05.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Za datę wnieścia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224, pod numerem tel. 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu w uzasadnionej przyczynie w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA

0011502252

AUTORYZOWANY SERWIS I PUNKT SPRZEDAŻY NILFISK



**PROFESJONALNA
OBSŁUGA
Z WIELOLETNIM
DOŚWIADCZENIEM**

Słupsk, ul. Przemysłowa 34b

Tel. 602 442 117

e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl

www.jmk-serwis.pl

REKLAMA

0011506830

OBWIESZCZENIE PREZYDENTA MIASTA SŁUPSKA

Działając na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 w związku z art. 11 a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. Z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. Z 2025 r. poz. 1961)

zawiadamiam

o wydaniu decyzji nr 43/2026 z dn. 2.04.2026 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą „Rozbudowa ulicy Gdyrskiej w Słupsku” w ramach zamówienia publicznego dla zadania pn. „Uzbrojenie terenów inwestycyjnych pod funkcję przemysłową we wschodniej części miasta Słupska”, zlokalizowanej na poniżej określonych nieruchomościach gruntowych:

1. Działki w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego drogi gminnej nr 116301G – ulica Gdyrńska

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0017, Miasto Słupsk

dz. nr 39/2, 40/3, 68/15, 980/3 (980/2),

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0018, Miasto Słupsk

dz. nr 161/3, 969/21, 185/9, 969/38, 1116/1, 268, 160/1 (160), 162/1 (162), 1116/3 (1116/2), 1206/1 (1206),

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0020, Miasto Słupsk

dz. nr 17/72, 17/63, 12/4, 582/7, 12/5, 17/75 (17/64), 98/1 (98), 582/11 (582/8), 19/1 (19), 582/9.

2. Działki znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi pasy drogowe podlegające ograniczeniu w korzystaniu dla realizacji obowiązku przebudowy dróg innych kategorii oraz budowy lub przebudowy urządzeń infrastruktury technicznej:

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0017, Miasto Słupsk

dz. nr 18/29, 980/1,

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0018, Miasto Słupsk

dz. nr 166/1, 972/2, 182, 863/4, 969/47, 159/2, 157/2, 157/6, 157/4, 156/2, 153, 152/1, 1180/1, 149/2, 148/2, 167/3,

320, 1017, 220, 223/6, 224/1, 225/1, 226/2, 227/2, 228/4, 186/85, 876, 878, 267, 266, 265, 264, 263, 262, 261, 260,

259, 258, 257, 256, 255, 254, 253, 1124, 751/15, 188/59, 160/2 (160), 162/2 (162), 1116/4 (1116/2),

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0020, Miasto Słupsk

dz. nr 10/12, 17/50, 17/49, 822, 17/47, 17/46, 17/45, 40/4, 17/40, 17/39, 17/65, 105, 17/70, 17/36, 17/35, 17/34, 17/71,

17/33, 582/12 (582/8), 17/76 (17/64), 19/2 (19),

jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0021, Miasto Słupsk

dz. nr 582/5.

* w nawiasach podano numery działek przed podziałem wg oznaczenia w katastrze nieruchomości.

Ww. decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności

Niniejszą decyzją zakończono postępowanie administracyjne, wszczęte na wniosek Prezydenta Miasta Słupska z siedzibą przy Placu Zwycięstwa 3 w Słupsku.

W związku z powyższym informuje się, że w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia, z treścią decyzji można zapoznać się w Wydziale Budownictwa Urzędu Miejskiego w Słupsku (Plac Zwycięstwa 1, pokój 02, tel. 59 84 88 409), w poniedziałki od 7.30 do 16.30, od wtorku do czwartku w godz. 7.30 – 15.30 i w piątki w godz. 7.30 – 14.30. Termin ewentualnie planowanej wizyty w tutejszym wydziale należy uzgodnić telefonicznie pod ww. numerem.

Doręczenie niniejszego obwieszczenia uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia jego ogłoszenia.

Data publikacji obwieszczenia stanowi datę ogłoszenia.

Drzewko za surowce wtórne w Jezierzycach! Wymień graty na piękne zielone kwiaty!

Monika Latkowska

Nasza akcja

W sobotę 11 kwietnia, od godz. 11, PSZOK w Jezierzycach zamieni się w zielony punkt wymiany: za makulaturę i małe elektrośmieci mieszkańcy otrzymają sadzonki.

Pamiętacie grudniową akcję, kiedy to świąteczne drzewka wypełniły Wasze domy w zamian za surowce wtórne? Sukces tamtego wydarzenia pokazał, że mieszkańcy Jezierzyc i okolic doskonale wiedzą, jak łączyć dbanie o porządek z korzyściami dla planety. Już w sobotę, 11 kwietnia Zakład Gospodarki Komunalnej ponownie otwiera

swoje bramy dla eko-entuzjastów – tym razem pod hasłem „Drzewko za surowce wtórne”! Podczas grudniowej akcji „Chojnka za surowce wtórne” mieszkańcy udowodnili, że ich świadomość ekologiczna jest na bardzo wysokim poziomie. Jak podkreślała wtedy Anna Drożdż, kierownik działu gospodarki odpadami w ZGK, takie inicjatywy mają na celu przypomnienie, że PSZOK to miejsce, gdzie przez cały rok można bezpiecznie i bezpłatnie oddać odpady, które nie powinny trafić do zwykłych pojemników.

Skoro pozbyliśmy się już „starych rupieci” przed zimą, czas na wiosenne wietrzenie garaży i szuflad! W sobotę, 11

kwietnia, w godzinach 10:00 – 13:00, przy ul. Kolejowej 5 w Jezierzycach, znów wymienimy odpady na życie – tym razem w postaci pięknych kwiatów i krzewów owocowych. Zasada jest prosta: Ty oddajesz surowce, otrzymujesz kupon i wymieniasz go na wybraną roślinę.

Co przygotować na 11 kwietnia?

Tym razem skupiamy się na surowcach, które najczęściej zalegają w naszych domach po wiosennych porządkach: Makulatura: Przynieś stare gazety, kartony i dokumenty (minimum 2 kg, by odebrać roślinę).

Elektrośmieci, wszystko, co zmieści się w rękach i było zasi-

lane prądem lub baterią (zepsute suszarki, telefony, piloty, zabawki). Przy okazji wizyty w PSZOK możesz bezpiecznie opróżnić swoje domowe pudełko na zużyte baterie.

Dla tych, którzy odwiedzają nas w Jezierzycach, przygotowaliśmy bogaty asortyment sadzonek. Do wyboru będą: bratki, róże, laurowiśnię, truskawki, borówki, porzeczki oraz agrest.

Akcja w Jezierzycach to coś więcej niż tylko zbiórka. To okazja, by odwiedzić lokalny PSZOK i przekonać się, jak działa system gospodarki odpadami w naszej gminie. Aby umilić Wam sobotnie przedpołudnie, dla wszystkich uczestników przygotowaliśmy smaczny poczęstunek.



ORGANIZATOR

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

GP 24.pl

PARTNER GŁÓWNY



Bierkowo 155
504 074 091



REKLAMA

0011506847

WYCiąG Z OGŁOSZENIA

o I ograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej w Słupsku przy ulicy E. Paukszty na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległych

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana – działka nr 216/23 o powierzchni 157 m² w obrębie nr 0010, księga wieczysta nr SL1S/00034254/1

Cena wywoławcza wynosi 45.000,00 zł, wadium 4.500,00 zł.

Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek VAT w stawce 23%.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Kotarbińskiego” działka położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe – jednorodzinne/o niskiej intensywności zabudowy.

Zasady, parametry i wskaźniki kształtowania zabudowy oraz informacje dotyczące zagospodarowania przedmiotowego terenu zostały zapisane karcie terenu 02.18.MN ww. planu zagospodarowania.

Przetarg odbędzie się 12.05.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 6.05.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w przetargu do dnia 6.05.2026 r. do godz. 13.00 w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku w pok. 217.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224 oraz opublikowana na stronie internetowej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, Wydział Zarządzania Nieruchomościami pokój 224 pod nr tel. 598488410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA

0011506840

WYCiąG Z OGŁOSZENIA

o I nieograniczonych rokowania na sprzedaż prawa własności nieruchomości zabudowanej położonej w Słupsku przy ulicy F. Chopina 14.

Przedmiotem I nieograniczonych rokowań jest nieruchomość, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 451/2 o powierzchni 423 m², położona w obrębie nr 0013 miasta Słupska, KW nr SL1S/00010269/5.

Cena wywoławcza nieruchomości – 180 000,00 zł, zaliczka – 18 000,00 zł

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Park Kultury” nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe wielorodzinne, karta terenu 03.43.MW.

Rokowania odbędą się w dniu 12.05.2026 r. o godzinie 11.00 w sali nr 212 (II p.) Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3.

Warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki do dnia 6.05.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego zgłoszenia udziału w rokowaniach do dnia 6.05.2026 r. do godziny 13.00 w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku (pok. 217).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <https://bip.um.slupsk.pl/przetargi/>.

Szczegółowe informacje dotyczące rokowań można uzyskać w pokoju 224 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 848 84 10.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania rokowań z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA

0011506931

WYCiąG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ul. Wileńskiej w obrębie nr 0006 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:

- działka nr 1546 o powierzchni 19 m² - cena wywoławcza 62 000 zł, wadium 6 200 zł.

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL1S/00038377/7. Działka zabudowana jest jednokondygnacyjnym, murowanym budynkiem niemieszkalnym o numerze ewidencyjnym 2320 o powierzchni zabudowy 19 m². Budynek według Klasyfikacji Środków Trwałych stanowi budynek transportu i łączności.

W ewidencji gruntów działka sklasyfikowana jest jako inne tereny zabudowane – Bi.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Wileńska II” działka położona jest na terenie o funkcji: ogólnodostępny teren komunikacji samochodowej – strefa zamieszkania (15.09.KS).

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 20.04.2026 r. o godzinie 15.15.

Przetarg odbędzie się w dniu 14.05.2026 r. o godzinie 11.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 8.05.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224, pod numerem tel. 0 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

AUTOREKLAMA

strona podróży

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

AUTOPROMOCJA



Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

gp24.pl

POLSKA i ŚWIAT

REKREACJA

Marek Niziołek z Biura Prezydenta Miasta Sopotu poinformował w czwartek, że wejście na molo będzie płatne od 10 kwietnia do 30 września br. Bezpłatny wstęp, poza posiadaczami aktywnej Karty Sopotkiej, przysługuje też dzieciom do trzeciego roku życia i osobom z niepełnosprawnościami, które nie ukończyły 26 lat. Ceny biletów utrzymano na poziomie z 2025 r. Za bilet normalny zapłacimy 10 zł, a za ulgowy 5 zł.

”

Brak regulacji na rynku kryptowalut to wielkie niebezpieczeństwo dla każdego człowieka

Krzysztof Gawkowski wicepremier, minister cyfryzacji

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa

Adam Kielar, Anna Nagel
Warszawa

Minister edukacji narodowej Barbara Nowacka ogłosiła, że edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Dodała jednocześnie, że wzbudzający największe kontrowersje moduł dotyczący wiedzy seksualnej nie będzie obligatoryjny.

Edukacja zdrowotna, która zastąpiła wychowanie do życia w rodzinie, wejdzie do szkół w roku szkolnym 2025/2026 jako przedmiot nieobowiązkowy. Nauczana jest w szkołach podstawowych w klasach IV-VIII (w wymiarze jednej godziny tygodniowo w każdej z tych klas, przy czym zajęcia w klasie VIII mają być realizowane tylko w pierwszym semestrze) i w szkołach ponadpodstawowych (w wymiarze jednej

godziny tygodniowo przez dwa lata).

Do końca marca ministra Nowacka miała ogłosić, czy przedmiot będzie obowiązkowy, ale ogłoszenie decyzji zostało odłożone.

O decyzji Nowacka poinformowała w czwartek w TVN24. Jak przekazała szefowa MEN, od nowego roku edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym, oprócz komponentu dotyczącego wiedzy seksualnej, na który będzie można się zapisać. – Przedmiot będzie składał się tak naprawdę z dwóch przedmiotów, czyli przedmiotu edukacja zdrowotna takiego, jakim jest, i nieobowiązkowego przedmiotu, który będzie prawdopodobnie około jednej dziesiątej całości przedmiotu, dotyczącego wiedzy o zdrowiu seksualnym – powiedziała



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szefowa MEN: Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, oprócz modułu o wiedzy seksualnej

Nowacka. Dodała, że moduł o wiedzy seksualnej to będzie jedna, dwie lekcje w ciągu

roku. Zaznaczyła, że o tym, czy dziecko będzie uczestniczyło w tej części, zdecydują rodzice. Podkreśliła, że respektuje tym samym „presję” części środowisk, bo „szkoła potrzebuje spokoju”.

O tym, co dokładnie znajdzie się w przedmiocie edukacja zdrowotna oraz w komponentach o wiedzy seksualnej, zdecydują eksperci. – Będzie o tym decydować zespół ekspertki, który powołujemy w ministerstwie, złożony z lekarzy, specjalistów, nauczycieli, którzy pomogą nam to dobrze ułożyć – przekazała Nowacka. Podkreśliła, że będzie zachęcać rodziców do zapisywania dzieci na moduł o zdrowiu seksualnym. – Wiedza o zdrowiu seksualnym jest tak samo ważna jak wiedza o każdym innym fragmencie zdrowia – zaznaczyła szefowa MEN.

Nowy przedmiot był pierwotnie zapowiadany przez kierownictwo MEN jako obowiązkowy i według resortu taki powinien być, co kierownictwo ministerstwa podkreślało wielokrotnie. Jednak na początku stycznia ub.r. wicepremier, minister obrony narodowej i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz oznajmił, że nie będzie to przedmiot obowiązkowy. Premier Donald Tusk przyznał wtedy z kolei, że jest „raczej zwolennikiem, żeby w takiej sytuacji stawiać raczej na dobrowolność niż na przymus”.

Szefowa MEN, która kilka dni później potwierdziła nieobowiązkowość edukacji zdrowotnej, argumentowała, że „widząc napięcia”, musi „ochronić szkołę przed awanturą polityczną”. Tłumaczyła też, że to rozmowy z nauczycielami spowodowały, że edukacja zdro-

wotna będzie nieobowiązkowa.

Przeciwko obowiązkowej edukacji zdrowotnej opowiedziała się m.in. Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, skupiająca ponad 70 organizacji społecznych.

Za niezgodny z konstytucją nowy przedmiot uznała Konferencja Episkopatu Polski. Biskupi, powołując się na art. 48 i 53 Konstytucji RP, zaznaczyli, że „wychowanie seksualne zgodnie z konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa”.

Największy odsetek uczniów chodzących na edukację zdrowotną jest w szkołach podstawowych – 40,36 proc. uprawnionych. W liceach ogólnokształcących – 10,08 proc., w technikach – 7,78 proc., w branżowych szkołach I stopnia – 14,40 proc., a w szkołach artystycznych – 18,33 proc. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011502505

Bez wymówek. T-Mobile pokazuje, że dziś naprawdę jesteśmy w zasięgu

Jeszcze do niedawna brak zasięgu był jednym z najprostszych sposobów, by odłożyć rozmowę na później. „Nie było internetu”, „wiadomość nie dotarła”, „telefon gubił sygnał” – te wymówki zna chyba każdy. Dziś jednak, gdy technologia mobilna działa szybciej i stabilniej niż kiedykolwiek, takie usprawiedliwienia tracą rację bytu. Najnowsza kampania T-Mobile Polska stawia sprawę jasno: skoro sieć nie zawodzi, to może czas przestać unikać siebie nawzajem.

Wygodne alibi, które przestało działać

Ile razy zerwane połączenie, słaby zasięg albo wolny internet były wygodnymi wymówkami, by nie odpisać lub nie oddzwonić? To pytanie T-Mobile zadaje nieprzypadkowo. Przedstawia w ten sposób pewien problem dotykający codziennych sytuacji, codziennych wymówek, które przez lata były normą. Technologia, choć obecna w każdej sferze życia, długo



nie była doskonała. Przerwane rozmowy, brak LTE czy przeciążone sieci tworzyły przestrzeń do odkładania kontaktu. Bariery technologiczne były na ogół wymówką. Łatwo było zrzucić odpowiedzialność na coś, na co nie mamy wpływu – i co faktycznie potrafiło być zawodne. Do czasu. Dziś ten „komfort” znika. Rozwój infrastruktury telefonii komórkowej i 5G sprawił, że problemy techniczne coraz rzadziej tłumaczą brak kontaktu. A to oznacza, że zmieniają się nie tylko standardy technologiczne, ale też społeczne.

Prędkość nr 1

Fundamentem kampanii są twarde dowody: T-Mobile otrzymało nagrody od Ookla i Speedtest.pl. Sieć została nagrodzona w niezależnych testach potwierdzających jej przewagę pod względem prędkości internetu mobilnego. Speedtest.pl w 2025 r. uznało T-Mobile za dostawcę najszybszego internetu mobilnego i internetu 5G. Z kolei w badaniach Ookla sieć T-Mobile okazała się najszybszą, jak i najlepszą siecią mobilną w Polsce. To potwierdzenie ma wymiar praktyczny. Jak podkreśla Andreas Maierhofer,

prezes zarządu T-Mobile Polska: „Nagrody Ookla i Speedtest.pl pokazują, że T-Mobile oferuje dziś najlepszą i najszybszą sieć mobilną w Polsce. To dla nas nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec klientów: nasza technologia po prostu działała, szybko, każdego dnia. Dzięki niej dajemy klientom wszystko, czego potrzebują, oczywiście poza wymówkami”.

Technologia, która zbliża zamiast oddalać

W kampanii pojawiają się sceny z życia codziennego – znajome, momentami niewygodne. Bohaterowie próbują unikać odpowiedzi, odwiekać rozmowy, szukać wyjścia z sytuacji. Tym razem jednak coś się zmienia. W najlepszej i najszybszej sieci mobilnej w Polsce wszystko po prostu działa – a to oznacza, że nie ma już gdzie się schować. Brak sygnału przestaje być tarczą, a zawodna technologia przestaje pełnić rolę usprawiedliwienia. W tej rzeczywistości pojawia się także Dawid Podsiadło, który w charakterystyczny dla siebie sposób komentuje sytu-

acje znane każdemu. Humor nie łagodzi przekazu – raczej go wzmacnia, pokazując, jak bardzo byliśmy przywiązani do dawnych wymówek. „Przez lata zerwane połączenia i słaby sygnał dawały nam wygodne alibi: by nie odpisać, nie odebrać, nie być szczerym wobec innych. W T-Mobile wiemy jednak, że jakość naszej sieci jest zbyt dobra, by używać jej jako wymówki” – podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C w T-Mobile Polska. I dodaje: „Dlatego w naszej najnowszej kampanii mówimy jasno: skoro nasza technologia nie może być więcej wymówką”. To ważna zmiana perspektywy. Technologia zaczyna pełnić rolę funkcjonalnego tła – czegoś oczywistego, niezawodnego, wspierającego codzienne relacje. Nie zastępuje kontaktu, ale go ułatwia.

Nowy standard bycia w kontakcie

W sieci T-Mobile za komunikacją stoją konkretne rozwiązania. Możliwość testowania

sieci przez 30 dni bez zobowiązań daje użytkownikom realną przestrzeń do sprawdzenia jakości usług w praktyce. To gest, który wzmacnia wiarygodność – bo zamiast deklaracji mamy doświadczenie. Równoległe oferta abonamentowa pokazuje, że wysoka jakość nie musi oznaczać kompromisów. Elastyczne rozwiązania i możliwość łączenia kilku abonamentów odpowiadają na realne potrzeby współczesnych użytkowników. Kampania T-Mobile to coś więcej niż komunikacja marketingowa. To opowieść o zmianie, która już się wydarzyła – i o konsekwencjach, jakie ze sobą niesie. Technologia przestaje być celem samym w sobie, a staje się realnym wsparciem codziennych relacji. W świecie, w którym jesteśmy stale online, to właśnie jakość tych relacji zaczyna mieć największe znaczenie. Bo skoro technologia już nie może być wymówką, czas być bliżej siebie – bez alibi i bez barier. Odpowiedzialność za kontakt wraca tam, gdzie zawsze powinna być – do ludzi.

Ratownicy walczyli o życie mężczyzny pożądanego przez pszczoły

Kazimierz Sikorski
USA

Do tragicznego zdarzenia doszło w Arizonie. Mężczyzna został użądłony przez pszczoły ponad 100 razy. W ciężkim stanie trafił do szpitala.

Do tego makabrycznego zdarzenia doszło po ataku roju pszczoł na Lookout Mountain w północnym Phoenix w Arizonie. Ratownicy zostali wezwani w góry do grupy osób użądłonych przez pszczoły. Wśród nich był 30-letni mężczyzna, który ucierpiał najbardziej.

Strażacy z Phoenix weszli na szlak turystyczny i po pokonaniu mniej więcej trzech czwartych drogi, znaleźli męż-

czynę. Według ratowników był on przytomny i mówił, ale miał bardzo niskie ciśnienie krwi i, jak się szybko okazało, był w stanie krytycznym.

Mężczyzna z trudem wyznał ratownikom, że został użądłony ponad 100 razy. Ekipy ratunkowe udzieliły mu natychmiastowej pomocy medycznej i podały kroplówki. Niebawem przybył na miejsce zdarzenia helikopter Phoenix Firebird, który zabrał go z góry.

Władze poinformowały, że ratownikom udało się w końcu ustabilizować ciśnienie krwi mężczyzny, ale mimo to przewieziono go do szpitala.

Jak podali miejscowi medycy, mężczyzna nadal znajduje się w stanie krytycznym.



Mężczyzna użądłony wielokrotnie przez pszczoły w ciężkim stanie trafił do szpitala

USA wyjdą z NATO? Mark Rutte unikał odpowiedzi

Grzegorz Kuczyński
USA

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte powiedział po spotkaniu z Donaldem Trumpem, że amerykański prezydent jest zawiedziony postawą niektórych sojuszników. Szef Sojuszu unikał jednak odpowiedzi na pytanie, czy USA wyjdą z NATO.

Mark Rutte relacjonował swoje spotkanie z Trumpem w Białym Domu - które odbyło się w środę bez udziału mediów - podczas wywiadu dla CNN. Zapytany wprost, czy Trump zapowiedział zamiar opuszczenia NATO, Rutte kilkakrotnie odpowiedział wymijająco.

- Pozwól, że wyrażę się jasno: jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny. Zaznaczył jednak, że on sam konsekwentnie wskazywał prezydentowi Trumpowi przykłady tego, jak sojusznicy stanęli na wysokości zadania.

- Zdecydowana większość krajów europejskich pomogła w kwestii baz, zapewnieniu logistyki, przelotów i dotrzymaniu zobowiązań. Istnieje również powszechne poparcie dla faktu, że ograniczenie potencjału nuklearnego i balistycznego Iranu było naprawdę kluczowe i że tylko Stany Zjednoczone były w stanie to zrobić w tym momencie - wymieniał Rutte.



- Donald Trump jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny Mark Rutte

Na ponowne pytanie dziennikarza, czy Trump - zgodnie z zapowiedziami rzeczniczki Białego Domu Karoline Leavitt - mówił o wyjściu z NATO, Rutte ponownie odpowiedział wymijająco.

- Cóż, jak powiedziałem, jest wyraźnie rozczarowanie, ale jednocześnie prezydent uważnie słuchał moich argumentów na temat tego, co się dzieje - zaznaczył, wskazując na przykład zobowiązań państw sojuszu do zwiększenia wydatków na obronność do 5 proc. PKB.

Sam Trump po spotkaniu z Ruttem zamieścił dotąd jedynie krótki wpis, potwierdzający dotychczasową krytykę NATO.

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie” - napisał Donald Trump

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie” - napisał Donald Trump

trzebować ponownie. Pamiętajcie Grenlandię, ten wielki, źle zarządzany kawałek lodu!!!” - napisał.

Rutte odrzucił kategoryczną ocenę Trumpa, że NATO „zostało wystawione na próbę i poniosło porażkę”. - To niepełny obraz. Europa jako platforma projekcji siły dla Stanów Zjednoczonych funkcjonowała przez ostatnie sześć tygodni bez zarzutu - powiedział.

Pytany o ewentualne „kary” dla sojuszników, o których donosił „Wall Street Journal” - polegające na przeniesieniu wojsk USA z krajów uznanych za „nielojalne”, takich jak Niemcy i Hiszpania, do Polski, Litwy, Rumunii czy Grecji - Rutte nie zaprzeczył tym doniesieniom, lecz ponownie ograniczył się do ogólnych stwierdzeń o „szczerzej i otwartej rozmowie między przyjaciółmi”.

Sekretarz generalny NATO bronił decyzji USA o uderzeniu w irański potencjał nuklearny i rakietowy, wskazując, że kontynuowanie działań dyplomatycznych groziło powtórzeniem „scenariusza północnokoreańskiego”, czyli doprowadzeniem do sytuacji, w której Iran zdążyłby wejść w posiadanie broni atomowej, zanim rozmowy dobiegłyby końca.

- Cały świat jest dziś bezpieczniejszy dzięki temu, że prezydent zdegradował te zdolności - ocenił Mark Rutte. PAP

Rokowania pokojowe mają rozpocząć się jutro

Oprac. Anna Nagel
Pakistan

Ambasador Iranu w Pakistanie Reza Amiri Moghadam poinformował wczoraj, że irański zespół negocjacyjny na rozmowy z USA dotrze wieczorem tego dnia do stolicy Pakistanu, Islamabadu. Rokowania pokojowe mają rozpocząć się w piątek.

„Pomimo sceptycyzmu irańskiej opinii publicznej, wywołanego wielokrotnymi naruszeniami zawieszenia broni przez izraelski reżim w celu sabotowania inicjatywy dyplomatycznej, irańska delegacja, zaproszona przez szanownego premiera (Pakistanu) Shehbaza Sharifa, przybędzie dziś wieczorem do Islamabadu na poważne rozmowy, oparte na 10 punktach zaproponowanych przez Iran” - napisał amb-

sador na portalu X. W środę, w związku z kontynuowaniem przez Izrael nalotów na cele irańskie organizacji terrorystycznej Hezbollah w Libanie, pojawiły się głosy, że porozumienie o rozejmie Iran-USA może zostać zerwane. Takie stanowisko strony irańskiej potwierdził w czwartek przewodniczący parlamentu, Mohammad Bager Ghalibaf. „Trzy klauzule porozumienia zostały jawnie i wyraźnie naruszone. W tej sytuacji dwustronne zawieszenie broni lub negocjacje są niedorzeczne” - ocenił polityk.

Rzeczniczka prasowa Białego Domu Karoline Leavitt wyjaśniła, że w ocenie Waszyngtonu Liban nie jest częścią porozumienia o dwutygodniowym zawieszeniu broni. Podobny pogląd przedstawił w czwartek premier Izraela Benjamin Netanjahu. PAP

Wybory na Węgrzech: Orban kontra Magyar. Najważniejsze informacje i możliwe scenariusze

Grzegorz Kuczyński
Węgry

W niedzielę, 12 kwietnia, Węgrzy będą wybierać parlament. Wiele wskazuje na to, że Viktor Orban, po 16 latach u władzy, może ponieść porażkę z rąk swojego byłego współpracownika Petera Magyar.

Viktor Orban obecnie jest najdłuższym urzędującym przywódcą w UE - od 2010 roku. Cztery kolejne kadencje rządów wykorzystał do przeprowadzenia głębokich zmian polityczno-ustrojowych na Węgrzech. W ten sposób powstało coś, co ona sama nazywa „nieoliberalną demokracją”.

W tej kampanii starał się przedstawić wybory jako wybór między wojną a pokojem, mówiąc wyborcom, że mogą zachować Węgry jako „wyspę bezpie-

czeństwa i spokoju”, wybierając go, albo pograć kraj w chaosie i wojnie, wybierając Magyar, którego przedstawia jako agenta Brukseli i Kijowa.

45-letni Magyar, dawniej zwolennik Fideszu i lojalny członek najbliższego otoczenia Orbana, znalazł się w centrum uwagi dwa lata temu po tym, jak jego była żona, Judit Varga, zrezygnowała ze stanowiska ministra sprawiedliwości w rządzie. Magyar zdystansował się od Fideszu, oskarżając go o korupcję i propagandę, i założył swoją partię Tisza (Szacunek i Wolność). W czerwcowych wyborach europejskich w 2024 r. partia ta zdobyła 30% głosów, zajmując drugie miejsce.

W tej kampanii Magyar postawił na sprawy gospodarki i praworządności. Obiecał przywrócić Węgrom proeuropejski kierunek, zakończyć zależność od rosyjskiej energii, przywrócić nie-

zależne media publiczne i sądownictwo, ożywić gospodarkę i odblokować zamrożone fundusze unijne.

Średnie sondaży wskazują, że partia opozycyjna ma 50% poparcia w skali kraju, a Fidesz 39%. Jednak aż 25% respondentów jest niezdecydowanych, a eksperci ostrzegają, że sondaże ogólnokrajowe nie odzwierciedlają złożoności węgierskich okręgów wyborczych.

Główne scenariusze (według prawdopodobieństwa):

1. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban akceptuje porażkę.
2. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban nie uznaje porażki.
3. Magyar zdobywa większość konstytucyjną, Orban uznaje porażkę.
4. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar to akceptuje.

5. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar nie uznaje porażki.

Prawdziwe zmiany na Węgrzech tak naprawdę mógłby zapewnić tylko scenariusz nr 3. Po pierwsze, Orban nie mógłby kwestionować tak dużej różnicy w poparciu, a po drugie, dałoby to możliwość zmian w konstytucji i instytucjach, „zabetonowanych” przez Fidesz.

Z kolei scenariusze nr 2 i nr 5 oznaczają destabilizację, być może nawet konfrontację uliczną i załamanie relacji z Brukselą (w scenariuszu nr 2).

Na Węgrzech po głosowaniu w wyborach parlamentarnych nie publikuje się sondaży exit poll i nie obowiązuje cisza wyborcza. W przypadku niewielkiej różnicy głosów wynik może być ogłoszony nawet sześć dni po głosowaniu, w sobotę, po przeliczeniu 100 procent głosów. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 10.04.2026

SŁUPSK

Seks, kłamstwa i dramat, który sięga trzewi. Spektakl, który trzeba zobaczyć **str. 12-13**

KOSZALIN

Zmartwychwstały Chrystus za Matkę Boską, czyli niezwykła historia obrazu z katedry **str. 14**

LUDZIE

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike’a – mówi ks. Paweł Rybka **str. 15**



FOT. PRAC. BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH POMOST

Uśmiech śmierci, czyli ślady krwawej bitwy wciąż w ziemi. Odkrycie w rejonie Gryfina

Pod Gryfinem natrafiono na szczątki pięciu niemieckich żołnierzy poległych w 1945 roku. Odkrycia dokonano podczas prac prowadzonych w okolicach wsi Steklno **str. 10-11**

Uśmiech śmierci, czyli ślady krwawej bitwy wciąż w ziemi. Odkrycie w rejonie Gryfina

Marek Jaszczyński
Region

Pod Gryfinem natrafiono na szczątki pięciu niemieckich żołnierzy poległych w 1945 roku. Odkrycia dokonali badacze z Pracowni Badań Historycznych i Archeologicznych POMOST podczas prac prowadzonych w okolicach wsi Stekno.

Szczątki wraz z elementami wyposażenia zostały zabezpieczone. Jak podkreślają badacze, znalezisko ma nie tylko wymiar archeologiczny, ale również humanitarny - dzięki odnalezionym nieśmiertelnikom możliwe będzie ustalenie tożsamości poległych i przekazanie informacji ich rodzinom.

- W trakcie naszych prac na jednym z pól w tej okolicy odnaleźliśmy szczątki pięciu żołnierzy niemieckich. Dwóch spośród nich należało do wojsk powietrznodesantowych Luftwaffe (Fallschirmjäger). Jeden ze spadochroniarzy podczas intensywnego ostrzału radzieckiego szukał schronienia w niewielkim okopie. Jednak i tam dosięgły go pociski lub

odłamki. Zastygł w pozycji, w której ponad 80 lat temu stracił życie - relacjonują pracownicy POMOST.

Kluczowe znaczenie mają odnalezione przy szczątkach znaki tożsamości.

- Dzięki czterem odnalezionym nieśmiertelnikom informacja o losach poległych dotrze do ich rodzin. Wszystkie znalezione przez nas znaki nie zostały przełamane, co oznacza, że żołnierze, do których należały, oficjalnie figurowali jako zaginieni. Nasze działania pozwalają zamknąć kolejny rozdział historii ofensywy Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego przeciwko III Rzeszy, tzw. operacji pomorskiej - podkreślają badacze.

Artefakty wydobyte podczas prac stanowią cenne świadectwo historii i mają zostać przekazane do Muzeum Pamiętek 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach i Starych Łysogórkach, gdzie będą prezentowane.

Jak wskazują historycy, odnalezieni żołnierze mogli należeć do 9. Dywizji Strzelców Spadochronowych (9. Fallschirmjäger-Division). Choć for-



FOT. PRACOWNIA BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH POMOST



FOT. PRACOWNIA BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH POMOST



FOT. PRACOWNIA BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH POMOST

malnie była to jednostka spadochronowa, w rzeczywistości składała się głównie z personelu jednostek tyłowych Luftwaffe.

Miejsce odkrycia nie jest przypadkowe. W marcu 1945 roku w rejonie tym toczyły się niezwykle zacięte walki o tzw. przyczółek dąbski.

- Skala walk była ogromna. Choć bitwa o przyczółek dąbski trwała dwa tygodnie, była niezwykle intensywna i zaangażowane były w nią ogromne siły. W tym czasie strona atakująca straciła około 500 uszkodzonych lub zniszczonych czołgów i dział samobieżnych. W najcięższych dniach walk Armia Czerwona traciła więcej sprzętu niż podczas całej, tygodniowej bitwy pod Studziankami. Dziennie wystrzelivano nawet 100-150 tysięcy pocisków artyleryjskich, granatów móżdżerzowych i rakiet - mówi Jan Sinius, pasjonat historii i autor książki „Szczecin 1945: Bitwa narodów”.

- W ciągu zaledwie kilku dni jedna z niemieckich dywizji pancernych straciła jedną trzecią swojego stanu osobowego. Zdarzało się, że w niektórych jednostkach niemieckich każdy dzień odnotowywano jako dzień walk wręcz. Już sam fakt, że niemieckie dowództwo określało przyczółek pod Szczecinem jako środek ciężkości i filar całego frontu odrzań-



FOT. PRACOWNIA BADAN ARCHEOLOGICZNYCH POMOST

skiego, mówi wiele o znaczeniu tego miejsca - dodaje.

Kiedy w połowie kwietnia 1945 roku Armia Czerwona sforsowała Odrę na południe od Szczecina, miasto straciło strategiczną rolę.

- W chwili, gdy armia generała Batowa przeprawiła się przez Odrę Zachodnią pod Szczecinem, wzgórze Seelow - ostatnia niemiecka

główna linia obrony przed Berlinem - znajdowały się już w rękach Sowietów, zaś w mo-

Miejsce odkrycia nie jest przypadkowe. W marcu 1945 roku w rejonie tym toczyły się niezwykle zacięte walki o tzw. przyczółek dąbski.

mentie, w którym jej oddziały toczyły walki pod Ustowem, wyszły na przedpolu Gumieniec i zaczęły obchodzić miasto od południowego-zachodu - został zamknięty pierścień okrążenia Berlina oraz doszło do spotkania wojsk sowieckich i amerykańskich nad rzeką Łabą - wyjaśnia Jan Sinius. - Oddalony o ponad sto kilometrów od okrążonej stolicy Rze-

szy, cierpiący na brak amunicji i niemogący już nijak poważnie zaszkodzić wojskom sowieckim Szczecin przestał mieć dla Niemców jakiegokolwiek znaczenie strategiczne i nawet w raportach dziennych Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, walkom na południe od Szczecina poświęcano w tym czasie mniej więcej taką uwagę jak lokalnym potyczkom niewiel-

kich grup rozpoznawczych na podmokłych wyspach koło Polic. Dlatego też najwyższe dowództwo wojsk niemieckich nie miało nic przeciwko, a nawet poleciło anulować status miasta- twierdzy dla Szczecina - opowiada nasz rozmówca.

9 FALLSCHIRMJÄGER-DIVISION

Dywizja została sformowana w grudniu 1944 roku. Proces formowania zakończono w lutym 1945 roku. Część planowanych pododdziałów - m.in. III bataliony 26. i 27. Pułku Spadochronowego - nigdy nie zostały utworzone.

Przez cały okres swojego istnienia dywizja była podporządkowana Grupie Armii Wisła. Od lutego 1945 roku dywizja działała na Pomorzu Zachodnim w składzie 11. Armii. Uzupełnienia przeprowadzono w Prenzlau, a w marcu jednostka została podporządkowana 3. Armii Pancernej i przeniesiona w okolice Gryfina (Greifenhagen). Kulminacyjnym momentem działań dywizji była bitwa o wzgórze Seelow (16-19 kwietnia 1945 r.).

REKLAMA

0011505307



Majówka pełna relaksu

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją (7 noclegów) w terminie 26.04 - 3.05.2026 r.
- pełne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje w formie bufetu szwedzkiego),
- 2 masaże twarzy,
- 2 zabiegi parafinowe na dłonie,
- 2 masaże relaksacyjne,
- 2 masaże wielostrumieniowe,
- strefa relaksu (grota solna, sauna sucha i parowa, jacuzzi, siłownia) 90 minut dziennie,
- voucher do Integracja Cafe.

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 ✉ rezerwacja@solanki.pl

www.solanki.pl

Seks, kłamstwa i dramat, który sięga trzewi. Spektakl, który trzeba zobaczyć

Anna Czerny - Marecka
Teatr

Na taki spektakl w Nowym Teatrze im. Witkacego w Słupsku właśnie czekaliśmy. Perfekcyjnie przemyślany, skonstruowany i zagrany. Inteligentny i emocjonalny. Działający na wszystkie zmysły i wielowarstwowy. Taki, o którym aż chce się porozmawiać. „Tramwaj zwany pożądaniem” Tennessee Williamsa w reżyserii Tomasza Cymermana trwa prawie trzy godziny, ale nie nuży. Wciąż widza i jeszcze długo po opadnięciu kurtyny pozostaje w jego głowie. Oby jak najdłużej utrzymał się w repertuarze.

Co, gdzie, kiedy

Nowy Orlean, końcówka lat czterdziestych XX wieku. Tramwajem zwanym Pożądanie do swojej siostry Stelli i jej męża Stanleya Kowalskiego przyjeżdża Blanche.

Jest zniesmaczona tym, co zastaje u jej celu. Nie ukrywa, że biedna dzielnica i skromnie urządzone mieszkanie to nie jest miejsce odpowiednie dla dziewczyny z dobrego domu, potomkini plantatorów. To złe wrażenie pogłębia się, gdy Blanche poznaje Stanleya i jego znajomych.

Stella jest jednak pogodzona ze swoim życiem. Z mężem łączy ją seksualna namiętność i przebacza mu nawet to, że „rzucił w nią mięsem” (dosłownie - już w pierwszej scenie) i bije. W dodatku spodziewa się dziecka. Nie ma w niej buntu i chęci zmiany.

Blanche jest pełna buntu, ale ponieważ plantacja i bogactwo to pieśń przeszłości, zdaje sobie sprawę, że musi u siostry zostać. Szansę na lepsze, bezpieczne życie widzi w przyjacielu domu - Mitchu. Zarzuca na niego siła. Jej plany brutalnie niszczy Stanley. Wydarzenia nieuchronnie zmierzają do finalnej katastrofy.

Wszędzie i zawsze

Chociaż miejsce i czas sztuki są określone, to dramat, który oglądamy, toczy się współcześnie, codziennie i w każdym miejscu na Ziemi. Bo namiętności, pragnienia, ludzkie potrzeby czy to dominacji i władzy z jednej strony, czy czułości i bliskości z drugiej są od wieków niezmiennie.

Repertuar osobowości, psychologicznych stanów, emocji i międzyludzkich relacji, jakie obserwujemy w spektaklu, jest olbrzymi. Blanche, osoba z innego świata, działa jak zapalnik, iskra, która rozpala pożar. W literaturze, teatrze i filmie taki zabieg fabularny - konfrontacja obcego z grupą - spotykamy często, bo jest niezwykle skuteczny dramaturgicznie. Dla mnie jedną z najlepszych jego realizacji jest teatralnie skonstruowany film „Dogville” Larsa von Triera.

Wracając jednak do słupskiej inscenizacji, przyjazd Blanche burzy zastany porządek, w którym każda z postaci ma przypisaną rolę.

Stanley, brutalny polaczek, to tzw. prawdziwy facet i przywódca stada. Stella jest delikatna i namiętna zarazem, chce wszystkim dogodzić. Mitch jest nieśmiały, nieudacznikiem. Steve i Eunice, para komediowo-dramatyczna, to podglądacze i komentatorzy. Nie wiem, czy trafnie, ale bardzo przypominają mi cwanych małżonków zagrzanych przez Sahę Barona Cohena i Helenę Bonham Carter w musicalu „Nędznicy” z 2012 roku. I jest jeszcze Pablo. Mało mówiący, stojący nieco z boku, ale ważny. I w jakiś sposób mroczny...

Kiedy więc w tę grupę, w której karty są już rozdane i zasady gry ustalone, wkracza niestabilna psychologicznie i strasmatyzowana Blanche, w sposób nieunikniony musi dojść do konfliktu. I ktoś musi tę wojnę przegrać. Happy endu być tutaj po prostu nie może.

Gdzie są kwiaty z tamtych lat

Toczy się więc na scenie wojna psychologiczna, ale nie tylko. Na stole w pokoju stoi oprawione w ramki zdjęcie Stanleya w mundurze. Steve bawi się ołowianymi żołnierzami. W jednej ze scen ustawia je na nagich plecach Eunice. Kobięce ciało jako pole bitwy? To też motyw, który pojawia się, tylko nie tak dosłownie, w całej inscenizacji. I jest jeszcze antywojenny protest song „Where Have All the Flowers Gone?”. Jak to rozumieć?

Moim zdaniem, najprościej - przywołując termin PTSD (zespół stresu pourazowego). Może on tłumaczyć zachowania i język postaci, które skłoniły realizatorów do opatrzenia spektaklu informacją, że przeznaczony jest on dla osób od 18. roku życia. PTSD dotyczy oczywiście mężczyzn, ale kiedy poznać więcej faktów z życia Blanche, zorientujecie się, że i ona ma za sobą okrutne przeżycia i doświadczyła traumy porównywalnej z walką na pierwszej linii frontu.

Plany równoległe i burzenie czwartej ściany

Przemoc, agresja, wulgaryzmy - jest tego dużo, ale nie w nadmiarze - wszystko ma swoje fabularne i psychologiczne uzasadnienie. Nie brakuje także dowcipu, groteski, zabawy słowem i konwencją. I są momenty, kiedy widz może odetchnąć z ulgą. Po czym niemal w pół słowa nastrój się zmienia. Od porządku zmierzamy do chaosu i odwrotnie - od kakafonii przez polifonię do homofonii. Istny dramaturgiczny i emocjonalny rollercoaster.

Ten spektakl wymaga od widza skupienia, a w wielu scenach także podzielności uwagi. Wtedy, kiedy akcja dzieje się na dwóch planach. To, co wydarza się na pierwszym (scena), postaci na tym drugim (projekcja z rzutnika) obserwują, komentują, wyśmiewają czy dopełniają.

Ten drugi plan jest więc rodzajem widowni i jednym z wielu użytych w tym przedstawieniu środków metate-

atralnych. Inaczej mówiąc, co jakiś czas reżyser i aktorzy dają publiczności znak - to jest teatr, to jest spektakl, my tylko gramy rolę. Szczególnego znaczenia ten chwyt nabiera w najbardziej drastycznej scenie gwałtu. Być może, na to stawiam, jest to w tej inscenizacji rodzaj zabezpieczenia, ochrony, kiedy drastyczność wydarzeń przekracza jakieś granice. Ochrony widza, ale i aktorów.

Koordinacja scen intymnych

Po raz pierwszy, czytając listę realizatorów spektaklu w Nowym Teatrze, spotkałam się z taką funkcją: koordynator scen intymnych. To osoba, która dba o komfort aktorów podczas grania scen nagości, symulowanego seksu, symulowanej przemocy. A w słupskim „Tramwaju” scen mocnych, trudnych do uniesienia psychicznie, jest naprawdę sporo. Po premierze można uznać, że koordynacja zakończyła się sukcesem, bowiem aktorzy w swoje role weszli odważnie i profesjonalnie. Był to prawdziwy pokaz zawodowego kunsztu i talentu.

Katarzyna Pałka w roli Blanche ma wielką szansę na nagrody w teatralnych konkursach. Jej postać emanuje wdziękiem Marilyn Monroe. Sensualna nimfomanka unikająca jasnego światła. Buntownicza marząca o bezpiecznym życiu. Delikatna i silna. Czysta i skalana. Złożona z przeciwieństw, budzi pożądanie u męskich postaci, współczucie wśród widzów.

Na to, że Jakub Mielewczuk o aparycji grzecznego wyrośniętego chłopca poradzi sobie z rolą brutalnego Stanleya, nie dałabym przed spektaklem złamanego centa. Myliłam się i to bardzo. Jest chamski, ordynarny, ale momentami budzi też współczucie i zrozumienie. Świetna gra ciałem.

Julia Wojnowska rolą Stelli zadebiutowała w dramacie. Stworzyła spójną, bardzo przekonującą i dojrzłą kreację.

Wojciech Marcinkowski rolą Mitcha wrócił na słupską scenę po kilkuletniej przerwie. Jest perfekcyjny w swojej scenicznej nieśmiałości, nieporadności i zakompleksieniu.



Scenografia i stroje – dookreślają środowisko i każdą z postaci osobno.

Anna Grochowska jako Eunice i narratorka - doskonała. Mocna, jakby wzięta ze sztuk Brechta, wieloznaczna postać. Bawi i przeraża. I jak ona śpiewa!

Igor Chmielnik jako Steve - cudownie smaży naleśniki! A na poważnie - duży repertuar komediowych chwytów. Z Grochowską tworzą niezapomnianą parę złośliwców podglądaczy. Istna łoża szyderców.

Krzysztof Kluzik - jako Pablo. Niewiele mówi. Jest. A jak jest, to przyciąga uwagę.

Bohaterowie zza kulis

Najważniejsze dla całego odbioru są nie pojedyncze składniki spektaklu, lecz to, w jaki sposób zostały połączone. Widać, że reżyser przemyślał sztukę w każdym najmniejszym detalu i przekonał do swojej koncepcji cały sztab współpracowników.

Scenografia i stroje - dookreślają środowisko i każdą z postaci osobno. Choreografia? Tak samo. Bezbłędna w budowaniu scen seksualnych i charakterystyki postaci. Światła - majstersztyk, prowadzą widza w miejsca, na których w danym momencie trzeba skupić uwagę. No i muzyka. Pulsująca, wzmacniająca emocjonalny przekaz słów, a czasem wyprzedzająca je, zapowiadająca to, co dopiero nastanie.



FOT. KAMILA RAUF-GUZIŃSKA / NOWY TEATR IM. WITKACEGO

Toczy się więc na scenie wojna psychologiczna, ale nie tylko.

Czy więc „Tramwaj zwany pożądaniem” jest pozbawiony wad? Pewnie nie, ale dla mnie, nawet jeżeli kogoś coś uwierało, to spektakl wyjątkowy i zapadający w pamięć. Mam zamiar obejrzeć go jeszcze raz, już na spokojnie, bez myśli „musisz o tym napisać” z tyłu głowy. Nie wiem tylko, kiedy będę miała taką okazję. Bilety na kwietniowe spektakle w zasadzie już się wyprzedają.

Śledźcie więc repertuar Nowego Teatru w Słupsku na maj i czerwiec, i nie ociągajcie się z decyzją. A jeżeli moje wy-

Najważniejsze dla całego odbioru są nie pojedyncze składniki spektaklu, lecz to, w jaki sposób zostały połączone.

wody was do obejrzenia „Tramwaju” nie zachęciły, przeczytajcie opinię Jerzego Karnickiego poniżej.

Najkrótsza recenzja

„Czasami idziesz na spektakl, koncert, wydarzenie i twoja kość ogonowa recenzuje to, co oglądasz. Na spektaklu, trzygodzinnym, ani razu nie miałem bólu d... Świetny bezpruderyjny spek-

takl, brawurowo zagrany. Brawo NT, brawo wykonawcy” - aktor Jerzy Karnicki na Facebooku.

Kilka faktów

Tennessee Williams napisał „Tramwaj zwany pożądaniem” w 1947 roku.

Sztukę z powodzeniem wystawiano na Broadwayu, a w 1951 r. na ekrany kin trafiła kultowa ekranizacja dramatu

z Marlonem Brando w roli głównego męskiego bohatera.

Akcja dramatu toczy się w Nowym Orleanie, w którym kursował tramwaj nazywany Pożądaniem.

REALIZACJA

Reżyseria: Tomasz Cymerman

Obsada:

Blanche - Katarzyna Pałka

Stella - Julia Wojnowska

Stanley - Jakub Mielewicz

Mitch - Wojciech Marcinkowski

Steve - Igor Chmielnik

Eunice - Anna Grochowska

Pablo - Krzysztof Kluzik

Scenografia: Marta Śniosek-Masacz

Kostiumy: Lila Dziedzic

Asystent kostiumografki: Marko Saidov

Muzyka: Dominik Strycharski

Choreografia i koordynacja scen intymnych: Aleksandra Osowicz

Asystent reżysera: Błażej Leszczewski

Inspicjentka: Justyna Moczulska

Zdjęcia: Kamila Rauf-Guzińska

Tekst: Tennessee Williams

Przekład: Jacek Poniedziałek

AUTOREKLAMA

0011498019

Wielka biegowa majówka nad morzem



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Monika Latkowska
Nasz akcja

Już 2 maja zapraszamy na Bieg Nadmorski. Przygotowaliśmy trasy dla profesjonalistów, amatorów, miłośników marszów Nordic Walking oraz najmłodszych biegaczy. Wystartuj z nami!

Niezależnie od tego, czy jesteś zaprawionym biegaczem, czy amatorem weekendowych spacerów, przygotowaliśmy trasy skrojone na miarę Twoich możliwości. To doskonała okazja, by aktywnie spędzić majówkę, poczuć morską bryzę i sprawdzić swoją formę na dystansach od 5 do 10 kilometrów. Do wyboru masz: Bieg Główny

na dystansie ok. 10,2 km, Bieg na Piątkę o długości ok. 5,2 km, Marsz z Kijami (Nordic Walking) na dystansie 5,2 km. oraz biegi dziecięce. Dla najmłodszych przygotowaliśmy specjalne biegi na dystansach idealnie dopasowanych do ich wieku.

Bieg Główny na dystansie ok. 10,2 km to trasa o wyjątkowym, liniowym charakterze.



Start o 12:00 ze Stadionu w Gąskach, meta w Amfiteatrze w Ustroniu Morskim. Zapewniamy transport na start. Dla zwycięzców (kobieta i mężczyzna) nagroda główna: voucher na weekend w Hotelu Skal. Bieg na Piątkę i Marsz (5,2 km) to idealna propozycja dla sprinterów i fanów Nordic Walking. Start o 12:30 z miejscowości Pleśna,

meta w Ustroniu Morskim. Zapewniamy transport na miejsce startu. Najszybsi w obu kategoriach otrzymają vouchery na nocleg z wyżywieniem w Hotelu Skal. Biegi dziecięce ruszają od godz. 14:00. Dystanse: 100 m (3-6 lat), 300 m (7-10 lat) oraz 800 m (11-15 lat). Każdy maluch otrzyma medal i bilet do kina Helios!

Zapisy i informacje

Na każdego uczestnika na mecie czeka pamiątkowy medal. Rejestracja odbywa się na stronie www.gk24.pl/biegnadmorski. Opłata dla dorosłych: 49 zł (zapisy do 30.04). Opłata dla dzieci: 10 zł (zapisy do 25.04). Liczba miejsc jest ograniczona - nie zwlekaj dołącz do nas!

ORGANIZATOR



PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNERZY



Pomorski Bank Spółdzielczy
w Świdwinie
Spółdzielcza Grupa Bankowa



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Syn za matkę, czyli niezwykła historia obrazu z katedry

Piotr Polechoński

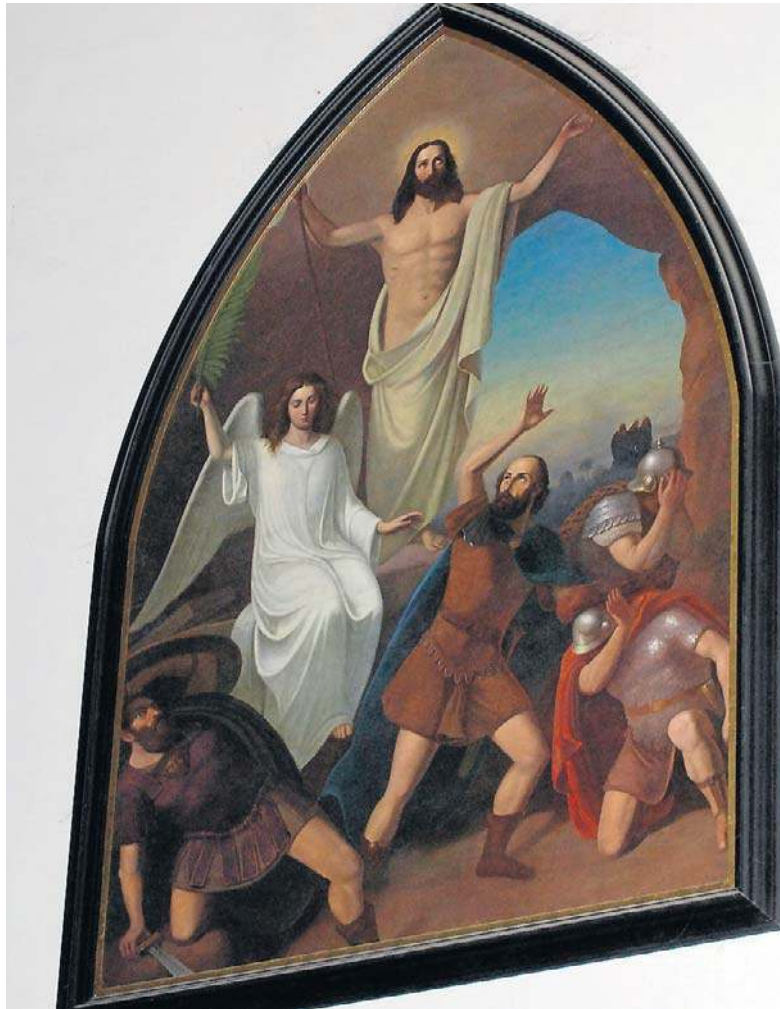
Koszalińska katedra pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (NMP), zbudowana w latach 1300-1333, to najstarsza świątynia w mieście. Przez kolejne wieki była wielokrotnie przebudowywana i modernizowana. Mało kto jednak wie, że jeden z wiszących tutaj obrazów skrywa wielki sekret.

Obraz zobaczymy, gdy wejdziemy do świątyni głównym wejściem i spojrzymy w lewo na jedną ze ścian. Wisi na niej malowidło przedstawiające Chrystusa w chwili zmartwychwstania - klasyczne kościelne dzieło, jakich wiele. Nic bardziej mylnego! Przez długi czas widniał na nim wizerunek Matki Boskiej.

Jak to się stało? Sekret obrazu ujawnia fotografia wykonana w latach 60., na której uwieczniono dawny wygląd głównego ołtarza w katedrze. Na zdjęciu widać od razu, że ołtarz znacząco różni się od obecnego. Główną jego częścią był obraz z namalowaną sceną Wniebowzięcia Maryi. Co się stało z wizerunkiem Matki Boskiej wstępującej do Nieba? Gdzie się teraz znajduje? Okazuje się, że nigdy nie opuścił katedry. Zmienił tylko miejsce, a Maryja ustąpiła miejsca swojemu synowi. Innymi słowy, Matka Boska widoczna na starym zdjęciu oraz Zmartwychwstały Jezus, którego oglądać można do dzisiaj na jednej z katedralnych ścian, to ten sam obraz.

Jak doszło do zamiany postaci? Obraz przedstawiający Chrystusa w chwili zmartwychwstania został namalowany w połowie XIX wieku. Stał się wówczas głównym elementem nowego ołtarza katedralnego, który bez większych zmian przetrwał do końca wojny. Po jej zakończeniu Koszalin znalazł się w granicach powojennej Polski, a do tej pory protestancki kościół stał się świątynią katolicką. Polskość Kosza-

Na początku lat 70. obraz z Matką Boską powrócił do swej pierwotnej wersji i odzyskał wcześniejszy wizerunek Jezusa Chrystusa



Dziś obraz ze zmartwychwstałym Chrystusem wisi w katedrze na bocznej ścianie. Wcześniej zdobił główny ołtarz, ale z namalowaną Matką zamiast Syna

Wizerunek przedstawiający Chrystusa został namalowany w XIX wieku. Stał się wtedy głównym elementem nowego ołtarza

lina trzeba było zbudować od zera, na samym więc początku ważna była symbolika, która ukazywałaby ten proces oraz jego nieodwracalność. Wtedy postanowiono m.in., że obraz w kościele katedralnym zostanie przemalowany, aby podkreślić nowy, polski rozdział w historii miasta. W ten sposób Zmartwychwstałego Chrystusa zastąpiła Matka Boska wstępująca do nieba. Zamiana ta odznaczała się dodatkowo narodową wymową, bowiem kult maryjny w Polsce miał od dawna olbrzymie znaczenie.

Na początku lat 70., gdy powstała diecezja koszalińsko-kołobrzeska, podjęto decyzję o regotycyzacji świątyni, czyli o powrocie do wcześniejszego wy-

glądu obiektu, sprzed jego przebudowy. Wtedy też zapadła decyzja o rozebraniu ołtarza i zastąpieniu go rekonstrukcją z 1512 roku. Historyczny ołtarz zdemontowano w połowie XIX wieku, a część tworzących go rzeźb umieszczono w różnych miejscach katedry. Część bezpowrotnie zaginęła. Przepadła też okazała szafa ołtarzowa wraz z dwoma malowanymi skrzydłami. Obraz z Matką Boską, poddany pracom rekonstruktor- skim, powrócił do swej pierwotnej wersji i odzyskał wizerunek Jezusa Chrystusa, który odtworzono spod wierzchniej warstwy farby. Dziś w tej właśnie postaci można oglądać obraz w koszalińskiej katedrze.

Pierwsza historyczna wzmianka o kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie pochodzi z 1333 r. Jak pisze W. Haken w swej „Konice koszalińskiej” z 1767 roku, kościół powstał „z dobroci serca ofiarodawców.” Na Górze Chełmskiej istniała w tamtym czasie kaplica z cudownym obrazem



Pierwsza historyczna wzmianka o kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie pochodzi z 1333. To w tym kościele znajduje się ten wyjątkowy obraz

Matki Boskiej Saskiej, który przyciągał do Koszalina licznych pielgrzymów. Datki na budowę nowego kościoła zbierały od przybyłych siostry cysterki. W powstanie nowej świątyni finansowo włączyli się również mieszkańcy Koszalina oraz rada miejska. Można przypus-

zczać, że budowa postępowała bez zastojów i mogła trwać około 30 lat.

Źródła historyczne wzmiankują, że około 1310 roku wokół Koszalina powstawały mury miejskie. W pobliżu miasta stało siedem pieców do wypalania cegły, wykorzystujących

okoliczne złoża gliny. Wydaje się prawdopodobne, że stamtąd pochodziła cegła użyta do budowy kościoła farnego. Obserwacje zdają się potwierdzać przypuszczenie, bowiem cegły tworzące miejskie mury są podobnej wielkości do tych z zabudowy kościoła. ©©

Programista w sutannie, co nie boi się AI

Maciej Czerniak
Zbliżenia

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz Paweł Rybka. Śmieje się, kiedy rozmawiamy o grach. I o tym, jak dzieciaki lat 90. spędzały święta. Wiadomo, grało się nawet nocami. Z rodzeństwem, z kuzynem. Bo, jak inaczej? Skoro często prezentami też były gry

Czasami dostawało się od dziadków grę, z którą nie za bardzo wiadomo było co zrobić - żartuje duchowny. - No, ale przecież rozpakowywało się ją z uśmiechem, instalowało i grało, prawda?

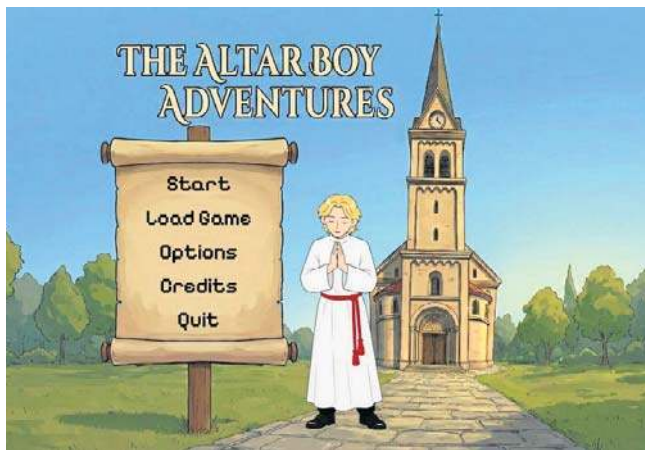
Ksiądz dr Paweł Rybka ma 34 lata, aktualnie służy w bydgoskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawia się po prostu jako moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji bydgoskiej.

Tę historię można też zacząć inaczej: Józef ma 19 lat i posiada niezwykle dar. Trochę jak superbohater, ale taki bez trykotów. No, chyba że to jakaś nowa postać z uniwersum Marvela, tylko nosząca się „po cywilnemu”. Żadnych peleryn, żadnych masek. Ta jego supermoc to umiejętność naprawiania urządzeń. W ogóle wiele w nim z MacGyvera (dla wielu milenialsów był to serial niemal formacyjny). Przywróci do stanu użyteczności ekspres do kawy, kosiarkę i... Właściwie nie tylko urządzenia. Złamane serce też. Choćby serce jego siostry, która właśnie rozstała się z chłopakiem. Józef jest ministrantem i wrócił do domu na wsi na wakacje. Jego tata właśnie kończy pisanie powieści sensacyjnej, a Józef jeszcze nie wie, jaką przystoję go wkrótce czeka.

To wprowadzenie do fabuły nowej gry, zatytułowanej „The Altar Boy Adventures”. Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Przygody ministranta”. Gra dopiero co ukazała się w wersji demo na platformie Steam. Napisał ją właśnie Paweł Rybka.

Programista został księdzem czy ksiądz programistą?

- Księża mają różne pasje i hobby. Jest taki ksiądz w diecezji pelplińskiej, Tomek Borek, który robi gry planszowe. Kolega ze studiów, Indonezyj-



Bohaterem gry jest ministrant Józef



Gracz ma do rozwiązania też życiowe problemy

czyk, obecnie też ksiądz, w każdy weekend wyjeżdżał w góry się powspinać. Każdy potrzebuje jakiejś odskoczni - mówi ks. Rybka. - Ja z kolei jestem po mat-infie w liceum, chciałem potem iść na studia informatyczne, ale poszedłem do seminarium, bo tak mnie Pan Bóg prowadził. Pasja jednak została. Przedtem robiłem strony internetowe i grafiki. Programowałem jeszcze w Pascalu.

Na uwagę, że w tamtych latach na informatyce w szkole uczono obsługi nakładki systemowej Norton Commander, ksiądz uśmiecha się: - No, w Nortonie to trzeba było umieć komendy. To było. A jeszcze pamiętam, jak mieliśmy dyskietki. Kiedy jakiś sterownik zajmował trzy nośniki, a jeden źle się załadował, to trzeba było zacząć instalowanie od początku. Łatwo nie było.

Ta rozmowa milenialsów, księdza i dziennikarza, dzieci Neostrady (usługi jednego z operatorów, z której korzystanie stało się niemal pokoleniowym doświadczeniem), zaczyna przypominać konwersa-

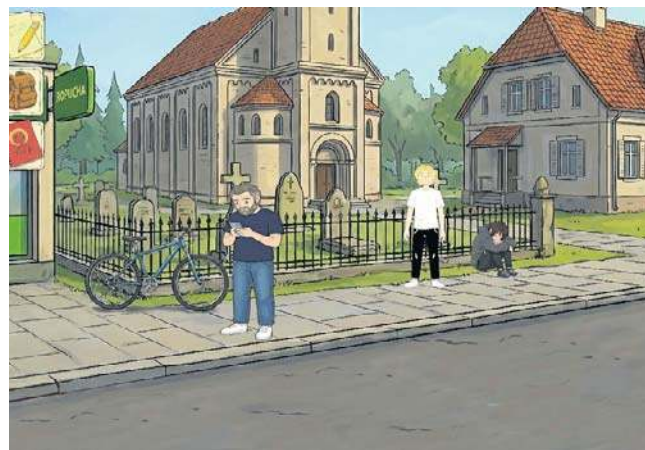
cję boomerów. A nie tak miało być. Miało być na poważnie.

I znów wspominki. Święta też często spędzało się przy komputerze, na graniu z rodzeństwem, kuzynostwem. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz.

Solo dev w sutannie osiadł AI

Krótką notką o autorze gry: Urodzony w 1992 roku w Bydgoszczy, absolwent VIII LO, później bydgoskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie w 2017 roku, potem Studia Specjalistyczne w Rzymie z zakresu Historii Kościoła oraz Historii Sztuki - ukończone w 2021. Tworzy internetowy kanał na YouTube „Pajda Chleba” z rozważaniami, jest animatorem oazowym, obecnie moderatorem wspomnianego ruchu diecezjalnego. Prowadził też rozmowy z dziećmi w emitowanym w telewizji programie „Bliżej Nieba”.

- Często mówimy, że świat jest zły, internet jest zły, a tak naprawdę to jedna z tych prze-



Rozgrywka w „The Altar Boy...” osadzona jest na wsi



Twórca gry, ksiądz dr Paweł Rybka

strzeni, w której młodzież czuje się jak w domu. Warto przez to narzędzie dotrzeć do młodych ludzi, a przynajmniej warto próbować - mówi ksiądz Rybka. - Wiem, że dla młodych influencerzy stają się punktami odniesienia. Właściwie nie ma już w ich słowniku terminu „autorytet”. To słowo się zestarzało. Z drugiej strony, mówimy tak o młodych, a czy sami jeszcze potrafimy wskazać, kto jest dla nas autorytetem?

- Jeszcze kilka lat temu, jako kleryk, byłem na bieżąco z czołowymi youtuberami. Wiedziałem, kim jest Friz i inni z Instagrama czy TikToka. Teraz już sam się w tym gubię. Tego jest po prostu za dużo - zauważa.

Oczywiście, zaznacza, że wiele dzieciaków, które nie zamkają się w swoim pokoju z telefonem w ręce. - Są dzieciaki z różnymi pasjami. I nie mówię tylko o tych, które wybierają się na wyjazdy oazowe. Co do zasady, jednak z nadużywaniem technologii wśród młodzieży jest problem. - My, dorośli powinniśmy próbować dotrzeć do nich. A to trudne, by przekaz dorosłych, rodziców,

ale i księży, był tak atrakcyjny, jak to, co oferuje YouTube.

Ksiądz podjął próbę i - spełniając też swoje dziecięce marzenie - napisał oraz udostępnił grę w internecie. - Programowanie to też pasja. Sam to uwielbiam i choć nie jestem zawodowym programistą ani elektronikiem, to kocham zabawę w te rzeczy.

Grę „The Altar Boy...” napisał jako „solo dev”, czyli niezależny twórca. Tak to się określa w przemyśle gamingowym. Dzieło jest jednak przedstawiane jako produkcja wytwórni KsRybkaStudio. W informacji o autorze, dostępnej w menu głównym, czytamy: „Ta gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką kreatywność z potęgą sztucznej inteligencji (AI), która wspierała mnie na każdym etapie produkcji”. Od grafik 2D po optymalizację kodu.

Pierwszy święty od routera

Ksiądz tworząc grę, sam jeszcze uczy się pracy przy użyciu silnika Godot (języka programowania). Jak sam zaznacza, gracz wcielił się w postać

głównego ministranta, który w wolnym czasie jest lokalną „złotą rączką”. Rozgrywka to miks przygodówki i logicznych minigier. Z jednej strony, gracz naprawia domowe sprzęty (jedno z zadań to układanie ścieżek elektronicznych), z drugiej - przygotowuje zakrystię do mszy.

- To, generalnie, tzw. point clicker. Kiedyś takich gier powstawało dużo. Grałem w „Hopkins FBI”, „Syberię” - wymieniam. Wspomnieć można o innych podobnych, jak „The Secret of Monkey Island”, „Indiana Jones”. Wśród wirtualnych „itemów”, czy „artefaktów” gracze odnajdują m.in. plakat z postacią św. Carlo Acutisa, pierwszego milenialsa na ołtarzach, który sam był komputerowym geekiem. Warto wyjaśnić, że zmarłego w wieku 15 lat Acutisa papież Leon XIV kanonizował we wrześniu 2025 roku. Chłopak tworzył strony internetowe, dokumentujące cuda eucharystyczne. Poza tym był typowym nastolatkiem - grał na Playstation, nagrywał filmiki na YouTube. Jest nazywany „bożym influencerem”.

- Dedykuję wiele dzieł, jakie podejmuję. Przypomina mi się taki mem, który mi przysłał kiedyś kolega: Jak się zabezpiecza sieci internetowe w naszej sło-wiańskiej sferze? Zdjęcie: Zwój kabli ethernetowych z doczepioną ikoną Matki Bożej - opowiada ks. Rybka. - Wierzę, że to byłaby też droga, którą on by nam dzisiaj pokazywał. Zachwyca się za każdym razem, kiedy myślę o tym młodym człowieku, który w latach dwutysięcznych tworzył strony internetowe o cudach. Warto pamiętać, że wszystkie rzeczy, które mamy, cała ta technika, komputer, internet to są narzędzia. One są czymś obojętnie moralnym, ale od nas zależy, jaką my im wartość nadamy. Czy one będą nam służyć, czy my im będziemy służyć. Tego my się cały czas uczymy.

Demo gry na Steamie jest bezpłatne. Ksiądz liczy na uwagi i komentarze, jak można rozwinąć rozgrywkę. „The Altar Boy...” jest w trzech językach: polskim, angielskim i włoskim. Wersja demonstracyjna miała jak dotąd około 1700 pobrań. Pełna wersja będzie płatna?

- Jeszcze nie wiem. Jeśli tak, to może w cenie BigMaca. Żeby nie było szkoda - żartuje. ©©

Mój rak. wiele mi odebrał, ale dużo mu zawdzięczam

Lucyna Talaśka-Klich
Zbliżenia

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Najpierw jest strach, przerażenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki.

Obiecałam jednak, że pójde zrobić „przegład”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinienam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takie siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowił: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswojać się z sytuacją. Poczułam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopiekowana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzielnemu emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretów, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”. Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidzieć, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przebrać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem.

Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą kolejni pacjenci, wielu pacjentów...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób,

w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we wrocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Rogatty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do wyleczenia, łatwa nie jest. Musi potrwać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przeważałością.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zjadłam się takimi ogórkami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym zapaleniem wałów okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pa-

cjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przerzedziły się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mój mąż, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemem.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i koniecznie! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©©



Sam sobie szefem... Pułapki samozatrudnienia
Str. 20 - 21

PULS
#211

Leszek Waligóra

TO TYLKO GRA?
POTRZYMAJ MI GRZYWKĘ

Najpierw wybierasz lokalizację miasta. Wybór masz ograniczony i każdy ma plusy i minusy. Na wzgórzach - łatwiej się bronić, ale trudniej uprawiać pola. Na wybrzeżu - masz dostęp do rybołówstwa i handlu morskiego, ale narażasz się na sztormy i piratów. I tak dalej. Potem planujesz jak się rozwijać. Czy postawić na rolnictwo i szybki rozwój populacji, czy najpierw fortyfikacje i armia. Wybierzesz pierwsze - przegrasz, gdy najeżdżą cię barbarzyńcy, postawisz na drugie - wkrótce skończą ci się wojacy, a ci, których masz - zaczną głodować. Potem rozglądasz się po okolicy. Masz silne plemiona wokół - może warto się z nimi zaprzyjaźnić i prowadzić handel. Ale czy aby na pewno? A może lepiej ich podbić? Barbarzyńców wybić, a podbitych w niewolę? Ale z niewolnikami też musisz uważać, bo gdy ich za dużo i niezadowoleni - mogą podnieść bunt. Zresztą twoi poddani też mogą. Bo za mało jedzenia. Albo podatki za duże. Albo zaniedbałeś kulturę. Albo nie inwestowałeś w naukę, przez co sąsiedzi dawno już odkryli uprawy hydroponiczne, a u ciebie ciągle trójpolówka, jak Bóg przykazał. A właśnie... Bóg. Nie pomyślałeś o Bogu, a naród pomyślał. O jednym, albo o wielu. I konflikt religijny gotowy! To może od razu warto postawić na teokrację? I tak, i nie. W teokracji lud długo szczęśliwy, bo rozmodlony, ale odkrycia naukowe kuleją. I znów: będziesz miał uprawy hydroponiczne i liczną armię uzbrojoną w halabardy, ale sąsiedzi będą mieli GMO i atomówki... To może jednak nie teokracja? Może monarchia? Sprawdza się, ale nie na dłuższą metę. Może jednak demokracja? No tak, ale wtedy już nie o wszystkim zdecydujesz jak zechcesz... No to taka udawana demokracja. Wiadomo, wystarczy niektórym dać dużo więcej niż potrzebują, jakimś 40 procentom pospólstwa chleb i igrzyska, a reszta musi być tak skłócona, żeby nie mogła wybrać kogo poprzeć. I wtedy masz silną, zdrową autokrację. I robisz co chcesz, możesz w każdym mieście stawiać swoje pomniki, ale możesz też budować promy kosmiczne, okręty o napędzie atomowym i zgromadzić tyle atomówek, ile dusza zapagnie. I ruszyć na podbój świata i okolic.

Ale, ale... czy jednak o czymś nie zapomnieliśmy? O milionie rzeczy. Na przykład o dyplomacji. Bo widzisz na mapie, że sąsiedzi słabi... ale czy na pewno? Z lotu ptaka nie wszystko zobaczysz. A ci za morzem? Czy warto z nimi zadzierać? A jak mali, to może jednak kupujesz, przez pośredników, coś, co tylko oni wytwarzają. Albo twoi sojusznicy coś od niego kupują. I teraz podbijasz sobie spokojnie słaby zamorski kraj, ale nie masz już sojuszników. A jak mówi starożytnie przysłowie, każdy rycerz dupa, kiedy wrogów kupa.

I tak twoje odwieczne mocarstwo, które tej nocy miało zetrzeć wrogów na pył, zaczyna chwiać się w posadach. Nie mija noc, a twoja cywilizacja pada.

Spokojnie, od jutra zaczniesz budowę nową.

Wszystkich, którzy myśleli, że to co wyżej, jest opisem polityki Donalda Trumpa, bardzo przepraszam. Tak - mniej więcej - się grało w Cywilizację, komputerową grę przybliżającą meandry tworzenia i niszczenia cywilizacji. Oczywiście uproszczona w stosunku do rzeczywistości, w końcu żadnej cywilizacji nie tworzyła jedna osoba, choć zdarzało się, zwłaszcza w zamierzchłej przeszłości, że decyzją jednego króla całe narody i ich kultury ścierano na proch. Ale potem już żaden odpowiedzialny polityk nie tylko czegoś takiego nie zrobił, ale nawet nie wygłosił głośno takiej chęci. Wicie, wszyscy wiedzą, że świat to nie gra, jest trochę zbyt skomplikowany, żeby przy nim majstrować tylko po to, aby koledzy zarobili trochę miliardów na giełdzie. Wszyscy wiedzą, że nie wystarczy pograć w grę, żeby rządzić miastem, a co dopiero krajem. Bo to nie zabawka.

Czyżby? Wszyscy?

Adam Bula

KRÓTKA HISTORIA O MAŁYCH
LUDZIKACH W DUŻEJ POLITYCE

Mówi się o prezydencie Najjaśniejszej, że wzoruje się na swoim autorytecie - prezydencie wolnego świata, Donaldzie Trumpie. Można Karola Nawrockiego lubić, lub nie, popierać, lub nie, szanować, lub nie - osobę, a nie sprawowany urząd. Ale jednego prezydentowi RP nie można - tak jak jego idolowi - zarzucać: że ma demencję. To przecież choroba mózgu.

Zauważyliście, że im większy na świecie chaos, tym u nas większa ochota na rozwalanie wszystkiego, co choć jeszcze trochę trzymało się kupy. Jak z podręcznika dla agentów GRU: podstawą skutecznej dywersji w społeczeństwie obywatelskim jest niszczenie autorytetów i zaufania do instytucji publicznych. Kiedy te autorytety i instytucje są niszczone przez walczące o władzę partie, można to jeszcze jakoś... nie, nie usprawiedliwić, ale przynajmniej zrozumieć. Można też do woli prowadzić spór, kto pierwszy zaczął i kto kiedy przekroczył czerwoną linię, za którą politycy działają tak, jakby byli na liście płac wszystkich, którzy Polsce źle życzą. Nie, nie zarzucam nikomu zdrady, po prostu skutek jest taki sam.

Teraz mamy większy kłopot, bo na głównego młotkowego w rozwalaniu wyrasta w szybkim tempie... głowa tego państwa. W ujęciu metaforycznym, styl prezydenta Nawrockiego można zamknąć w obrazie, w którym w jego pałacu miejsce wyniesionego okrągłego stołu zajęła siłownia. „Miękkiego” Dudę zastąpił „twardy” zawodnik. Bo choć to Andrzej Duda pierwszy ogłosił, że jest prezydentem tylko tych Polaków, którzy na niego głosowali, i służył partii, która go wskazała, wiernie, to jakoś bez animuszu. Robił, co mu prezes Kaczyński kazał, ale też kilka razy, no właśnie, „wymiekl”.

Macho Nawrocki zmienia to radykalnie: nie tylko wchodzi na pełnej w rozwalającą Polskę, partyjną wojnę, ale przejmuje w niej inicjatywę. To on teraz - nie PiS - chce być największą pałką na drugiej stronie, na Tuska. Powiedzieć, że to jest centralne zaprzeczenie idei urzędu prezydenta RP, zapisanej w Konstytucji - to nic nie powiedzieć.

Zabawa w masowe wetowanie ważnych, rządowych ustaw jest, dokładnie, coraz bardziej za-

bawą gówniarzy w robienie „na złość”. Tuż po świętach Karol Nawrocki opublikował mini-orendę, że przygotował ważną ustawę i Sejm szybko ma ją przyjąć. Chodzi o prawo broniące chłopów, którzy mają problem, jak rzucają gnój na pole, obok którego powstały już podmiejskie osiedla. Więc teraz miastowi nie będą mogli wydziwiać albo niech wracają do siebie. I Nawrocki przez 8 minut: rolnicy to sól ziemi, podstawa narodowego bytu, bla, bla.

W całym wywodzie, jak to prezydent dba o rolników, zabrakło zdania o tym, że trochę wcześniej załatwił dużą i ważną ustawę, która miała skutecznie oddzielić prawdziwych rolników od wyłudających unijne dotacje cwaniaków.

Mógłbym tak pewnie o każdym z 29 wet, choć w sumie wystarczy przypomnieć podwójne nie, chroniące - mówię o skutku, nie bla, bla ogłaszanych intencjach - kryptowalutowych oszustów.

I tu jednak prezydent robi krok dalej w stronę szampanów otwieranych w Moskwie. Jeszcze przy blokowaniu miliardów na armię ośrodek prezydencki wystarał się o nie byle jaki, bo złoty, listek figowy. Ukleconą z prezesem NBP bajkę o miliardach, dość dobrą do podjęcia przez tych, co go wystawili, do wciśnięcia tym, którzy na niego głosowali. Przy ostatecznym rozwalaniu Trybunału Konstytucyjnego porzucono i to. Tu się idzie na tak obłądny rympał, że głowa mała. Ile by się prezydencki minister Bogucki nie nabredził, nie da się tego obronić. Szansą jest tylko ubieranie tego w pseudoprawne argumentacje, bo elektorat prawicy szybko się przy tym gubi, więc „weźmie na wiarę”.

Najpierw było, że Sejm nie może wybrać nowych sędziów, bo jest zła ustawa, którą PiS przyjął, żeby wybrać swoich sędziów. Więc PiS poleciał do TK, żeby wydali takie orzeczenie. I tu ups, racja patriotów zderzyła się z ich kieszenią, bo „pisowscy” sędziowie, w obawie o emeryturę, nie kwapili się samych siebie unieważnić.

To prezydent nie przyjmie ślubowania, bo coś tam w procedurach sejmowych było złe. Ale PiS potrzebuje dwójki z tych nowych, żeby mieć w TK pełny skład do orzekania, co tam partii akurat potrzeba. No to dwóch się wzięło, reszty nie. Skutek jest taki, że prezydent wymusi ślubowanie 4 sędziów w sposób, który będzie można dalej kwestionować. To dopiero początek wojny o TK, która jest początkiem wojny o wszystko.

A że skutek jest miły dla agentów GRU... Cóż, przynajmniej nasz prezydent na pewno nie ma demencji.

Od czasu powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych minęło niemal tyle czasu, co od upadku powstania styczniowego do zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. A to przecież zupełnie inne epoki(...) Dlaczego więc oczekujemy, że porządek zbudowany po II wojnie światowej sprawdzi się w epoce AI i humanoidalnych robotów?

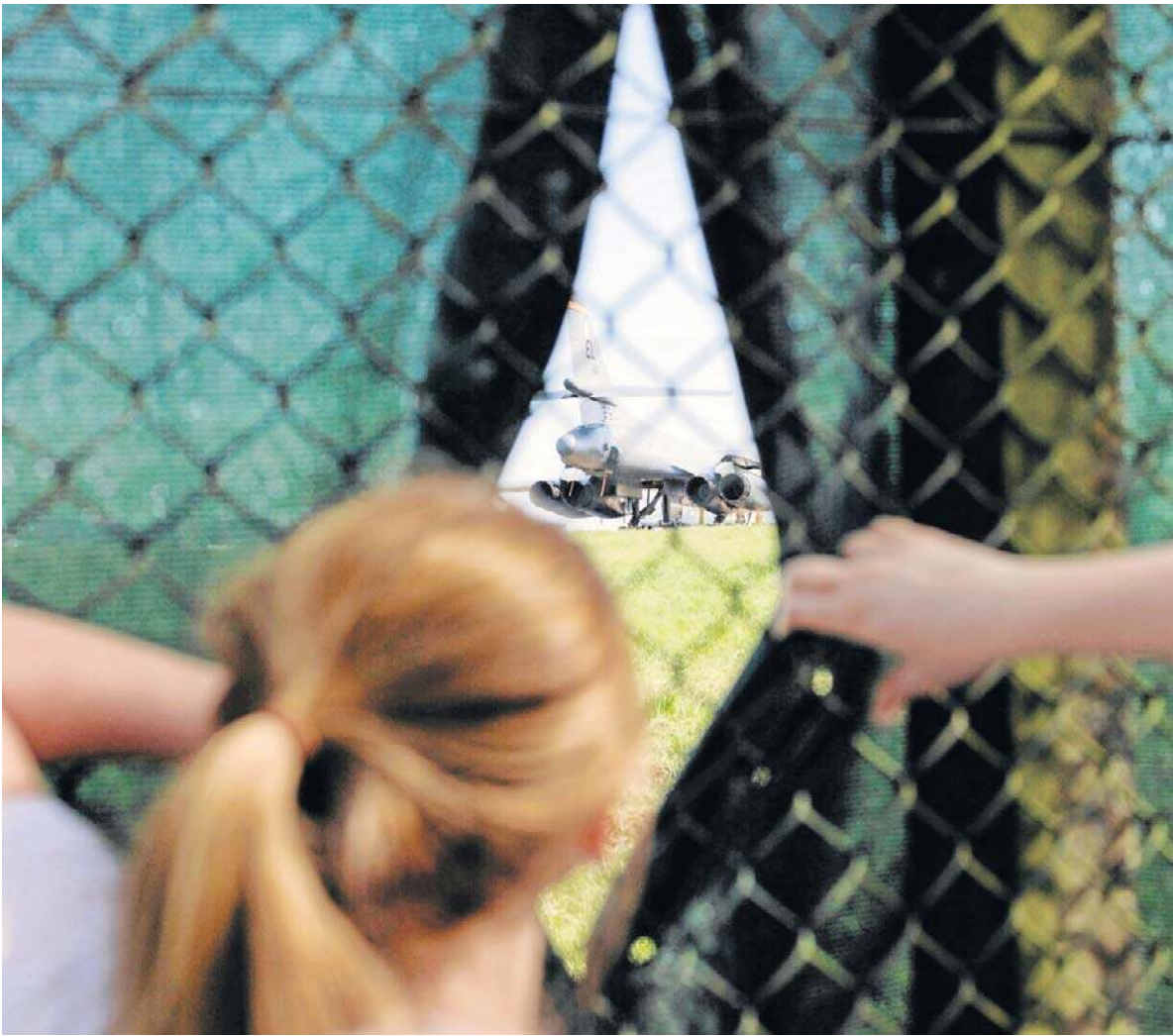
FOTOkomentarz tygodnia



6 KWIETNIA,
KOSMOS

Tak wygląda ciemna strona Księżyca. NASA udostępniła zdjęcia wykonane w czasie misji Artemis II, która obleciała Srebrny Glob od strony niewidocznej z Ziemi. Widoczne na fotografii linie niewielkich wgłębień na nierównej powierzchni Księżyca to łańcuchy kraterów wtórnych. W tle widać także Ziemię tuż przed momentem, gdy miała ona zniknąć - z perspektywy astronautów - za Księżycem. W czasie misji pobito rekord dystansu, na jaki człowiek kiedykolwiek oddalił się od własnej planety. Czwórka astronautów była w odległości 400 171 km od Ziemi

FOT. PAP/EPA/NASA / HANDOUT



FOT. PAP/EPA

8 KWIETNIA, IRAN/USA. Dzieci oglądają amerykański ciężki bombowiec Rockwell B-1 Lancer stacjonujący w Wielkiej Brytanii. Ostatnio regularnie latał on na Bliski Wschód - ale po zawieszeniu broni między Iranem i USA pozostaje w bazie lotniczej RAF. Pytanie, na jak długo, pozostaje ciągle otwarte



FOT. WOJCIECH MATUSIK

8 KWIETNIA, POLSKA. Ceny paliw powinny kształtować się w okolicach tych, które widać na zdjęciu. Jest bowiem szansa na odblokowanie Cieśniny Ormuz, poza tym rząd zamierza utrzymać tarcze osłonowe



FOT. LA SCALA MATERIAŁY PRASOWE

8 KWIETNIA, MEDIOLAN. Polska sopranistka Ewa Płonka wystąpiła na scenie słynnej La Scali, grając główną rolę w operze „Turandot” Giacomo Pucciniego. Kolejny raz zaśpiewa tam w sobotę

B2B, CZYLI BĘDĄC SAMEMU SOBIE SZEFE

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę. Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów

Dorota Kowalska

Aнна, od roku na emeryturze, pracowolichka, więc wciąż czynna zawodowo. Zresztą, jak mówi, trochę nie ma wyjścia, bo z emerytury na pewno się nie utrzyma. Na samozatrudnienie przeszła ponad 20 lat temu.

- Pracuję w szeroko pojętej branży medialnej. Byłam w dużej firmie, to był rok 2005, szefostwo zaproponowało mi przejście na firmę - opowiada.

Dobrze zarabiała, miesięcznie - 17 tys. złotych brutto, jak szybko obliczyła, gdyby przeszła na firmę w kieszeni została by jej około 3 tys. złotych więcej. Zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że w przyszłości za to zapłaci - wiadomo, na ZUS odprowadzała stawkę minimalną, więc siłą rzeczy nie mogła liczyć na wysoką emeryturę.

- Ale wtedy było mi to na rękę: spłacałam kredyt na dom, kredyt na samochód. Potrzebne mi były pieniądze. A będąc na firmie mogłam też pewne rzeczy odliczać od dochodu - tłumaczy.

Początek nowego wieku to były czasy, kiedy firmy broniły się przed „etatowcami”. Wiele osobom proponowano założenie działalności gospodarczej i tak zwane przejście na firmę. Zarabiał na tym i pracownik, i pracodawca. Ten pierwszy zazwyczaj w krótkiej perspektywie. Ona, prowadząc własną działalność gospodarczą, była pracownikiem bardzo pożądanym. Zmieniała pracę jeszcze kilkakrotnie. W pewnym momencie chciała jednak zostać zatrudniona na etat, ale pracodawcy przekonywali ją, że „tak jest dobrze”. I na „tak jest dobrze” przepracowała do emerytury.

- Byłam w tej dobrej sytuacji, że ustnie umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dżentelme-

nem i zawsze był. Więc pod tym względem nie byłam stratna - opowiada.

Wreszcie przyszedł czas odpoczynku i zdała sobie sprawę, że z emerytury opłaci gaz, prąd, wszystkie abonamenty, zrobi dwa razy duże zakupy i tyle. Musi więc pracować dalej.

Żałuje, że była na B2B?

- Dzisiaj tak, ale wtedy te dodatkowe pieniądze bardzo mi pomogły - wzrusza ramionami. Nie, nic nie odłożyła, ale na szczęście ma dobre relacje z dziećmi.

- Doskonale pamiętam słowa Pawlaka! - wybucha śmiechem. - I dzisiaj muszę mu przyznać rację - dodaje szybko.

Swego czasu, wówczas wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak przyznał, że na swoją emeryturę sam oszczędzał i liczył na przyszłą pomoc nie państwa, a rodziny.

- Staram się sobie zabezpieczyć przyszłość i przez oszczędzanie, i przez dobre relacje z moimi dziećmi, bo liczę na to, że to będzie pewniejsze niż te chimeryczne państwowe rozwiązania - wyznał w napływie szczerości Waldemar Pawlak, czym wywołał polityczną burzę.

Potem próbował łagodzić swoje słowa, tłumacząc, że poza państwową emeryturą, są jeszcze inne możliwości wsparcia na starość, ale to wyznanie przylgnęło do niego na zawsze.

- Syn teraz przeszedł na etat, bo się uparł, powiedział: żadnych śmieciowych umów. W poprzednich firmach był na B2B i bardzo się cieszy, że wreszcie to się zmieniło - mówi Anna.

Marek, jej syn, tłumaczy, że w jego firmie jedynie handlowcom opłaca się być na samozatrudnieniu, bo mają płacone premie od sprzedanych umów, gdyby byli na etacie na taką gratyfikację nie mogliby liczyć.

- Uważam, że człowiek, prowadząc działalność gospodarczą, nie ma żadnych praw. Pracodawca może zrobić z nim, co chce. Pewnie, że można potem dochodzić swoich racji, ale sprawy przed sądami ciągną się latami - kończy Anna. Marek potakuje głową, on się z tym stwierdzeniem całkowicie zgadza.

Polityczny dwugłos

Skąd dyskusja o B2B? Prezydent Karol Nawrocki podpisał właśnie nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

- Po istotnych poprawkach wprowadzonych w trakcie prac parlamentarnych zdecydowałam się tę ustawę podpisać. Ale jednocześnie kieruję ją do następcej oceny Trybunału Konstytucyjnego - poinformował prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu kancelarii pre-

zydenta w serwisach społecznościowych. Podkreślił, że cały czas ma poważne wątpliwości co do części przepisów - zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców. - Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione - powiedział Karol Nawrocki. Zaznaczył też, że reforma PIP ma swoje zdefiniowane cele: umożliwia uruchomienie środków z KPO i uderza w patologię rynku pracy, wyposażając przy tym PIP w nowoczesne narzędzia.

- Pełną odpowiedzialność za kształt tej ustawy ponosi oczywiście rząd. Zarówno za sposób jej przygotowania, jak i za zobowiązania wynikające z KPO, które znacząco zawężyły pole wyboru - podkreślił. Decyzję prezydenta Nawrockiego w serwisie X skomentowała ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Podkreśliła, że ustawa oczekiwana i popierana przez większość Polek i Polaków zyskała podpis prezydenta.

„To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników. Dla młodych wkraczających na rynek pracy, dla pracujących rodziców potrzebujących stabilności, dla wszystkich ciężko pracujących Polaków, zbyt często pozbawianych należnych im praw. Państwowa Inspekcja Pracy - silniejsza, skuteczniejsza i sprawniej działająca - w końcu pomoże im te prawa odzyskać. A wraz z nimi odzyskać to, co najcenniejsze - godność i bezpieczeństwo” - przekazała szefowa resortu.

Nie wszystkim jednak spodobał się podpis prezydenta Nawrockiego.

- Wielka szkoda, że ku uciesze Lewicy prezydent podpisał ustawę o reformie PIP - stwierdził na wstępie Sławomir Mentzen, lider Konfederacji. - To krok w bardzo złym kierunku, to kolejne utrudnienie prowadzenia biznesu, to kolejne zwiększenie niepewności i niestabilności - dodał.

Na koniec swojego wpisu na platformie X Sławomir Mentzen stwierdził, że tym razem „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”.

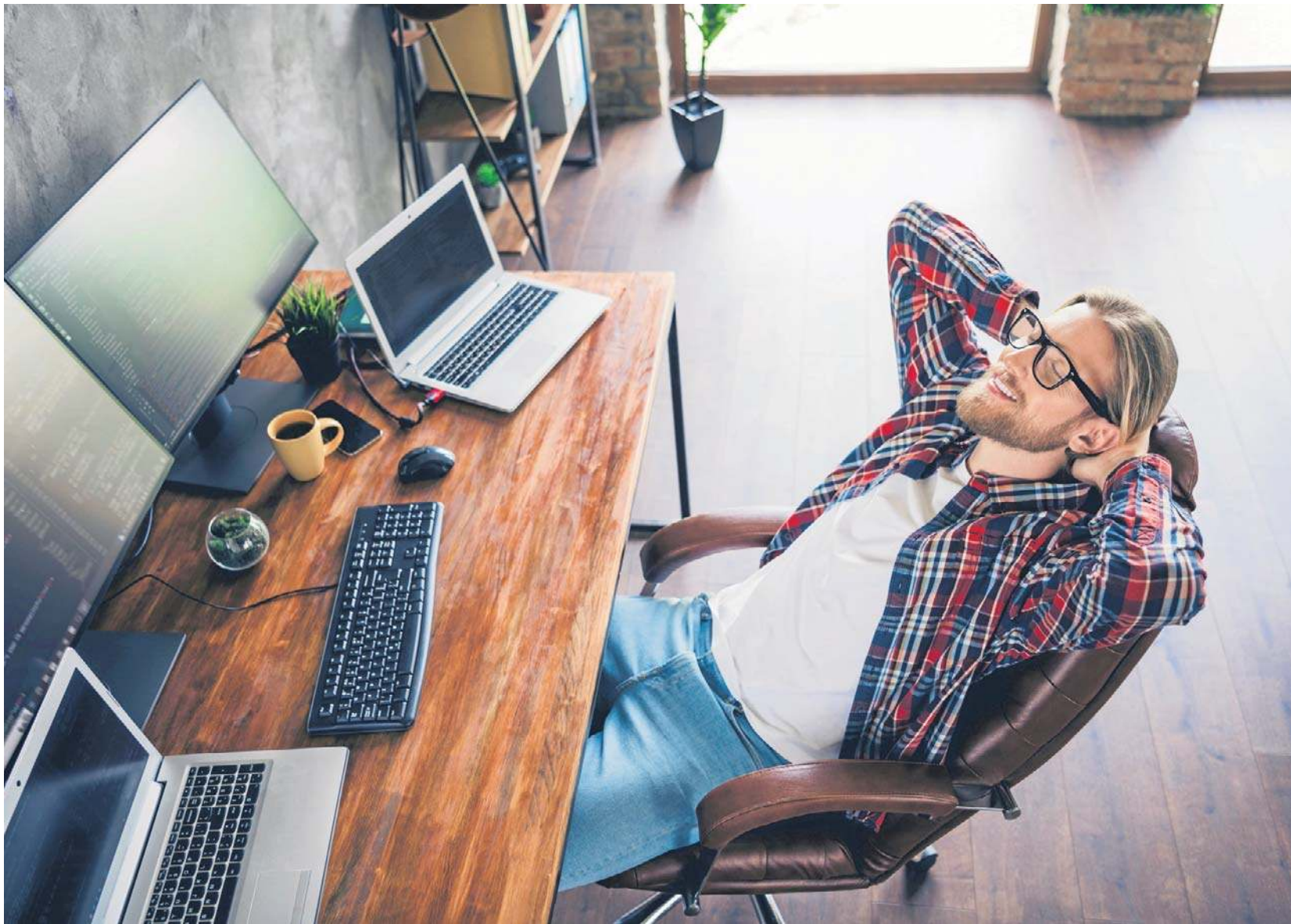
Decyzję Karola Nawrockiego mocno skrytykował także publicysta „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha.

„Pan prezydent kolejny raz wykonał unik podobny jak w przypadku równie bolszewickiej ustawy, skierowanej przeciwko kierowcom: coś tam skierował do kontroli następnej w TK. Kontrola następcza nie wstrzymuje wejścia ustawy w życie, a TK i tak jest dysfunkcyjna, więc to tylko gra pozorów. Proszę zauważyć, że pan prezydent ani razu nie zastosował kontroli uprzedniej, która wstrzymuje wejście ustawy w życie” - zwrócił uwagę.

„W trakcie kampanii wyborczej pana prezydenta starano się prezentować jako wychodzącego poza ścisły krąg poglądów i uwarunkowań pisowskich. Pan Nawrocki miał bardziej dbać o wolność obywatelskie i podatników. Objąwszy urząd, pan Nawrocki zaczął systematycznie ten wizerunek remontować” - ocenił Warzecha.

I dodał, że Karol Nawrocki „okazuje się bardziej uzależniony od pisowskiego zaplecza” od Andrzeja Dudy. - Patrząc na to, jakie decyzje podejmuje pan prezydent obecnie, można bardzo poważnie niepokoić się o to, jak by się zachowywał, gdyby władzę przejął PiS. Jeśli ktoś sądził, że w takim układzie pan Nawrocki dawałby odpór etatystycznym tendencjom socjaldemokra-

**CZŁOWIEK, PROWADZĄC
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ,
NIE MA ŻADNYCH PRAW.
PRACODAWCA MOŻE ZROBIĆ
Z NIM, CO CHCE**



Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę

tycznej partii pana Kaczyńskiego, powinien zacząć uświadamiać sobie, że nic takiego nie miałyby prawdopodobnie miejsca - stwierdził publicysta.

Totalny wyzysk

Marek mieszka na Śląsku 45 lat. Od ponad ośmiu na B2B. Szukał pracy przez kilka miesięcy, wreszcie wziął, co było. Zdradzać nazwy firmy nie będzie, nie chce kłopotów.

- Pracujemy po 180-190 godzin miesięcznie, większość pracowników, jakieś 80 procent, jest na B2B. Nikt nie miał wyjścia, etaty w firmie są zarezerwowane wyłącznie dla kierownictwa - opowiada. Stawki godzinowe mają marne. Koniec końców, po opłaceniu składek ZUS, podatku i księgowej zostaje mu niewiele ponad 4 tys. złotych. Wiadomo, że nie pracuje nigdzie indziej, bo nie ma na to czasu, musiałby nie spać.

- Za urlopy płacone nie mamy, więc mój urlop to jego koszty plus połowę niższa pensja następnego miesiąca. Wtedy wystarcza na opłacenie składek i księgowej, bo to płacić muszę zawsze. Żadnych świadczeń socjalnych: bonów na święta, wczasów pod gruszą, nic! - tłumaczy.

W czasie pandemii COVID-19 był miesiąc na L4, miał go-

rażkę, problemy z płucami, bardzo ciężko przeszedł chorobę. Dostał potem z ZUS niewiele ponad tysiąc złotych.

- Gdybym mógł, chętnie poszedłbym do pracy, gdzie miałbym etat. Wiadomo, że w każdym przypadku można pracownika zwolnić, ale jednak pracownik etatowy ma zdecydowanie więcej praw. Może pójść na urlop i może chorować. W moim przypadku jedno i drugie sporo mnie kosztuje - wzrusza ramionami.

Właśnie UoP czy B2B? Pytanie aktualne, co doskonale widać w sieci.

Internauta1: „B2B, czyli business to business oznacza prowadzenie interesów pomiędzy podmiotami gospodarczymi. To muszą być przynajmniej dwie firmy. Czyli pracownik, którego w ten sposób zatrudnia pracodawca, też musi mieć założoną własną działalność gospodarczą najczęściej jednoosobową. Często na takich umowach pracują przedstawiciele handlowi”.

Internauta2: „A to jest opłacalne, to zakładanie swojej firmy? No wiesz te wszystkie składki i czy się zarabia czy nie, to ZUS trzeba płacić”.

Internauta3: „Jak dobrze zarabiasz, to pewnie jest opłacalne. Dużo osób jest na takich umowach i muszą być”.

Internauta4: „A ja myślę, że pracują na takich umowach, bo nie mają wyjścia i wcale nie jest to jakoś atrakcyjne finansowo”.

Internauta4: „Umowa B2B (business to business) zawierana jest między dwoma podmiotami gospodarczymi. W związku z tym, że prawo nie określa dokładnych wytycznych charakteryzujących owe podmioty, coraz większą popularność zyskują więc umowy zawierane z osobami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Jest to korzystna forma współpracy, w ramach której firma zatrudniająca ponosi mniejsze koszty, a zatrudniony dostaje wyższe wynagrodzenie netto. Warto podkreślić, że umowa B2B nie podlega przepisom zawartym w Kodeksie pracy - nie przysługuje prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego, wynagrodzenia chorobowego czy okresu wypowiedzenia. Z drugiej jednak strony osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą nie podlega żadnemu kierownictwu. W praktyce oznacza to, że druga strona umowy nie może wpływać na czas wykonywania zlecenia. Jedynym źródłem kontroli jest wymaganie konkretnych terminów ukończenia prac, ustalonych w umowie”.

Prawda czy fałsz

Prof. Witold Orłowski tłumaczy, że sprawa z B2B jest złożona. Trzeba o niej mówić i jasno stawiać pewne kwestie.

- B2B jest w wielu sytuacjach potrzebne, ale nie może być wykorzystywane jako fikcyjna metoda niepłacenia przez pracodawców składek ZUS - tłumaczy. - To krzywdzące dla pracowników i dla nas wszystkich - dodaje.

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę. Oczywiście, może się zdarzyć, że konkretnego miesiąca ma jednego klienta, któremu poświęca 90 procent swojego czasu, ale jest to zlecenie, które wcześniej czy później się kończy. Jeżeli konkretna osoba prowadzi działalność gospodarczą i co miesiąc wystawia fakturę jednej firmie, to wiadomo, że mamy do czynienia z fikcją. Pracodawcy chodzi po prostu o to, żeby to nie on, a jego pracownik odprowadzał składki ZUS i płacił podatki.

- Jeśli pracownik jest zmuszany do samozatrudnienia, bo inaczej nie przyjmie się go

do pracy, jeżeli proponuje się takie umowy młodym ludziom, którzy nie myślą jeszcze o przyszłości, to jest to wysoce naganne - mówi prof. Orłowski.

I dodaje, że wprowadzie martwi go trochę fakt, że kontroler PIP jednoosobowo będzie miał prawo decydowania, czy B2B jest fikcją, czy nie, to jednak dobrze, że formy zatrudnienia będą poddane kontroli.

- Być może powinno się opracować pewne wytyczne, czyli opisać sytuacje, w których mamy do czynienia z fikcją B2B, one mogłyby pomóc kontrolerom w pracy - sugeruje prof. Orłowski. I przypomina, że porządek z B2B chciał już zrobić premier Mateusz Morawiecki, za co - jego zdaniem - był niesłusznie krytykowany.

Mowa o słynnym teście przedsiębiorcy. Ów test miał być narzędziem do odsiania przedsiębiorców od osób wybierających samozatrudnienie, by płacić niższy podatek.

Propozycja znalazła się w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa na lata 2019-2022. Po krytyce, także z wewnątrz rządu, Ministerstwo Finansów wycofało się z pomysłu, ale nie z samej idei.

Jak pisała potem „Rzeczpospolita”, ministerstwa przedsiębiorczości i technologii, inwestycji i rozwoju we współ-

pracy z Radą Dialogu Społecznego miały przygotować przepisy, które pozwolą na weryfikację przedsiębiorców, ale bez „ingerowania w swobodę wyboru modelu, w którym przedsiębiorcy prowadzą swoją aktywność gospodarczą”.

Money.pl ustalił wówczas, że nawet pół miliona samozatrudnionych mogło mieć tylko jednego kontrahenta, i właśnie ich test mógłby dotknąć w największym stopniu. Narzędziem do jego przeprowadzenia miały być analizy składowych obowiązkowo przez wszystkich przedsiębiorców plików JPK. Sprawdzana miałaby być nie tylko liczba faktur wystawianych jednej firmie, ale także procentowy udział tego źródła w przychodach przedsiębiorcy.

Koniec końców skończyło się na pomysłach.

Wolność nie dla wszystkich

Czarek, 32 lata, od zawsze na B2B. Jest informatykiem, wykonuje usługi dla kilku firm.

- To dla mnie najlepsza forma zatrudnienia - mówi.

Doskonale zarabia. Jego większość znajomych to także szefowie dla samych siebie. Mateusz jest lekarzem, Julka grafikiem komputerowym, Marta księgową, Kuba trenerem personalnym - oni wszyscy prowadzą jednoosobowe firmy i są zadowoleni.

- Myślę, że jeśli ktoś jest specjalistą w swojej dziedzinie i widzi możliwość większych zarobków, prowadząc własną działalność gospodarczą, powinien rozważyć taką opcję - tłumaczy Czarek. I dodaje, że B2B to elastyczności w planowaniu swojego czasu pracy, więc taka forma zatrudnienia daje na pewno większą swobodę w organizowaniu sobie życia. Poza tym, jak tłumaczy, prowadzenie własnej firmy daje możliwość „sprzedawania” swoich usług kilku klientom jednocześnie, praca na etacie najczęściej to uniemożliwia.

- Trzeba być jednak pewnym, że damy sobie radę z prowadzeniem firmy - zastrzega Czarek.

On nie wyobraża sobie smyczy na szyi, bo tak nazywa umowę o pracę. Pewnie, że będą samymi sobie szefem trzeba samodyscyplinę, dobrej organizacji, samoświadomości.

- Są ludzie, którzy do takiej pracy się nadają i tacy, którzy pewnie będą się czuć bezpiecznie na umowie o pracę. Wszystko zależy od charakteru człowieka, jego zawodu i zarobków - uważa Czarek.

Jemu nowelizacja ustawy o PIP nie przeszkadza. Uczciwie pracuje, ma wielu klientów, nie boi się żadnych inspektorów. A jeśli dzięki niej, kilku pracodawców zacznie swoich pracowników traktować jak ludzi a nie jak niewolników, to on jest jak najbardziej „za”.

SNY O ATOMIE W CZASACH SCHYŁKOWEJ POLSKI LUDOWEJ

40 lat temu, 10 kwietnia 1986 r., przyjęto tzw. prawo „atomowe”. Miało pomóc w przemianie PRL-u w państwo korzystające z energii jądrowej. Program docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni

Mariusz Grabowski

Już 15 lat wcześniej - 12 sierpnia 1971 r. rząd PRL podjął decyzję o budowie polskiej elektrowni jądrowej. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła lokalizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wsi Kartoszyń koło Żarnowca.

Komuniści planują

„Atomowe” plany Polski Ludowej były imponujące. Miały diametralnie zmienić obraz polskiej energetyki. Koncepcja budowy elektrowni jądrowej w Polsce pojawiła się już w latach 50., w momencie gdy Związek Radziecki przystąpił do programu „Atom dla pokoju”. Utworzono wtedy Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Otwocka. W 1958 r. uruchomiono tam pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA, który pracował do 1995 r.

Wybór miejsca na siłownię atomową w Żarnowcu także nie był przypadkowy. Za budowę w tym miejscu przemawiały dwa fakty - gęstość zaludnienia oraz warunki geograficzne. Prawo atomowe z 1986 r., ściślej ustawa „Prawo atomowe w Polsce”, było z kolei pierwszym tej rangi aktem w prawie polskim normującym działalność związaną z wykorzystaniem energii jądrowej.

Program energetyki jądrowej docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni jądrowych. Kolejną po Żarnowcu elektrownią miała być Elektrownia Jądrowa Warta położona koło miejscowości Klempicz w Wielkopolsce.

Fakty vs. akty

Gdy uchwalano prawo „atomowe”, budowa w Żarnowcu trwała już ponad trzy lata. W 1982 r. wysiedlono część mieszkańców przydzielając im, w ramach rekompensaty, ziemię i domy w niedalekim Odargowie. Na 70 hektarach przeznaczonych pod elektrownię gruntów ruszyły prace budowlane. Budynków miało powstać łącznie 189, w tym w 79 miała działać sama elektrownia.

Do 1986 r. ukończono prace nad większością obiektów pomocniczych elektrowni, takich jak hale magazynowe, kotłownia technologiczna, hydrofornia,



17 grudnia 1990 r. rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji

oczyszczalnia ścieków, stołówka, budynki socjalne, hotele pracownicze. Wzniesiono również „Ośrodek Pomiarów Zewnętrznych”, czyli stację meteorologiczną z 205-metrowym masztem, która od razu zaczęła działać jeszcze przed wybudowaniem elektrowni.

Harmonogram szwankował, jak to w socjalizmie. Minister górnictwa i energetyki zrywał się na posiedzeniu rządu: „Elektrownia jądrowa w Żarnowcu jest zaawansowana do tego stopnia, że myśmy już przejęli dokumentację kompletną radziecką. (...) buduje się to według licencji. (...) Jedyny problem to decyzje”.

Z nowym generatorem

Serca elektrowni stanowiły cztery bloki wyposażone w: reaktory WWR-440 o mocy elektrycznej 440 MW, zaprojektowane w ZSRR, a wyprodukowane w zakładach Škoda w Czechosłowacji, turbospery typu 4K-465 produkcji zakładów Zamech w Elblągu oraz generatory GTHW-600 produkowane przez Dolmel z Wrocławia.

Reaktor WWR-440 był rodzimą odmianą używanego

wówczas na całym świecie reaktora typu PWR, w którym chłodziwem, moderatorem i reflektorem jest zwykła woda pod ciśnieniem, w przeciwieństwie do moderowanych grafitem reaktorów RBMK, stosowanych tylko na terenie ZSRR, w tym także w Czarnobylu.

W Żarnowcu planowano uruchomienie modelu V-213 reaktora WWR należącego do reaktorów tzw. II generacji.

Rozdziały i paragrafy

Siegnijmy do tekstu ustawy. W rozdziale 1., punkcie 1. czytamy: „Ustawa reguluje działalność związaną z wykorzystaniem energii atomowej na potrzeby społeczno-gospodarcze kraju, określa obowiązki jednostek organizacyjnych prowadzących tę działalność, organy właściwe w tym zakresie i ich zadania, zasady odpowiedzialności cywilnej za szkody jądrowe i odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu jądrowemu i ochronie radiologicznej”.

Następnie ustawodawca precyzyjnie ustalał: czym są obiekty jądrowe, materiały jądrowe, źró-

dła promieniowania jonizującego, odpady promieniotwórcze. Ponadto określał „transport materiałów jądrowych oraz źródeł i odpadów promieniotwórczych”, organizował „szkolenie i ochrona zdrowia pracowników” i ustanawiał odpowiedzialność cywilną za szkody jądrowe.

W rozdziale 9. szczegółowo omówiono rolę i zadania Państwowej Agencji Atomistyki. Zaliczono do nich m.in. koordynację i kontrolę działań w zakresie bezpiecznego wykorzystywania energii atomowej, badania i zastosowanie energii atomowej w gospodarce narodowej, produkcję aparatury i urządzeń jądrowych oraz źródeł promieniotwórczych i obrotu nimi, a także ewidencję, kontrolę i ochronę fizyczną materiałów jądrowych.

Triumfy prawne

Trzy lata przed ustawą „atomową”, 31 grudnia 1983 r., Rada Ministrów podjęła uchwałę o planowanym terminie oddania do eksploatacji bloku nr 1 w grudniu 1990 r. i nr 2 rok później. W uchwale czuć było nutę

triumfalizmu, jak się okazało przedwczesnego.

Prace budowlane przy budynku głównym rozpoczęto w październiku 1984 r., a w maju 1985 r. zakończono etap prac przygotowawczych. W 1985 r. prezes Państwowej Agencji Atomistyki wydał zezwolenie na realizację pierwszego etapu elektrowni. Było to zielone światło dla rozpoczęcia właściwych robót - wznoszenia budynków dwóch pierwszych bloków energetycznych z użyciem tzw. bloków przestrzennie zbrojonych, dostarczanych z Gdyni.

To wtedy wmurowano uroczyste akt erekcyjny, którego pierwsze słowa brzmiały dość zabawnie: „Naonczas, kiedy w rządzie PRL premierem był generał armii Wojciech Jaruzelski - PZPR zarazem pierwszy sekretarz, Radzie Państwa przewodniczył profesor Henryk Jabłoński, a tekę ministra energetyki dzierżył generał dywizji Czesław Piotrowski - mocą umowy zawartej między ościennymi i przyjacielskimi sobie krajami PRL i ZSRR elektrownię jądrową wzniesie postanowiono”.

Żarnowiec i okolica

Można śmiać się z upodobania towarzyszy do staropolszczyzny, ale od strony technicznej Żarnowiec był inwestycją na wskroś nowoczesną. Budowanie w technologii bloków przestrzennie zbrojonych przypominało w pewnym stopniu wznoszenie budowli z kłocków-puste, sześcienne bloki układano w wymagany sposób, a następnie wypełniano je betonem. Co ciekawe, podobne techniki budowy stosuje się dziś w niektórych nowoczesnych siłowniach III generacji.

„Na inwestycji skorzystać miała też okolica. Niemal 2,5 tys. mieszkań dla budowniczych i przyszłej załogi elektrowni zaczęto budować w Wejherowie, Gniewinie i Redzie. W tych miejscowościach miała też powstać bogata infrastruktura: żłobek, dwa przedszkola, trzy szkoły oraz hotele, restauracje, dom kultury, oczyszczalnia ścieków, gazociąg, drogi, poczta, sklepy” - trafnie zauważył Andrzej Zawistowski w tekście o Żarnowcu w „Gazecie Prawnej” z kwietnia

2017 r. W kolejnych latach podobne inwestycje miały być prowadzone w Łęborku. Nie wszystkie zamierzenia zrealizowano, ale część budynków powstała i służy do dzisiaj.

Strach i „Żarnobyl”

Jednak dalsze przygotowania do budowy atomu przerwała katastrofa czarnobylska z 26 kwietnia 1986 r. W jej wyniku gwałtownie wzrosła fala protestów przeciwko budowie elektrowni. W czasie ich trwania powstał nawet neologizm „Żarnobyl” będący zlepką dwóch nazw miejscowości - Żarnowca i owianego złą sławą Czarnobyla.

Emocje po katastrofie były tak wielkie, że przeprowadzone referendum w 1990 r. w województwie gdańskim potwierdziło konieczność zamknięcia projektu (przy frekwencji wynoszącej 44,3 proc. opowiedziało się w 86,1 proc. przeciwko budowie elektrowni. Za było jedynie 13,9 proc. poprawnie oddanych głosów). Ponadto stał się on również celem działań środowisk aktywistów. Mowa tutaj np. o Franciszkańskim Ruchu Ekologicznym czy Gdańskim Forum Ekologicznym. Obie organizacje przeprowadziły dziesiątki wykładów, manifestacji na temat zagrożenia, jakie może wynikać z budowy elektrowni atomowej w Polsce.

Po latach określenie nabrało dodatkowego znaczenia. Ruina, w jaką popadła budowa niedoskiej elektrowni, nasuwała pewne skojarzenia z wymarłym miastem Prypeć opustoszałym po czarnobylskiej katastrofie.

Przerwanie budowy

Rok później, w 1987 r., po okresie pozornej stabilizacji, w wyniku źle przeprowadzonych reform, gospodarka PRL tkwiła już w głębokim kryzysie. Pojawiły się problemy z finansowaniem budowy elektrowni „Żarnowiec”, co skutkowało wyhamowywaniem robót do tego stopnia, że pod koniec 1988 r. zabezpieczano jedynie istniejące konstrukcje, nie wznosząc nowych. Kryzys gospodarczy i związane z tym narastające niezadowolenie społeczne przyczyniły się do przeprowadzenia w Polsce transformacji ustrojowej i gospodarczej.

17 grudnia 1990 r. nowy, demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji. Rozpoczęto demontaż i złomowanie już zakupionych urządzeń elektrowni.

Reaktory przeznaczone dla Żarnowca trafiły do Finlandii i na Węgry. Sprzedano też część sprzętu zakupionego wcześniej na potrzeby elektrowni.

W 1997 r. na terenie niedoskiej budowy uruchomiono Specjalną Strefę Ekonomiczną „Żarnowiec”.

Po raz pierwszy od czasów apostołów, 40 lat temu, następca Świętego Piotra wszedł do żydowskiego domu modlitwy, modlił się i przemawiał do Żydów. Watykan od synagogi nad Tybrem dzieli niespełna kilometr, ale na gruncie ekumenizmu była to odległość bardzo długa. A jej echa słychać i dziś.

Starsi bracia?

Wizyta i wygłoszone tam przemówienie oznaczały przełom w relacjach z judaizmem. Odwołując się do soborowej deklaracji „Nostra aetate” papież zwrócił uwagę na szczególną relację chrześcijaństwa z judaizmem. „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i pod pewnym względem - można powiedzieć - naszymi starszymi braćmi”.

Papież podkreślił też, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa. Dlatego nie ma „żadnych podstaw do jakiegokolwiek, rzekomo teologicznie usprawiedliwionej dyskryminacji czy - co gorsza - prześladowań Żydów”. Cytując „Nostra aetate” Ojciec Święty przypomniał, że Żydzi „pozostają przedmiotem miłości Boga”, który powołał ich „wezwaniami nieodwracalnymi”. Nie należy zatem przedstawiać Żydów jako odrzuconych czy przeklętych.

Komentatorzy określili później to przemówienie jako „Odnażenie braterstwa”.

Przypomnijmy historyczne okoliczności wizyty. Papież wszedł do Tempio Maggiore di Roma przy Lungotevere de' Cenci o godz. 17. Na zdjęciach z tego wydarzenia widać, jak wita się z rabinem Rzymu Elio Toaffem. Rabin powitał Ojca Świętego przed główną bramą synagogi, po czym obaj, wraz z towarzyszącymi im osobami, weszli do środka.

Do dziś w muzeum w synagodze znajduje się dokumentacja tamtego wydarzenia. A jak ważne były relacje katolicko-żydowskie dla św. Jana Pawła II świadczy fakt, że w swoim testamentie wspomina rabina Rzymu, Elio Toaffa, który w 2000 r. otrzymał doktorat honoris causa KUL.

Wizycie w synagodze towarzyszyły wielkie emocje. Wizytę kontestowali wówczas m.in. obecna przed świątynią grupa członków Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, wołająca: „Papieżu, powstrzymaj się, nie idź do Kajfasza”.

Nim Jan Paweł II wygłosił swoje przemówienie, głos zabrał gospodarz - rabin Toaff. Witając gości zauważył, że „Kościoł w sposób radykalny zmie-



Przemawiając w synagodze, Jan Paweł II podkreślił, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa

CO JAN PAWEŁ II MÓWIŁ W RZYMSKIEJ SYNAGODZIE?

13 kwietnia 1986 r. Jan Paweł II złożył wizytę w rzymskiej synagodze. Jako pierwszy papież w historii

Mariusz Grabowski

nił swoje nauczanie na temat Żydów i traktuje ich z szacunkiem i powagą”. Podkreślił, że nie zapominając o przeszłości, Żydzi chcą współpracować w ramach obu wspólnot na zasadzie partnerstwa i równości. Nie zmienia to jednak faktu, iż „pragną oni nadal szerzyć wiarę w Jedyne Boga i Jego miłość, a także ojcostwo wobec wszystkich ludzi”. Przekonani, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, chcieliby wraz z chrześcijanami nauczać o koniecznym szacunku w stosunkach międzyludzkich, przeciwstawiać się wszelkim formom rasizmu i antysemityzmu.

„Żydzi i chrześcijanie mogą - mówił Toaff - współpracować również w dziedzinie ochrony praw człowieka, jak prawo do wolności sumienia i wyznawania własnej religii. Interesującą brzmia zachęta do wspólnej

troski o życie »od pierwszej chwili jego poczęcia«”.

Jezus w centrum

Po Toaffie przemówił Jan Paweł II. Ale zanim przeszedł do teologicznej wykładni nauczania Kościoła na temat Żydów, odwołał się do wydarzeń ze swego życia. Na wstępie przyznał, że od dawna myślał o tej wizycie i przypomniał, że rabin Toaff spotkał się już z nim 8 lutego 1981 r., gdy biskup Rzymu odwiedził pobliską parafię św. Karola i Błażeja.

Wspomniał też o swym pobycie na terenie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz 7 czerwca 1979 r. w czasie wizyty apostolskiej w Polsce, gdy cierpieniom narodu żydowskiego w czasie ostatniej wojny poświęcił oddzielny fragment wygłoszonej wówczas homilii.

Dodał także, że jego wizyta nie jest zwieńczeniem prze-

zwycięzonych różnic i poglądów, ponieważ we wzajemnych kontaktach chrześcijanie i Żydzi znajdują się dopiero u początku drogi. Przypomniał, że „jednych i drugich dzieli przede wszystkim osoba i nauczanie Jezusa z Nazaretu, syna narodu żydowskiego”.

Jan Paweł II i kolejni

Wątek chrystologiczny często umyka tym, którzy opisują tamto wydarzenie. A przecież jest kluczowy dla dialogu katolicko-żydowskiego. „Możemy więc zauważyć - mówił papież - że Jezus Chrystus na stałe podzielił chrześcijan i Żydów. Przed każdym chrześcijaninem staje nieustannie wyzwanie, aby owo »nie« dla Jezusa Chrystusa umieć wyjaśnić w sposób pozytywny, starając się zrewidować własny sposób składania o Nim świadectwa”.

I dalej: „Mogę więc otworzyć przed wami swoje serce i szczerze okazać swoje uczucia życzliwości dla całej wspólnoty żydowskiej Rzymu, jak i wszystkich Żydów na całym świecie” - zapewnił Jan Paweł II.

Na zakończenie wizyty Ojciec Święty i naczelny rabin Rzymu wymienili pocałunki pokoju. W ślady Jana Pawła II poszli też jego następcy: 17

stycznia 2010 r. rzymską synagogę odwiedził Benedykt XVI, a 17 stycznia 2016 r. papież Franciszek.

W 2021 r., w 35. rocznicę wizyty, rabin Riccardo di Segni, obecny rabin Rzymu, ujawnił kulisy jej przygotowania. Wedle niego pomysł zrodził się przy obiedzie w gronie papieskich współpracowników. Rabin Toaff przyjął propozycję wizyty z ogromnym zaskoczeniem, ale i jako wyzwanie powitania w synagodze pierwszego w historii papieża. Przekonał do tego pomysłu rabinat europejski, zupełnie ignorując opinię rabinatu Izraela, który mógł stwarzać problemy. „Papież Wojtyła doskonale zdawał sobie sprawę, że obraz mówi wiele więcej niż słowa. Jego uścisk z rabinem Elio Toaffem stał się ikoną tej wizyty, która sprawiła, że dotychczasowe nieporozumienia w dwustronnych relacjach zaczęły zniknąć” - wspominał di Segni.

Przypomina też, że słowa Jana Pawła II, który w rzymskiej synagodze po raz pierwszy w historii nazwał Żydów „starszymi braćmi w wierze”, zasugerował mu charyzmatyczny kard. Roger Etchegaray, wówczas prezydent Papieskiej Komisji Iustitia et Pax oraz Papieskiej Rady Cor Unum.

List i emocje

I te właśnie słowa - „starsi bracia w wierze” - budzą do dziś największe emocje na gruncie teologicznym. W Polsce wywołał je ponownie wydany w 40. rocznicę wizyty list episkopatu.

Czytamy w nim m.in. „W swoim wystąpieniu papież radykalnie sprzeciwił się przedstawianiu Żydów jako »odrzuconych albo przeklętych«. Przez ponad półtora tysiąca lat treści te, obecne w katolickim nauczaniu i błędnej interpretacji Pisma Świętego, kształtowały postawy chrześcijan, przyczyniając się do nienawiści, prześladowań i manifestacji antysemityzmu. Powinniśmy pamiętać, że Kościół katolicki stwierdza dziś jednoznacznie: Żydzi są nadal umiłowani przez Boga, który wezwał ich nieodwołalnym powołaniem. Bóg bowiem, wierny swym obietnicom, nie odwołał Pierwszego Przymierza. Izrael pozostaje nadal narodem wybranym”.

W liście znalazły się sformułowania, które wywołały falę krytyki kościelnych konserwatystów. Choćby takie: „Pamiętając, że zawsze modlimy się za nich w liturgii wielkopiątkowej, prosząc Boga, aby lud, który On jako pierwszy nabył na własność, »wzrastał w wierności Jego przymierzu« i mógł »osiągnąć pełnię odkupienia«. Bo »nie ma żadnych wątpliwości, że Żydzi są uczestnikami Bożego zbawienia, ale jak to może być możliwe bez wyrażonego wyznawania Chrystusa - jest i pozostanie niezgłębioną tajemnicą Bożą«”.

Metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, uważany za inspiratora listu episkopatu, tak wyjaśnia te kwestie w rozmowie z Polską Agencją Prasową: „O tym, że Izrael pozostaje narodem wybranym, mówi nauczanie wszystkich kolejnych papieży od Soboru Watykańskiego II aż do papieża Leona XIV włącznie. A to, że Izrael jest zbawiony, to nie jest żadne wyważenie otwartych drzwi, bo wszyscy ludzie zostali zbawieni przez Jezusa Chrystusa. Ten list nie mówi o tym, że Żydzi są zbawieni jakoś inaczej, obok Jezusa Chrystusa albo bez Niego. Powtarzam: wszyscy ludzie, którzykolwiek żyli, żyją i będą żyć na świecie, są zbawieni w Jezusie Chrystusie. W tym liście nie ma więc żadnych przewrotów doktrynalnych. W moim odczuciu niezrozumienie tego listu wynika z faktu, że to, czego Kościół systematycznie uczy przez ostatnie 60 lat - Kościół katolicki, z papieżami na czele - najwyraźniej wciąż nie dotarło do naszych wiernych. To chyba wymaga jakiejś szerszej analizy, dlaczego tak się dzieje. Potrzebujemy w tej kwestii - i może nie tylko w tej - poważnej i konsekwentnej edukacji religijnej w polskim Kościele”.

Głównym celem podstawy programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna jest kształtowanie kompetencji uczniów w zakresie całonocnej dbałości o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia w zgodzie z aktualnymi wyzwaniami epidemicznymi oraz sytuacją geopolityczną.

Edukacja zdrowotna to wieloetapowy, wielopłaszczyznowy i interdyscyplinarny proces prowadzący do budowania alfabetyzmu zdrowotnego (ang. health literacy), czyli wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych pozwalających na trafne rozpoznanie potrzeb zdrowotnych własnych i otoczenia oraz podejmowanie odpowiednich działań profilaktycznych czy naprawczych. Aby ten proces mógł być skuteczny i spełniał swoją prewencyjną funkcję, istotne jest, żeby odpowiednie dla danej grupy wiekowej treści pojawiały się przed wystąpieniem sytuacji, w której będą potrzebne. W szczególności odnosi się to do zachowań ryzykownych. Uczeń powinien zdobyć odpowiednią wiedzę i umiejętności, zanim pojawi się potrzeba skorzystania z nich.

(...) Przedmiot edukacja zdrowotna ma charakter interdyscyplinarny, integrując elementy nauk medycznych i nauk o zdrowiu oraz nauk społecznych, humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych.”

Cele kształcenia – wymagania ogólne

Przedmiot edukacja zdrowotna realizuje następujące cele kształcenia:

1. Cel - podejmowanie działań wspierających zdrowie we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń jest gotowy do podejmowania działań dotyczących sposobów zachowania, dbania i poprawy zdrowia we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym) oraz do dbałości o bezpieczeństwo zdrowotne własne i innych osób.

2. Cel - rozumienie i akceptacja przemian oraz procesów zachodzących w ludzkim ciele na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie proste pojęcia z zakresu zdrowia oraz zależności wybranych zjawisk i procesów zachodzących w ciele człowieka, w tym chorób i niepełnosprawności. Uczeń jest gotowy do akceptowania zmian zachodzących w ciele człowieka.

3. Cel - odpowiedzialne pełnienie ról społecznych i budowanie relacji opartych na wartości zdrowia, godności, szacunku i tolerancji na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie zasady funkcjonowania w różnych

grupach społecznych oraz podstawowe obowiązki człowieka wobec rodziny i społeczności lokalnej oraz środowiska. W swoim postępowaniu przejawia akceptację i szacunek wobec siebie i innych osób. Dostrzega potrzeby innych osób i reaguje na nie.

4. Cel - monitorowanie własnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń potrafi obserwować swój stan zdrowia w różnych sytuacjach, w tym z wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych. Potrafi odbierać ze zrozumieniem komunikaty dotyczące swojego stanu zdrowia. Rozumie konsekwencje braku dbania o zdrowie.

5. Cel - rozumienie czynników wpływających na zdrowie we wszystkich jego wymiarach.

Uczeń potrafi dostrzegać czynniki pozytywnie i negatywnie wpływające na zdrowie we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym).

Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, zwłaszcza związane z całonocną dbałością o zdrowie i budowaniem potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, szczególnie istotne jest kształcenie i rozwijanie następujących umiejętności:

1. Umiejętność - realizowanie działań wpływających na utrzymanie, poprawę i ochronę zdrowia.

2. Umiejętność - rozpoznawanie sytuacji zagrażających życiu i zdrowiu, w tym zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego i zmiany klimatu, i reagowanie na nie.

3. Umiejętność - budowanie pozytywnego wizerunku siebie i innych osób oraz podtrzymywanie zdrowych relacji interpersonalnych (w rodzinie i otoczeniu) i kształtowanie postawy szacunku wobec środowiska naturalnego.

4. Umiejętność - promowanie w swoim otoczeniu postaw opartych na zdrowym stylu życia.

5. Umiejętność - monitorowanie aktualnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach.

6. Umiejętność - poszukiwanie, weryfikowanie i analizowanie informacji w zakresie własnego zdrowia i czynników na nie wpływających.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności

Podstawa programowa w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna obejmuje dziesięć działów, które odzwierciedlają sfery funkcjonowania człowieka.

W dziale I wskazano zagadnienia dotyczące wartości i postaw kształtowanych u uczniów podczas realizacji wymagań szczegółowych zawartych

Od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym – poinformowała ministra edukacji Barbara Nowacka. Przekazała też, że nieobowiązkowy będzie jednak moduł dotyczący wiedzy seksualnej.

A czego tak naprawdę będą się uczyć dzieci? Prezentujemy wyciąg podstawy programowej dla uczniów najmłodszych klas podstawówki

CZEGO BĘDĄ SIĘ UCZYĆ DZIECI NA LEKCJACH EDUKACJI ZDROWOTNEJ



To rodzice zdecydują, czy ich dziecko będzie uczestniczyć w edukacji seksualnej

w działach II-X. Ze względu na uniwersalny charakter tych wymagań dział I ma inną strukturę niż pozostałe działy. Prezentowane pojęcia przedstawiają perspektywę filozoficzno-antropologiczną i stanowią istotę naszej kultury, mają sens powszechny i nieredukowalny, dlatego nie można im przypisać konkretnych umiejętności, a do tego wyrażają się przez przyjętą osobistą hierarchię wartości oraz w kształtowanych

na niej postawach. Zagadnienie wartości i postaw stanowi fundament, na bazie którego są formułowane pozostałe wymagania szczegółowe w poszczególnych działach. Zdrowie jest definiowane jako wartość międzypokoleniowa i międzykulturowa. Godność i szacunek stanowią podstawę budowania relacji międzyludzkich, w szczególności w odniesieniu do zdrowia psychicznego, społecznego i seksualnego. Postawy prospo-

łeczne i altruistyczne oraz kultura wolontariatu pozwalają wyeksponować potencjał możliwych oddziaływań dla dobra wspólnego.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności wyodrębnione w każdym z dziesięciu działów wzajemnie się uzupełniają i tylko ich równoległa realizacja pozwala w pełni osiągnąć cele kształcenia - wymagania ogólne określone dla przedmiotu.

W podstawie programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna szczególnie istotne jest umożliwienie uczniom zbudowania, utrzymania i zmiany zachowań zdrowotnych w modelu najlepiej odpowiadającym na ich potrzeby oraz sytuację zdrowotną. W tym celu w części działów dla klas VII i VIII wprowadzono wymagania fakultatywne - do wyboru przez nauczyciela. Ważnym kryterium doboru przykładów w takich wymaganiach powinna być ich podstawa naukowa. Intencją sformułowania wymagań fakultatywnych jest możliwość dostosowania przez nauczyciela wymagań szczegółowych do kontekstu społeczności lokalnej i szkoły, poziomu już posiadanej wiedzy i umiejętności uczniów, ich zainteresowań oraz ułatwienie omówienia z uczniami wydarzeń bieżących. Istotne jest natomiast, aby zajęcia były prowadzone w nurcie pedagogiki pozytywnej, tak aby wzmacniały u uczniów motywację, samodyscyplinę oraz poczucie własnej skuteczności w zakresie podejmowania zachowań prozdrowotnych i unikania zachowań ryzykownych.

Każde z wymagań szczegółowych zawartych w tabelach łączy w sobie wiedzę, którą uczniowie powinni opanować, oraz umiejętności, które powinni zdobyć.

KLASY IV-VI

Pytanie wiodące: Dlaczego zdrowie jest wartością oraz jak rozwijać odpowiedzialność za zdrowie własne i innych osób?

Uczeń:

1) traktuje zdrowie jako wartość na różnych etapach życia człowieka i klasyfikuje je w osobistej hierarchii wartości;

2) traktuje zdrowie jako zasób człowieka, o który należy się troszczyć i który należy rozwijać - w wymiarze indywidualnym, społecznym i środowiskowym;

3) rozumie, na czym polega postawa troski i odpowiedzialności za własne zdrowie;

4) okazuje szacunek sobie i rozwija poczucie własnej wartości; okazuje szacunek i empatię w relacjach międzyludzkich i jest gotów przyjąć perspektywę drugiego człowieka oraz troszczyć się o świat przyrody, dostrzegając perspektywę przyszłych pokoleń;

5) prezentuje postawę optymizmu życiowego, który sprzyja zdrowiu i harmonii z otaczającym środowiskiem.

Zdrowie fizyczne

Pytanie wiodące: Jak kształtować postawy i umiejętności w zakresie dbania o zdrowie oraz systematycznego monitorowania zdrowia fizycznego i stosowania podstawowej profilaktyki zdrowotnej?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia i zdrowego stylu życia; wymie-

nia wiarygodne i rzetelne źródła informacji o zdrowiu i zdrowym stylu życia;

2) wykonuje czynności higieniczne (tj. mycie zębów, mycie rąk, mycie twarzy, mycie ciała, mycie włosów, dba o czystość bielizny i odzieży); korzysta z podstawowych środków higienicznych i pielęgnacyjnych; omawia znaczenie higieny osobistej dla utrzymania zdrowia;

3) wyjaśnia, czym jest nadwaga i otyłość, oraz omawia, na czym polega ich profilaktyka;

4) wyjaśnia, czym są badania profilaktyczne i badania przesiewowe oraz w jakich grupach i kiedy powinny być wykonywane; omawia pojęcie grupy ryzyka;

5) wymienia objawy, które mogą świadczyć o chorobie, w tym: zmiany skórne, bóle brzucha, klatki piersiowej, głowy, wymioty, krew w stolcu;

6) mierzy temperaturę ciała przy użyciu różnych termometrów; wyjaśnia, czym jest gorączka, kiedy jest groźna, a kiedy nie trzeba jej obniżać;

7) wyjaśnia, czym są szczepienia; wyjaśnia, dlaczego warto się szczepić;

8) wymienia zasady przygotowania się do wizyty lekarskiej, w tym do wizyty stomatologicznej, oraz zasady higieny osobistej; przygotowuje odpowiedzi na pytania standardowo zadawane przez lekarza;

9) postępuje w stanach zagrożenia życia i zdrowia zgodnie z zasadami udzielania pierwszej pomocy; wymienia sytuacje, w których należy wezwać zespół ratownictwa medycznego (karetkę pogotowia).

Aktywność fizyczna

Pytanie wiodące: Jak systematycznie podejmować pozaszkolną aktywność fizyczną oraz świadomie ograniczać siedentarny styl życia (bezczynność ruchową) w kontekście dbałości o zdrowie, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki otyłości?

Uczeń:

1) systematycznie uczestniczy w różnorodnych formach aktywności fizycznej, szczególnie na świeżym powietrzu; dobiera strój do panujących warunków atmosferycznych; stosuje zasady bezpieczeństwa podczas aktywności fizycznej; wymienia korzyści zdrowotne wynikające z aktywności fizycznej, w tym w profilaktyce nadwagi i otyłości;

2) promuje aktywność fizyczną w grupach rówieśniczych i rodzinie; dąży do zalecanego poziomu aktywności fizycznej (np. wspomagając się technologiami informacyjno-komunikacyjnymi);

3) znajduje miejsca, obiekty i wydarzenia w najbliższej okolicy, które można wykorzystać do podejmowania aktywności

fizycznej w sposób bezpieczny i zgodny z jego zainteresowaniami;

4) ogranicza czas spędzany w pozycji siedzącej lub leżącej w ciągu dnia przez aktywne przerwy (np. ćwiczenia rozciągające, ćwiczenia oporowe, ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia wzroku); wymienia negatywne skutki zdrowotne wynikające z prowadzenia sedentarnego stylu życia (bezczynności ruchowej);

5) systematycznie wykonuje ćwiczenia relaksacyjne, w tym ćwiczenia oddechowe; rozumie znaczenie ćwiczeń fizycznych dla obniżenia stresu;

6) przyjmuje prawidłową pozycję ciała podczas codziennych aktywności; regularnie wykonuje ćwiczenia ukierunkowane na kształtowanie prawidłowej postawy

7) praktykuje techniki relaksacji przed zaśnięciem i stosuje zasady higieny snu; wyjaśnia znaczenie snu dla zdrowia fizycznego i psychicznego; określa zalecaną długość snu dla osób w jego wieku; opisuje kluczowe czynniki wpływające na jakość snu, ze szczególnym uwzględnieniem negatywnego wpływu korzystania z urządzeń elektronicznych przed zaśnięciem.

Odżywianie

Pytanie wiodące: Jak zdrowo się odżywiać, aby wspierać swój rozwój fizyczny ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki nieprawidłowej masy ciała?

Uczeń:

1) stosuje się do zaleceń zgodnych z talerzem zdrowego żywienia, ze szczególnym uwzględnieniem regularnego spożywania posiłków, w tym dużej ilości warzyw i owoców; dostosowuje wielkość porcji do swoich potrzeb; unika żywności niekorzystnej dla zdrowia (np. fast foodów, słodyczy);

2) stosuje zasady zdrowego nawadniania; unika słodzonych napojów;

3) samodzielnie przygotowuje proste, zdrowe posiłki oraz zdrowe przekąski; wybiera produkty bogate w podstawowe składniki odżywcze;

4) uprawia rośliny jadalne w celu przygotowania zdrowych posiłków; wskazuje produkty pochodzenia roślinnego korzystne dla zdrowia;

5) rozpoznaje oznakowania na etykietach produktów spożywczych, w tym informacje o wartości odżywczej i alergenach, a także wyjaśnia ich znaczenie oraz zastosowanie w wyborze produktów; korzysta z wiarygodnych aplikacji mobilnych do analizy składu produktów;

6) ocenia świeżość produktów spożywczych; rozpoznaje oznaki psucia się żywności; stosuje podstawowe metody przechowywania żywności; szacuje zapotrzebowanie

na produkty spożywcze, aby unikać ich marnotrawienia.

Zdrowie psychiczne

Pytanie wiodące: Jak dbać o dobrostan psychiczny i emocjonalny, w tym poczucie własnej wartości i skuteczności?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia psychicznego, czynniki je chroniące oraz te, które zwiększają ryzyko występowania zaburzeń psychicznych;

2) rozpoznaje i nazywa emocje u siebie i innych osób; omawia i stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie z emocjami, m.in. techniki uważności; omawia zasady pierwszej pomocy emocjonalnej;

3) omawia pojęcie stresu; wyjaśnia wpływ stresu na ciało, myśli, emocje, zdolności poznawcze; stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie ze stresem;

4) omawia pojęcie pozytywnej samooceny i pozytywnego obrazu siebie, a także wymienia sposoby ich budowania w swoim życiu;

5) omawia pojęcie postawy asertywnej; adekwatnie do sytuacji korzysta z asertywności; odróżnia, czym jest postawa asertywna, a czym agresywna i uległa;

6) omawia pojęcie przemocy; wymienia przykłady zachowań przemocowych, w tym przemoc fizyczną, psychiczną, rówieśniczą i cyberprzemoc; omawia sposoby reagowania na przemoc i wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy, będąc osobą doświadczającą przemocy lub jej świadkiem;

7) omawia pojęcie zachowań autoagresywnych; wymienia konsekwencje zdrowotne związane z zachowaniami autoagresywnymi; wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy;

8) omawia zagadnienie komunikacji werbalnej i niewerbalnej oraz ich znaczenie w relacjach interpersonalnych, w tym rówieśniczych, rodzinnych i innych; rozwija umiejętności komunikacyjne;

9) wskazuje miejsca uzyskania pomocy psychologicznej, psychoterapeutycznej i psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży, w tym telefony zaufania; omawia sytuacje wymagające reakcji osób dorosłych;

10) omawia potrzeby osób z zaburzeniami neurorozwojowymi, w tym z zaburzeniem ze spektrum autyzmu, ADHD, rozwojowymi zaburzeniami uczenia się, zaburzeniem rozwoju intelektualnego, oraz potrzeby osób z niepełnosprawnościami fizycznymi.

Zdrowie społeczne

Pytanie wiodące: Jak budować relacje interpersonalne oparte na otwartości, zaufaniu i podmiotowości w otoczeniu

rodzinnym, szkolnym, rówieśniczym i lokalnym?

Uczeń:

1) wyjaśnia pojęcia: koleżeństwo, przyjaźń, zauroczenie, zakochanie, miłość, a także rozpoznaje niewłaściwe zachowania w tych relacjach;

2) wymienia i omawia funkcje rodziny; opisuje przejawy jej prawidłowego funkcjonowania; omawia wartość rodziny w życiu osobistym człowieka;

3) omawia czynniki wpływające na atmosferę w rodzinie, zna prawa i obowiązki dziecka oraz rodziców

4) omawia sposoby dbania o więzi rodzinne (relacje z matką, ojcem, rodzeństwem, dziadkami i dalszą rodziną);

5) opisuje zmiany mogące występować w rodzinach, w tym separację, rozwód, wejście rodziców w nowe związki, adopcję, rodzicielstwo zastępcze, pojawienie się rodzeństwa, chorobę i śmierć, a także wymienia sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach.

Zdrowie środowiskowe

Pytanie wiodące: Jak środowisko naturalne i jego zanieczyszczenia wpływają na zdrowie publiczne i indywidualne?

Uczeń:

1) omawia wpływ jakości środowiska naturalnego na zdrowie człowieka, w tym zanieczyszczenia powietrza i wód, zmniejszenie ilości terenów zielonych, zmiany klimatu; wyjaśnia, jak wzrost średniej globalnej temperatury wpływa na zdrowie i warunki życia człowieka;

2) sprawdza aktualny stan zanieczyszczenia powietrza przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu;

3) wyjaśnia, dlaczego kontakt z naturą jest istotny dla zdrowia; wyjaśnia, czym jest odpowiedzialność za zwierzęta domowe, jak również za dziką przyrodę i ekosystemy;

4) sprawdza natężenie hałasu przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu; wyjaśnia zasady profilaktyki niedosłuchu;

5) podejmuje działania proekologiczne, aby poprawić stan środowiska naturalnego i własne zdrowie.

Internet i profilaktyka uzależnień

Pytanie wiodące: Co należy wiedzieć na temat bezpiecznego korzystania z Internetu i zagrożeń związanych z zażywaniem substancji psychoaktywnych?

Uczeń:

1) przestrzega zasad higieny cyfrowej; omawia defi-

nicje zjawiska: niebieskiego światła, szyi SMS-owej, krótkowzroczności w kontekście nadużywania urządzeń elektronicznych;

2) omawia zagrożenia wynikające z niewłaściwego używania technologii informacyjno-komunikacyjnych, w tym cyberprzemoc, hejt, mowę nienawiści, kreowanie cyberzrzeczowości, zjawisko patostreamingu, uzależnienie od Internetu i gier komputerowych oraz niebezpieczne kontakty w sieci, m.in. uwodzenie w sieci (grooming); omawia korzyści i zagrożenia związane ze sztuczną inteligencją oraz wirtualną rzeczywistością (VR);

3) omawia korzyści wynikające z przestrzegania „domowych zasad ekranowych”;

4) omawia zagrożenia związane z zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym alkoholu, wyrobów tytoniowych, napojów energetyzujących;

5) omawia sposoby reagowania w sytuacjach występowania zagrożeń związanych z korzystaniem z Internetu i zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym ze spożywaniem alkoholu, używaniem wyrobów tytoniowych, spożywaniem napojów energetyzujących, a także wymienia sposoby uzyskania pomocy specjalistycznej w tym zakresie;

6) formułuje argumenty dotyczące korzyści wynikających z niezazywania substancji psychoaktywnych, w tym niespożywania alkoholu, nieużywania wyrobów tytoniowych, niespożywania napojów energetyzujących.

KLASY VII I VIII

(...) Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, w szczególności rozwijanie kompetencji związanych z całościową dbałością o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, przedmiot powinien mieć charakter praktyczny oraz wykorzystywać nowoczesne, aktywizujące metody nauczania. Konieczne jest przekazanie uczniom wiedzy na temat wybranych zagadnień (np. symptomów chorób). Jednak do realizacji edukacji zdrowotnej rekomendowana jest metoda projektu, przede wszystkim w zakresie wymagań szczegółowych dotyczących aktywności fizycznej i odżywiania, zdrowia środowiskowego oraz budowania postaw i relacji społecznych. Z jednej strony wzmocni to samodzielność i odpowiedzialność uczniów za wdrażanie zachowań prozdrowotnych i unikanie zachowań ryzykownych, a z drugiej strony stworzy im warunki

do indywidualnego kierowania procesem uczenia się.

(...) Doświadczenia edukacyjne i projekty w ramach edukacji zdrowotnej mogą być realizowane m.in. w formie:

1) zorganizowania międzypokoleniowego pikniku rekreacyjnego;

2) wyjścia edukacyjnego do pobliskiego ekologicznego gospodarstwa rolnego i wspólnego przygotowania posiłku z uprawianej tam żywności;

3) wizyty w domu seniora i uczestnictwa w zajęciach integracyjnych;

4) wizyty w gabinecie lekarskim (np. podstawowej opieki zdrowotnej, stomatologicznym, dermatologicznym), stacji sanitarno-epidemiologicznej lub w formie spotkania z przedstawicielem zawodu związanego ze zdrowiem człowieka;

5) zorganizowania szkolnego dnia sportu;

6) przygotowania i przeprowadzenia zajęć na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego przez uczniów starszych klas dla uczniów młodszych klas;

7) zorganizowania klasowej wycieczki rowerowej lub uczestnictwa w programach popularyzujących rower jako środek transportu do szkoły;

8) przygotowania postów edukacyjnych na temat wybranego zagadnienia dotyczącego edukacji zdrowotnej przeznaczonych do zamieszczenia na profilu lub stronie internetowej szkoły;

9) wizyty w klubie gospodyń wiejskich i udziału we wspólnych aktywnościach;

10) wyjścia do sklepu spożywczego, w tym analizowania etykiet wybranych rodzajów produktów spożywczych, a następnie przeprowadzenia dyskusji w klasie na temat świadomych wyborów konsumpcyjnych;

11) zorganizowania zajęć dla młodszych uczniów w szkolnej świetlicy lub bibliotece;

12) przeprowadzenia przez uczniów ankiety wśród członków ich rodzin i lokalnego środowiska na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego, a następnie analizy i prezentacji wyników zebranych przez wszystkich uczniów;

13) zorganizowania wystawy plakatów zachęcających do podejmowania zachowań prozdrowotnych;

14) wizyty w lokalnej instytucji zajmującej się wspieraniem ludzi chorych lub działaniami na rzecz zdrowego środowiska;

15) wizyty w instytucji organizującej wolontariat promujący zachowania prozdrowotne, związany z szeroko pojętym zdrowiem;

16) wyjścia edukacyjnego w naturę (np. do pobliskiego lasu, parku miejskiego, parku krajobrazowego, parku narodowego).



Negocjacje z napastnikiem trwały 10 godzin. Do akcji w łódzkiej fabryce wezwano kontrterrorystów z Warszawy i Poznania, użyto także drona

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

STRZAŁY W FABRYCE ŻYLETEK

Kiedy rankiem 1 kwietnia w fabryce Gillette na obrzeżach Łodzi rozległy się strzały i zarządzono natychmiastową ewakuację, wiele osób myślało, że to prima aprilis.

Anna Gronczerwska

Fabryka Gillette znajduje się na obrzeżach Łodzi, w jej przemysłowej części. Wokół nie ma prywatnych domów, tylko budynki należące do innych firm. Z daleka widać wieżowce Retkini, jednego z największych osiedli miasta. Pracownicy nie chcą opowiadać o tym, co wydarzyło się 1 kwietnia.

- Nie możemy - tłumaczą. - Dla wielu z nas było to makabryczne przeżycie. Nie wiedzieliśmy czy wrócimy do domu.

Piotr Wójcik mieszka na Retkini. W środę 1 kwietnia wyjechał z parkingu i jechał do centrum Łodzi.

- W okolicach przystanków przy ul. Popiełuszki zobaczyłem siedmioro, ośmioro ludzi owiniętych złotymi foliami, takimi, jakie daje się ludziom w przypadku jakiś wypadków - opowiada. - Ten widok bardzo

mnie zdziwił. Zwolniłem, nie zobaczyłem żadnego śladu wypadku, żadnych samochodów. Dopiero potem dowiedziałem się, że byli to ludzie ewakuowani po strzelaninie w Gillette...

Dwa lub trzy strzały

Około godziny 7.00 w Gillette pojawił się uzbrojony mężczyzna. Na teren fabryki wszedł przez płot, potem przedostał się do jej wnętrza. Odszukał mężczyznę, który był jego szefem, który siedział w swoim biurze. Wyciągnął pistolet i oddał w jego stronę dwa - trzy strzały. Do dziś nie ma jasności ile. Tak jak nie wiadomo, czy kierownik zawdzięcza życie kiepskiemu oku zamachowca, czy temu, że tamten nie zamierzał go w rzeczywistości zabić. W każdym razie nie trafił. Były szef zaczął uciekać, a napastnik pobiegł za nim.

W fabryce wybuchła panika, wezwano policję, ewakuowano około 400 pracowników i rozpoczęto poszukiwania strzelca.

- Kazali mi wyjść, tak jak stałem - opowiadał TVN 24 jeden z pracowników Gillette. - Słyszałem jeden huk, na hali było około 200-300 osób. Nie było żadnej paniki, wyszliśmy spokojnie. Nie znam tego mężczyzny, który to robił, słyszałem jedynie plotki.

Szybko ustalono, że był nim 42-letni Dominik Ż., który przez 14 lat pracował w Gillette, ale w 2024 roku został zwolniony.

Dominik uciekł i zabarykadował się w jednym z pokoi. W fabryce pojawili się antyterrorysty i policjanci negocjatorzy. Przez wiele godzin przekonywali Dominika, by się poddał. Udało się to dopiero około godziny 17.00. Mężczyzna oddał się w ręce policji.

Podczas przesłuchania Dominik Ż. zapewniał, że nie chciał nikogo zabić.

- Umarł mój pies i na terenie fabryki chciałem popełnić samobójstwo - tłumaczył.

Nie podobały mu się porządki w fabryce

Śledczy szybko obalili takie wyjaśnienia. Skoro chciał się zabić, to dlaczego strzelał do swojego byłego przełożonego? Nic nie wskazywało na to, by miał zamiar popełnić samobójstwo. Potem podejrzany zaczął tłumaczyć się inaczej.

- Podczas przesłuchania 42-latek oznajmił, że działania na terenie fabryki podjął z uwagi na swoje wcześniejsze złe relacje z przełożonym - powiedział nam Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Nie podobały mu się stosunki panujące w fabryce.

Przeszukano plecak Dominika Ż., w którym był rewolwer czarnoprowchowy, z którego strzelał do byłego szefa. Co ważne, na posiadanie tego rodzaju broni nie potrzeba zezwolenia. W plecaku były też szczyroryki, noże, gaz pieprzowy, kajdanki.

- W mieszkaniu mężczyzny zabezpieczono kilkadziesiąt sztuk amunicji i elementy broni czarnoprowchowej, które zostaną przebadane przez biegłego do spraw balistyki - mówiła nam komisarz Edyta Machnik, rzecznik prasowy KWP w Łodzi. - Policjanci znaleźli także susz roślinny, którego wstępne badanie potwierdziło, że jest to marihuana.

Dominik Ż. nie był dotąd karany. Prokuratura postawiła mu zarzut usiłowania zabójstwa, za co grozi dożywocie, a także stawiania gróźb karalnych i posiadania narkotyków. Aresztowano go na trzy miesiące. Teraz będzie poddany badaniom psychiatrycznym.

Już na drugi dzień w Gillette pracowano normalnie. Był to pierwszy taki dramatyczny przypadek w tej fabryce. Jej pracownicy nie są chętni do rozmów, ale w internecie pojawiły się ciekawe komentarze.

Jedna z internautek napisała, że w Gillette przepracowała 5 lat.

- Pracę wspominam raczej dobrze, bo nie pracuje się za kilku, tylko ma się swoje stanowisko pracy i wie się, co ma się robić - tłumaczyła. - Nikt się nie czepiał, kiedy poszło się na krótką, dodatkową kawę, czy herbatę, jeśli powierzona praca była zrobiona. Ponadto, uczciwie wypłacane nadgodziny, itp. (...) Jeśli dobrze pamiętam, to wypłata składała się wtedy z najniższej krajowej i dodatku za pracę w systemie 4-brygadowym - jeśli nadal tak jest, to uważam, że za tę pracę jest to w porządku wynagrodzenie, tym bardziej że dochodziły do tego więcej płatne święta (tylko dla chętnych) i do datek za godziny nocne.

Z nożem do kolegi z pracy

To co się stało 1 kwietnia w Gillette, nie było pierwszym takim wydarzeniem. Podobna sytuacja miała miejsce w 2015 roku, także w Łodzi.

Do tych wydarzeń doszło w jednej z firm informatycznych. Pracownicy jednego z działów mieli zebranie. Około 15.00 do tego pokoju wszedł ich kolega, 27-letni Konrad G. Pracował w innym dziale. Mężczyzna usiadł na krześle, w pewnym momencie wstał, wyciągnął nóż i ugodził nim jednego z uczestników zebrania.

- Napastnik, nic nie mówiąc, zaatakował nożem rówieśnika, doprowadzając do powstania rozległej rany ciętej policzka - tak o tej sytuacji mówił Krzysztof Kopania, ówczesny rzecznik

prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Kiedy pokrzywdzony upadł na podłogę, napastnik wymierzył mu dwa uderzenia w podbródek i szyję. Kolejne cztery ciosy padły także w okolicę głowy, spowodowały jednak jedynie rany rąk, którymi ofiara próbowała się zasłaniać. Dalszy atak powstrzymali obecni w pokoju mężczyźni.

Pobity i ugodzony nożem informatyk trafił do szpitala, a kolegę, który go zaatakował, aresztowano. Podczas przesłuchania Konrad powiedział, że nie chciał nikogo zabić. Twierdził, że niewiele pamięta. Znał dobrze kolegę, którego zaatakował, pracowali razem kilka lat i nie mieli konfliktów.

Śledczy mieli wątpliwości co do stanu poczytalności zatrzymanego. Został poddany obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Biegli stwierdzili, że 27-latek nie mógł rozpoznać znaczenia czynu ani pokierować swoim postępowaniem. Oznacza to, że nie może ponosić odpowiedzialności karnej. Z opinii wynika, że może ponownie popełnić poważne przestępstwo. Prokurator skierował do sądu wniosek o zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia mężczyzny w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

W grudniu ubiegłego roku dramatyczne sceny rozegrały się w jednym z zakładów w Jarocinie, w województwie wielkopolskim. Doszło do kłótni między dwoma pracownikami. W pewnym momencie jeden z nich wyciągnął nóż i ugodził kolegę. Ofiarą był 37-letni Kolumbijczyk, a atakującym 40-letni obywatel Wietnamu. Wietnamczyk aresztowano i postawiono mu zarzut uszkodzenia ciała przy użyciu noża, czym naraził swoją ofiarę na ciężki uszczerbek na zdrowiu. Grozi mu za to do 5 lat więzienia.

Dlaczego dochodzi do takich ataków w pracy? Czesław Michalczyk, psycholog i biegły sądowy odniósł się do przypadku z łódzkiego Gillette.

- Być może był tam konflikt lub poczucie bycia potraktowanym niesprawiedliwie - tłumaczy. - Ale musiały temu towarzyszyć problemy osobowościowe. Bo nawet jeśli pojawiają się konflikty lub problemy w pracy, nikt nie sięga z tego powodu po broń. Coś sprawiło, że atakujący nie kontrolował swojej agresji. Możliwych powodów jest wiele, a prawdziwego nie znamy. Mogły to być na przykład zaburzenia osobowości, psychoza albo efekty spożycia lub abstynencji od alkoholu lub innych substancji psychoaktywnych. Jeśli pracownik wykazywał zachowania agresywne lub nieadekwatne do sytuacji, to prawdopodobnie dało się to zauważyć już wcześniej. Dlatego przypomina, że rolą przełożonego jest zachowanie uważności i w razie potrzeby - zareagowanie.

RAFAŁ MAJKA: JUŻ NIE JEŹDŻĘ NA ROWERZE, GDY PADA DESZCZ

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Anita Czapryn

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu prze stać być kolarzem?

Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką meczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majorki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciąć. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?

Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?

To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walcach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?

Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako



FOT. SZYMONBIKE - SZYMON KOTOWSKI

Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

Musi być plan B?

Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciąć w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się

z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie, we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?

Będę miał dużo spotkań i rozmów z dziećmi, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę związa-

nych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzi do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?

Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?

To jest trudne. Czasem oglądam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodził zawodnicy około trzydziestki, a kariera trwała nierzadko prawie do czterdziestki. Dziś wchodzi dwudziestolatki. To wszystko przesuwają się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wiedzieć, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzałe przygotowane.

Karię zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?

Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebez-

pieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?

Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświęciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?

Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwala. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczaś hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?

Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiałem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?

Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France też były czymś wielkim, ale

Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?

Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem to, czego ode mnie oczekiwano. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?

Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrobić i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?

Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta naprawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?

Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi, zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz mogłem normalnie jeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kielbasa – bez wyrzutów sumienia?

Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świętowanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?

Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.



Mity i dogmaty, którymi żyje dziś Kreml
Książka o najnowszej historii Rosji. Autor wyjaśnia, w jaki sposób Putin konstruuje świat mitów tłumaczących imperialne ambicje Kremla.
Bartłomiej Gajos „Historia, która zabija. Polityka historyczna putinowskiej Rosji”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



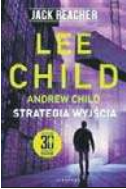
Wiele hałasu o Szekspira
Biografia Szekspira, ojca współczesnego teatru. Obszerna sylwetka twórcy „Hamleta”. I tylko jedno w niej dziwi: czemu nie spolszczono w niej nazwiska Szekspira?
Stephen Greenblatt „Shakespeare. Stwarzanie świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



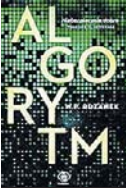
Życie po życiu wokół dawnego Czarnobyla
Polski reporter spędził ponad rok w okolicach Czarnobyla. I opisał życie ludzi, którzy zostali w okolicach dawnej elektrowni nuklearnej. Da się żyć w okolicach Czarnobyla?
Krystian Machnik „Ostatni ludzie Czarnobyla”, wyd. Notatnik Reportera, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Toksyczne kanony piękna
Jaki jest współczesny kanon kobiecego piękna? W tej książce to mniej istotne. Autorka pokazuje za to, jak toksyczne jest tworzenie takich kanonów.
Ellen Atlanta „Pixel Flesh. Jak toksyczne algorytmy krzywdzą kobiety”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Jack Reacher szukający sensu życia
To już 30. tom serii z Jackem Reacherem w roli głównej. Tym razem bohater błąka się po Ameryce w poszukiwaniu sensu życia. O - jak zwykle - ten sens szybko znajduje.
Lee Child, Andrew Lee „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Śledztwo przewencyjne
W filmie „Raport mniejszości” prowadzono śledztwa o zbrodniach, które miały być popełnione w przyszłości. W tym thrillerze jest o algorytmie pozwalającym znaleźć każdego przestępcę. Realne?
W. P. Rdzanek „Algorytm”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Co o miłości mówiono u Agatona
Współczesna opowieść o miłości opowiedziana przez pryzmat klasycznych tekstów Platona. Przede wszystkim „Uczty”. Ważne - bo gospodarzem uczty był Agaton.
Armand D'Angour „Jak rozmawiać o miłości. Antyczny przewodnik dla współczesnych kochanków”



Jak zarządzać emocjami w finansach
Pieniądze bardziej się wiążą z liczeniem czy z emocjami? Ta książka pokazuje, że ten emocjonalny wymiar finansów jest często ważniejszy niż racjonalne decyzje. I tłumaczy, jak nim zarządzać.
Vicky Reynal „Finansowy mindset”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 57,90 zł



O czym właściwie myśli Alicja
Znana historia o Alicji tym razem odżywa jako przypowieść filozoficzna. Tym razem bohaterka nie podróżuje po drugiej stronie lustra, tylko po Krainie Idei - a tam spotyka najważniejszych myślicieli.
Roger-Pol Droit „Alicja w Krainie Idei”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Pułapka postępu technologicznego
Dziś postęp technologiczny kojarzy się z wszystkim co najłepsze. Autor zwraca uwagę, że to nie jest jednoznaczne.
Nicholas Agar „Sceptyczny optymista, czyli dlaczego technologia nie jest odpowiedzią na wszystko”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 49 zł



Najtrudniejszy rywal Batmana
Hush to kolejny z plejady wrogów Batmana. Tym różni się od innych, że jest równie inteligentny jak Mroczny Rycerz - ale w przeciwieństwie do niego wyprany z moralności. Batman go powstrzyma?
Jeph Loeb, Jim Lee „Batman: Hush”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł



Świat pogrążony w cyfrowym oblędie
Pierwsza część czterotomowego cyklu o świecie przyszłości, w którym nowoczesna cyfrowa rzeczywistość krzyżuje się z uniwersalnymi ludzkimi żądzami.
Tad Williams „Inny świat. Miasto złocistego cienia”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 119,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin:

ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin:

Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA

■ ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

PAN wynajmie samodzielny pokój Koszalin lub okolice 535-412-340.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

Towarzyskie

SYMPATYCZNA wdowa pozna miłego Pana bez nałogów do lat 76 ze Słupska. 504857038

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

eprasa.pl 36ddc8443f

KRYMINAL/THRILLER

Zirytowany Jack Reacher reguluje populację Baltimore

Trzydziesty tom przygód Jacka Reachera zatytułowany jest „Strategia wyjścia”. Trafnie, bowiem strategia realizowana przez Reachera jest zawsze taka sama - jednych postraszyć, innych obić, a jeszcze innych zatłuc. Zawsze z ironicznym komentarzem. W tym przypadku brzmi on następująco: „Jeśli dobiegniesz do pistoletu pierwszy, możesz mnie zastrzelić. Jeśli nie... sam rozumiesz”.

„Pomyśl, czy naprawdę chcesz to zrobić?”

„Lee Child po raz kolejny udowadnia, że doskonale wie, jak wciągnąć czytelników w świat pełen napięcia i niespodziewanych zwrotów akcji. Przygotuj się na niezapomniane doświadczenie”.

Tak reklamuje „Strategię wyjścia” wydawca i ma w tym absolutną rację. Spotkanie z Reachera to zawsze „niezapomniane doświadczenie”. Można by je wręcz określić terapeutyczno-kojącym - wokół rzeczywistości staje na głowie, trzęsą się fundamenty światów, a on przybywa (tutaj akurat do Baltimore), w mig rozoznaje sytuację, a potem naprawia stan rzeczy na swój własny, niezapomniany sposób.

Jedyne co się zmienia, to onomatopeje towarzyszące eliminacji ludzi, którzy stają mu na drodze. W każdym tomie można znaleźć coś nowego na tym wciąż zaniedbanym przez pisarzy polu. W „Strategii wyjścia” mamy do czynienia z przynajmniej jedną językową perełką. Gdy Reacher zrzuca jednego ze szwarccharakterów z pomostu, rozlega się odgłos, „jaki wydaje mokry ręcznik kąpielowy lądujący na twardej kamiennej posadzce”.

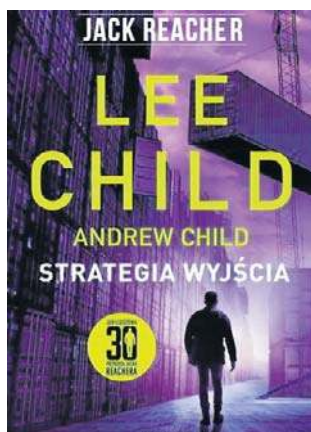
To nie tylko zasługa tłumacza (gratulacje dla Andrzeja Szulca), ale przede wszystkim talentu Lee Childa. Trzydzieści tomów, precyzyjnie od kilku do kilkunastu ofiar śmiertelnych na każdy - opisanie wszystkich eksitusów sprawianych przez Reachera wymaga sporej wyobraźni.

O co ci właściwie chodzi, Reacher?

Bądźmy szczerzy: tu nie wystarczy zwykłe „trach” czy „łup”, banalne „złamał się jak zapalka”, „padł jak długi niczym kłoc drzewa”, albo „jego oczy wyrzuciły się jak zepsuta busola” (odsyłam do poprzednich tomów). Trzeba wymyślać wciąż coś nowego. Koncept z ręcznikiem jest świetny i otwiera nowe możliwości. Podrzucmy autorowi kilka przykładów: „fikał się jak ociekający mop”, ewentualnie „chlusnęło z niego jak z wiadra z mydlinami”.

Przydadzą się, bowiem Child (od pewnego czasu w tandemie z synem Adresem) nie zamierza zaprzestania - by użyć banału - orki na tym żyznym fragmencie literackiej niwy, jakim jest poprawianie świata przez Reachera. Choćby nawet na jego zadupiu, gdzieś w Baltimore.

Skąd ta wiedza? Na stronie killernashville.com wisi wywiad z Childem, przeprowadzony lekko ponad rok temu przez Bryana E. Robinsona (pisarza, psychoterapeutę i to z tytułem Ph.D.). Wynika z niego, że aby Reacher osiągnął to, czego tak usilnie poszukuje włączając się po Ameryce (stabilizacji), musi pokonać zło stojące mu na drodze. Wniosek: nieboszczyków nam nie zabraknie. Tylko czy Child ładnie opíše ich nędzne konce? **grab**



Lee Child, Andrew Child, „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Popłakała się

Tegoroczną Wielkanoc modelka spędziła poza krajem. Wybrała się do Rzymu wraz z rodzicami, siostrą i nowym partnerem. Leszczak podzieliła się serią zdjęć ze zwiedzania Wiecznego Miasta. Mimo że wygląda na nich na szczęśliwą, nie były to w pełni radośne święta, gdyż w tym roku po raz pierwszy zabrakło u jej boku syna. Fryderyk został w Polsce z ojcem - Michałem Koterskim. „Dziś popłakałam się na śniadaniu, które było dla mnie trudne, bo było bez Frysia. I to nie tylko o niego chodzi, a o niespełnione pragnienie posiadania kompletnej rodziny. Nie chcę niczego tu wyciągać z szacunku do taty Frysia, ale gdyby było dobrze między nami, nasz związek nie byłby przerwany przeze mnie dwoma rozstaniem i nasze małżeństwo trwałoby do dziś” - napisała na Instagramie.

JUSTYNA STECKOWSKA

Nie ocenia

Piosenkarka wzięła niedawno udział w internetowym programie „Portret”. Prowadzący zapytał ją, jakie ma relacje ze swoją najstarszą siostrą Agatą, która niegdyś napisała książkę „Steczkwoscy. Prawda jest taka, że na początku była miłość”. Publikacja zdradziła kilka tajemnic rodzinnych i wyróżniła jej autorkę z bliskimi. - W ogóle nie wracam do tych chwil. Moja siostra jest dorosła, kocham ją, ale nie po drodze nam z wieloma decyzjami, które ona podjęła względem ludzi, z którymi kiedyś żyła. I to nie chodzi tylko o książkę, ale też o inne rzeczy. (...) Miała prawo do swoich decyzji, ale są to decyzje, które nie są zgodne z moimi poglądami czy sposobami patrzenia na świat - powiedziała gwiazda.

PAULINA GAŁĄZKA

Potrzebuje nadziei

Nie od dziś wiadomo, że popularna aktorka nie lubi opowiadać o swym życiu prywatnym w mediach. Wiemy jednak, że w czerwcu tego roku będzie obchodzić dziesiątą rocznicę ślubu z norweskim reżyserem Sindre Sandemo. To sprawa, że musi dzielić swój czas między dwa kraje. Zdecydowanie częściej bywa jednak w Polsce - choćby w czasie Wielkanocy, którą spędziła z mężem i z siostrą. - Święta w Norwegii są bardzo laickie. Nie mają nic wspól-



Iga Świątek wypoczywa przed rozpoczęciem Roland Garros. Start już 18 maja

nego z duchowością, a ja jednak czuję się bardziej Polką niż Norweżką i rzeczywiście to jest dla mnie czas duchowy - powiedziała w niedawnej rozmowie z „Faktem”.

DODA

Oblewała przechodniów

Podczas minionej Wielkanocy piosenkarka odwiedziła rodzinny dom w Ciechanowie, gdzie spotkała się z parą swych dawnych znajomych - kobietą o imieniu Iza oraz mężczyzną o imieniu Damian. Oprócz wspólnego zdjęcia, na Insta-Stories wokalistki pojawiło się nagranie, jak cała trójka przytulała się do siebie i tańczy. Jakby tego było mało w Wielkanocny Poniedziałek Doda wybrała się z nimi na przejażdżkę bussem po mieście i oblewała wodą przechodniów. Oczywiście nie wszyscy byli zachwyceni. Jeden z przechodniów, który czekał na przystanku autobusowym, wyraźnie się zirytował, gdy nagle został oblany i zaczął nawet odganiać gwiazdę nogą. Wiadro z wodą połało się również na mężczyznę, który wychodził ze sklepu. Artystka nie robiła sobie przy tym nic z obecności radiowozów.

MAŁGORZATA SOCHA

Ma wspólny cel

Aktorka poznała swego przyszłego męża Krzysztofa Wiśniowskiego, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Para pobrała się w 2008 roku i doczekała się trzech pociech. Do dziś małżeństwo gwiazdy uchodzi za perfekcyjne. Tymczasem

okazuje się, że to nie do końca prawda. - Nie ma idealnych związków. Ale chyba z każdego kryzysu wychodzimy obronną ręką, bo coraz więcej dowiadujemy się nawet nie tyle o sobie, tylko o nas jako o parze. Bo my się też zmieniamy, mamy też swoje spostrzeżenia na ten temat, jak chcemy, żeby budować naszą rodzinę. Najważniejsze, żebyśmy się dogadali, bo mamy poczucie, że rodzina i dzieci to nasz wspólny cel. To jest coś, co za każdym razem na nowo nas scala - powiedziała Socha w programie „Autentyczni”.

IGA ŚWIĄTEK

Odpoczywa na wyspie

Słynna tenisistka ma starszą siostrę Agatę. Za młodu i ona trenowała na korcie, ale ostatecznie ze względu na kontuzję porzuciła sport, by zostać cenną stomatologką. Teraz siostry postanowiły spędzić trochę czasu ze sobą i wybrały się na wspólny wypad na Majorce. Na udostępnionych przez Igę zdjęciach na Instagramie widzimy, jak Iga z Agatą delektują się lodami, przechadzając się po mieście. Zapracowana sportsmenka w końcu mogła wygospodarować trochę czasu na zwiedzanie wyspy i odpoczynek w urokliwych knajpkach. W jednej z nich siostry zamówiły sobie hiszpańskie danie narodowe - paellę z owocami morza. Nie mogło zabraknąć też serii fotografii z pięknymi widokami. „Życie na wyspie to coś, do czego z pewnością mogłabym się przyzwyczaić” - napisała tenisistka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Postaw na działanie, ale nie spiesz się z decyzją. Horoskop dzienny mówi, że ktoś doceni Twoją odwagę i szczerłość.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój przyniesie Ci najlepsze odpowiedzi. Horoskop na dziś zapowiada, że w finansach możliwa dobra wiadomość lub mały sukces.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa zmieni więcej, niż sądzisz. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja dobrym pomysłom.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że intuicja podpowie Ci, komu naprawdę możesz zaufać.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę i nowe szanse. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie dominować w każdej rozmowie.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobny porządek w sprawach serca i pracy da Ci ulgę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór będzie sprzyjać refleksji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień przyniesie szansę na zgodę. Horoskop dzienny mówi, że warto powiedzieć głośno to, co czujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie wszystko wymaga kontroli. Horoskop na dziś wróży, że odpuśczenie jednego tematu może otworzyć Ci znacznie lepszą drogę.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na plan, podróż lub nowy cel. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski może dziś zaskoczyć Cię wsparciem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja zacznie działać na Twoją korzyść. Horoskop dzienny wróży, że dziś opłaci się cierpliwość i takt.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł może okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że to pomoże Ci zrozumieć ważną dla Ciebie sprawę.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: DOBRO I ZŁO ZAWSZE ZE SOBĄ GRANICZĄ.

Zraniona Barcelona potrzebuje remontady. Real Madryt też

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. FC Barcelona i Real Madryt nieoczekiwanie znalazły się pod ścianą przed rewanżami w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów. Blżej awansu są za to Arsenal i Paris Saint-Germain.

Słowem „remontada” Hiszpanie określają to, czego ich dwaj giganci teraz potrzebują, czyli spektakularnego odrobienia strat i wygrania dwumeczu. W środowy wieczór na Camp Nou Barcelona na własne życzenie skomplikowała sobie pierwsze spotkanie z Atletico Madryt (0:2). Najpierw nie potrafiła wykorzystać żadnej z dogodnych okazji, potem, a więc w 44., minucie straciła zawodnika i pierwszą z dwóch bramek. Po faulu czerwona kartka obejrzał bowiem stoper Pau Cubarsi, zaś z podyktowanego rzutu wolnego do siatki trafił bezpośrednio Julian Alvarez.

To nie był udany mecz Roberta Lewandowskiego, który w nagrodę za ligowego gola z Atletico właśnie (2:1) powrócił do jedenastki. Polak już w przerwie został zmieniony. Koledzy za bardzo z nim nie współpracowali, sam natomiast oddał tylko jeden groźny strzał. Zamiast niego drugą połowę rozegrał Fermin Lopez, którego trener Hansi Flick potrzebował w środku pola. Na nic to się jednak zdało. Zmęczoną i rozbitą Barcelonę w drugiej połowie dobił wprowadzony Alexander Sorloth.

Słabo wypadł nie tylko Lewandowski, ale właściwie cała Barcelona na czele z Lamine'em Yamalem. Wybitnie utalentowany nastolatek potrafił kiwnąć nawet kilku rywali, ale miał duży problem z finalizacją akcji. Po ostatnim gwizd-



W przegranym meczu Barcelony z Atletico Madryt czerwoną kartkę ujrzał stoper gospodarzy Pau Cubarsi

ku był przegnębiony. Scena, jak ukrywa twarz w dłoniach, lotem błyskawicy obiegła światowe media.

W obozie Barcelony pretensje kierowane są nie tylko pod adresem piłkarzy. Na konferencji Flick recenzował pracę sędziego Istvana Kovacsza. Zdaniem Niemca Rumun powinien być podyktować jedenastkę za zagranie ręką przez zawodnika z pola przy próbie wznowienia z piątego metra. - Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie było za to czerwonej kartki. To nie fair, ale taka jest piłka nożna - oświadczył.

Barcelona musi nastawiać się na ciężką przeprawę w re-

wanżu, tak jak i zresztą Real Madryt. Królewscy pozwolili zdobyć Santiago Bernabeu Bayernowi Monachium (1:2). Od radzający się gigant z Niemiec potrafił zdominować kluczowe fragmenty meczu. Na początku drugiej połowy zwycięstwo przypieczętował Harry Kane, który według fachowców jest faworytem do zdobycia Złotej Piłki w tym roku.

Sporo mówi się nie tylko o Angliku, wspaniały występ zaliczył bowiem również 40-latek Manuel Neuer. Weteran znów zachwycał reflekssem i interwencjami poza polem karnym. Przez niemieckie media przetacza się już dyskusja,

czy nie powinien wrócić do reprezentacji na czerwcowy mundial. - To bramkarz klasy światowej. Jego miejsce jest w kadrze, ale wiem, że to się nie wydarzy. Julian Nagelsmann (selekcjoner - red.) nie uchylił mu drzwi - stwierdził legendarny Lothar Matthaeus. Sam Neuer nie chciał rozmawiać o reprezentacji. Mówi, że liczy się dla niego wyłącznie rewanż na Allianz Arenie.

Jedną nogą w półfinale jest już Paris Saint-Germain. Ubiegłoroczny zdobywca Ligi Mistrzów nie miał najmniejszych problemów z ograniem Liverpoolu (2:0). Bogiem a prawdą powinien być wygrać co najmniej dwa razy wyżej. Dlaczego tak się nie stało? Przede wszystkim z powodu nieskuteczności, ale też kontrowersyjnej decyzji hiszpańskiego sędziego Jose Marii Sanchez Martinez, który w końcówce nie odgwiżdżał rzutu karnego. - Jedziemy na Anfield wygrać - zapewnia trener Luis Enrique, najwyraźniej głodny kolejnych sukcesów.

Blżej upragnionego awansu jest jeszcze Arsenal, bo z Lizbony przywiózł skromną zaliczkę nad Sportingiem (1:0) dzięki bramce Kaia Havertza z końcówki meczu.

Plan rewanżów 1/4 finału Ligi Mistrzów

14 kwietnia, wtorek,
godz. 21.00

- Atletico Madryt - FC Barcelona;
- Liverpool - Paris Saint-Germain.

15 kwietnia, środa,
godz. 21.00

- Arsenal - Sporting Lizbona;
- Bayern Monachium - Real Madryt.

©P

Znamy „rozkład jazdy” meczu Polska - Ukraina. Zaczyna Magda Linette

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Cieszyć się ze składu, który udało się zebrać na ten mecz, choć wiadomo, że nieobecność Igi Świątek to duża strata - stwierdził Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski, przed meczem z Ukrainą.

„PreZero Arena Gliwice” będzie gospodarzem wyjątkowego wydarzenia, które odbędzie się w najbliższy piątek i sobotę. Polski tenisistki - niestety bez Igi Świątek, co może mieć znaczenie - zagrają z Ukrainą o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Zgodnie z czwartkowym losowaniem spotkanie rozpocznie konfrontacja Magdy Linette z Martą Kostjuk. W drugiej dziesiętej partii singlowej Katarzyna Kawa zmierzy się z Eliną Switoliną, na co dzień żoną znanego francuskiego tenisisty Gaëla Monfilsa i mamą 3-letniej córki Skaia.

Początek piątkowych gier o godz. 16.00.

Na sobotę zaplanowano debel Maja Chwalińska/Katarzyna Kawa kontra Nadia Kiczenok/Ljudmila Kiczenok oraz single Linette - Switolina i Kawa - Kostjuk. Początek godz. 12.00.

Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte w przypadku remisu.

Stawką spotkania jest awans do światowej elity drużyn narodowych, czyli turnieju finałowego 63. edycji Billie Jean King Cup, który odbędzie się w dniach 22-27 września w chińskim Shenzhen.

Mecz odbędzie się w Polsce dzięki porozumieniu z Ukrainkami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami.

Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w Maladze w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały turniej.

Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach zawodniczki zagrają na sztucznej mączce. ©P



Od lewej: Martyna Kubka, Maja Chwalińska, Magda Linette i Dawid Celt podczas konferencji prasowej

Michał Materla powalczy w formule Stand and Bang. Powrót „Gamera”

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SPORTY WALKI. Największa europejska organizacja mieszanych sztuk walki - Oktagon MMA - po raz pierwszy zawita do Polski. Sobotnia gala OKTAGON 86 odbędzie się w szczecińskiej „Enea Arena”.

Czesko-słowacka organizacja Oktagon MMA ponownie przejdzie do historii w ten weekend, gdy po raz pierwszy zawita do naszego kraju z kolejnym przełomowym wydarzeniem.

Na karcie walk znajdują się jedno z największych ikon sportów walki w Polsce, a także wielu międzynarodowych zawodników. W starciu wieczoru Michał Materla zmierzy się z niemiecką gwiazdą Christianem Jungwirthem w limicie umownym 89 kg, na specjalnych zasadach „Stand and Bang”.

Obaj zawodnicy zdobyli rzesze fanów dzięki swojemu sercu do walki, odwadze, duchowi wojownika i agresywnemu stylowi, który zawsze gwarantuje widowiskowe starcia. Ci dwaj wojownicy zaprezentują swój ar-

senal uderzeń w najbardziej bezlitosnym formacie - wyłącznie stoją, w tym łokcie. Będą wymieniać ciężkie ciosy, dopóki jeden z nich nie padnie na deski.

„Bitwa o Szczecin”

Tomasz Narkun (21-6) powraca do klatki w drugiej walce wieczoru, podczas której zmierzy się z niemieckim olbrzymem - Alexandrem Poppekiem (20-5, 1NC) w wadze półciężkiej w pojedynku nazwanym „Bitwa o Szczecin”.

Narkun jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich za-

wodników MMA w historii i może pochwalić się imponującym wskaźnikiem zakończeń przed czasem na poziomie 95 procent, w tym trzema ostatnimi zwycięstwami odniesionymi łącznie w nieco ponad 2 minuty.

Alexander „Ironsides” Poppeck to numer 1 w rankingu wagi półciężkiej w Niemczech, znany z potężnych nokautów.

Czy Tomasz Narkun obroni własny teren i udowodni, że wciąż należy do europejskiej czołówki, czy może rywal odniesie największe zwycięstwo w swojej karierze?

W bardzo ważnym pojedynku dla kategorii półśredniej „Dracula” Ion Surdu (17-7) skrzyżuje rękawice z gruzińskim fenomenem Amiranem Gogoladze (17-3).

Szansa powrotu

Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji Ultimate Fighting Championship. Dla Polaka będzie to szansa powrotu na drogę zwycięstw.

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas gali UFC w Brazylii, która odbyła się 11

października 2025 roku. Polak wszedł w zastępstwo do pojedynku z Charlesem Oliveirą, były mistrzem UFC. Starcie nie ułożyło się po myśli „Gamera”, który został poddany przez sędziego w 2. rundzie walki. Dla Polaka była to czwarta porażka w UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się w „Kaseya Center” w Miami, Mateusz Gamrot zmierzy się z Estebanem Ribovicsem - Argentyńczykiem, który walczy dla UFC od 2023 roku. ©P

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL

Dopiero w niedzielę, 3 maja pierwszy mecz Wybrzeża na torze w Gdańsku w Krajowej Lidze Żużlowej. To efekt wykluczenia za długi Unii Tarnów, która jako pierwsza miała stawić się przy ul. Zawodników. Wybrzeże podało ceny biletów - ulgowe od 35 zł, a normalne od 45 złotych. W dniu meczu wejściówki droższe o 5 zł. Warto pamiętać, że spotkania KLŻ-etu nie będą transmitowane w TV. (raf)



FOT. R. RUSIECKI

KOSZYKÓWKA
AMW Arka jutro z MKS-em. Gdynianie zagrają w piątek o godz. 19 w Dąbrowie Górniczej z MKS-em. Dla koszykarzy Mantasa Cesnauskisa to okazja do wyprzedzenia sąsiada z tabeli Orlenu Basketu Ligi. (raf)

Piękne gole Oskara Kubiaka i Sebastiana Kerka skruszyły w Gdyni „Miedziowych”

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia pod wodzą nowego trenera Dariusza Banasika odniosła efektowne i niesamowicie ważne zwycięstwo nad Zagłębiem Lubin 3:1.

Arka Gdynia	3 (2)
Zagłębie Lubin	1 (0)

Bramki: 1:0 Oskar Kubiak (15), 2:0 Sebastian Kerk (45), 2:1 Levente Szabó (52), 3:1 Vladislavs Gutkovskis (78)

Arka: Węglarz - Zator, Hermoso, Marcjanik, Gojny - Kubiak, Jakubczyk (72 Rzuchoński), Nguima (46 Perea), Kerk (89 Sidi-bé), Kocyla (72 Szysz) - Gutkovskis (89 Espiau)

Zagłębie: Burić - Ćorluka (66 Ligocki), Nalepa (47 min.), Michalski, Łucić - Reguła (85 Dziwiatowski), Kocaba, D. Dąbrowski, Kolan (46 Radwański), Kowalczyk (46 Sypek) - Szabó (66 Kossidis)

Sędziował: Patryk Gryckiewicz (Toruń)

Widzów: 8001

Trener Dariusz Banasik wszedł do Arki ze zmianą systemu. Dawid Szwarga preferował grę trójką obrońców i tego trzymał się bardzo konsekwentnie. Banasik postawił na ustawienie 4-2-3-1. Partnerem Michała Marcjanika na środku obrony został Kike Hermoso, a miejsce w składzie stracił Serafin Szota.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Oskar Kubiak w ósmym meczu w ekstraklasowej Arce zdobył drugą bramkę

Czwarty zespół w tabeli PKO Ekstraklasy w pierwszej połowie niczym nie zachwylił. Zagłębie szukało swojego szczęścia po stałych fragmentach, ale nie stwarzało większego zagrożenia pod bramką strzeżoną przez Damiana Węglarza. Kibice pamiętają zasługi dla Arki obecnego trenera Zagłębia, Leszka Ojrzyńskiego, skandując jego nazwisko. Szkoleniowiec odwodził się od słów.

Piłkarze żółto-niebieskich spadli na przedostatnie miejsce w tabeli PKO Ekstraklasy i zdawali sobie sprawę ze swojej sytuacji. Drużyna z Gdyni potrzebowała zwycięstwa w spotkaniu z Zagłębiem, bo remis niewiele jej dawał. Tylko zdobycie kompletu punktów pozwalało na zachowanie kontaktu z bezpośrednimi rywalami w walce o utrzymanie w krajowej lidze. Arka szybko doczekała się swojej szansy, a bohaterem kibiców znowu był Oskar Kubiak.

19-latek dopadł do odbitej piłki i huknął lewą nogą w górny róg bramki zespołu „Miedziowych”. Przepiękne trafienie Kubiaka, który już w derbach Trójmiasta z Lechią Gdańsk pokazał, że potrafi mocno i precyzyjnie strzelić z dystansu. Tyle, że... sędzia Patryk Gryckiewicz uznał, że wcześniej w walce o piłkę w polu Vladislavs Gutkovskis faulował Filipa Kocabę. Arkę uratował jednak VAR. Ar-

biter poszedł do monitora jeszcze raz obejrzeć tę sytuację, w której tak naprawdę obaj piłkarze się przepychali, a następnie ostatecznie uznał tego gola i wśród piłkarzy i kibiców Arki zapanowała ogromna radość.

Potem długo na boisku nie działo się zbyt wiele ciekawego, ale tuż przed przerwą kluczowy okazał się stały fragment gry. Michał Nalepa sfaulował Dawida Kocylę, a Sebastian Kerk - w swoim stylu - pięknym strzałem z rzutu wolnego posłał futbolówkę do siatki i Arka udała się na przerwę z zaliczką dwóch bramek.

Druga połowa zaczęła się idealnie dla podopiecznych trenera Dariusza Banasika, bo już trzy minuty po wznowieniu gry drugą żółtą i w efekcie czerwoną ukarany został Michał Nalepa i zespół z Lubina musiał odrabiać straty w Gdyni w liczebnym osłabieniu. Już po czterech minutach zrobiło się nerwowo, bo Marcel Reguła łatwo poradził sobie przy linii bocznej z Michałem Marcjanikiem, a jego dośrodkowanie na kontaktowego gola strzałem głową zamienił Levente Szabo. Kike Hermoso nie zdążył doskoczyć do napastnika Zagłębia, a w polu karnym zabrakło Marcjanika, który wcześniej walczył o piłkę przy linii bocznej.

Arka starała się kontrolować grę i nie dopuszczać do zagrożenia we własnym polu

karnym, a sama szukała okazji do kontry. I w 78 minucie zagranie wprowadzonego wcześniej na boisko Patryka Szysza wślizgiem strzałem do pustej bramki zamienił na trzeciego gola Vladislavs Gutkovskis. Łotysz przypieczętował bardzo ważne zwycięstwo Arki, która wyprzedziła w tabeli Widzew, zrównała się punktami z Legią, a tylko jeden traci do Pogoni Szczecin i Rado-miaka Radom.

Co ciekawe - po meczu w Gdyni - Leszek Ojrzyński, trener Zagłębia Lubin, zdradził że prowadził rozmowy z Sebastianem Kerkiem i chciał go sprowadzić do zespołu „Miedziowych”.

- Niestety, nie udało nam się zakończyć rozmów porozumieniem i ostatecznie Sebastian gra w Arce. Taki kreatywny pomocnik z lewą nogą bardzo byłby mi potrzebny w zespole - przyznał Ojrzyński po meczu w Gdyni.

Przed spotkaniem obaj trenerzy, którzy znają się jeszcze z kursów szkoleniowych, spotkali się na kawie.

- Porozmawialiśmy o dawnych czasach, o tym, co dzieje się u nas w drużynach. No i wygrał, że tak powiem, w swoim debiucie. Życie toczy się dalej. Musimy patrzeć na następne kolejki, bo liga jest arcyciekawa - dodał trener Ojrzyński, który przy Olimpijskiej z sukcesami pracował w latach 2017-2018.

Energa Czarni zmierzają się z wrocławskim Śląskiem

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Do Słupska na kolejne ligowe spotkanie w ramach 26. kolejki gier Orlen Basket Ligi przyjeżdże jeden z głównych pretendentów do tytułu mistrza Polski.

Śląsk to zespół, który jak do tej pory najrzadziej ze wszystkich drużyn schodził z parkietu pokonany, a w tabeli nie lideruje tylko dlatego, że ma rozegrane dwa mecze mniej niż szczeciński King czy warszawska Legia.

Wrocławianie wydają się najbardziej kompletnym zespołem w całych rozgrywkach jednak i ich nie omijają problemy. Od paru miesięcy z kontuzją kolana zmaga się jeden z liderów wrocławskiej ekipy Kadre Grey, a zastępujący go nowy nabytek drużyny Kyrell Luc dopiero co dociera się z resztą drużyny. Bardzo ważnymi postaciami w obozie gości sobotniego spotkania są też na pewno Noah Kirkwood czy Stefan Djordjević.

Czarni grają już tylko dla siebie i dobre pożegnanie z sezonem. Kibice na pewną liczbę

jeszcze na kilka dobrych meczów zespołu, co choć w małym stopniu mogłoby osłodzić im bieżące rozgrywki. Do meczu z wrocławianami słupszczenie powinni przystąpić w pełnym składzie.

Warto zaznaczyć, że wraz ze Śląskiem do Słupska wróci Błażej Kulikowski. Były zawodnik słupskiego klubu, który przecież wywalczył dla Czarnych awans do ekstraklasy, rozgrywa bardzo solidny sezon, spędzając średnio na boisku prawie 19 minut w każdym z meczów.

Początek spotkania już w sobotę (11 kwietnia) o godzinie

17:30 w słupskiej hali Gryfia. Transmisja w Polsacie Sport 2.

1. King Szczecin	25	42	17-8
2. Legia Warszawa	25	42	17-8
3. Trefl Sopot	25	40	15-10
4. Śląsk Wrocław	23	40	17-6
5. Górnik Wałbrzych	25	39	14-11
6. MKS Dąbrowa Górnicza	25	39	14-11
7. Dzikie Warszawa	25	39	14-11
8. Arka Gdynia	24	39	15-9
9. Stal Ostrów	25	39	14-11
10. Zastal Zielona Góra	25	38	13-12
11. Anwil Włocławek	25	38	13-12
12. Twarde Pierniki Toruń	24	34	10-14
13. Czarni Słupsk	25	33	8-17
14. Start Lublin	25	33	8-17
15. GTK Gliwice	25	30	5-20
16. Miasto Słkła Krosno	25	29	4-21



FOT. MARIUSZ KAPALA

W poprzedniej kolejce Czarni ulegli Orlen Zastalowi